

**Marianna Jarosz-Krasnodębska**

## **WSPOMNIENIA**

### **O ZAGINIONYM ŚWIECIE ŻYDOWSKIM W PIASKACH**





**Marianna Jarosz -- Krasnodębska**

**WSPOMNIENIA  
O ZAGINIONYM ŚWIECIE ŻYDOWSKIM  
W PIASKACH**



Lusia i Fajga Kanar oraz Ella Freedman  
nauczycielka matematyki w szkole w Piaskach w 1937 r.

**Lublin 2011**

**Marianna Jarosz –Krasnodębska**

**Tekst:**

**WSPOMNIENIA  
O ZAGINIONYM ŚWIECIE ŻYDOWSKIM W PIASKACH**

**Edyta Nowak**

**ZARYS DZIEJÓW ŻYDÓW W PIASKACH**

**Projekt okładki:**

Reprodukcja publikacji

Biura Inicjatyw Społecznych Prezydenta RP

Opracował,  
skład komputerowy:

Julian Grzesik

**Druk: LIBER Duo S/C/  
20-346 Lublin**

**ul. Długa 5**

**ISBN 978-83-62889-12-9**

## Hymn wolności

Skarbie wieków - polska mowo,  
ty jak lutnia wiecznie żywa,  
wraz z melodią twoje słowo  
hymny życia nam wygrywa.

I nie tylko dźwięk radosny,  
lecz i smutek mieszka w tobie,  
gdy cię braknie, koniec wiosny,  
cały naród jakby w grobie.

Takie czasy już bywały,  
że ucichła pieśń w krainie,  
odlatywał Orzeł Biały...  
lecz piosenka nie zaginie.

krał nam wolność Niemiec wrogi,  
szybko bierzmy się do dzieła,  
niech nas wiedzie na bój srogi pieśń –  
„że Polska nie zginęła”.

Uśmiech błyszczący w takt piosenki  
Niezbadanych czarów siłą,  
łzy się kryją, milkną jęki,  
i otuchą serca biją.

Z każdej pieśni idą tony  
i westchnienia i błagania,  
wybijcie, że wreszcie dzwony  
nam godzinę zmartwychwstania!

(Wiersz odtworzony przez siostrę Czesława Jarosza,  
Marię Jarosz - Krasnodębską w 1966 roku, a zapisany  
przez L. Świetlickiego).

Autor tego i wielu innych wierszy zginął 4 sierpnia 1943 roku zabity w Piaskach przez folksdojczka z Malinówki, policjanta hitlerowskiego, Daniela Schultza.

Chylimy czoła, oddając cześć bojownikom  
o niepodległość i wolność ojczyzny w Piaskach.

## **Czesław Jarosz**

Czesław  
Jarosz  
urodził się  
20 czerwca  
1906 roku w  
Piaskach.

Był  
najstarszym  
synem Anny

z  
Kowalskich i

Ignacego  
Jarosza,  
uczniem  
Realnego  
Gimnazjum  
im. Stefana  
Batorego w  
Lublinie. Po  
ukończeniu  
średniej  
szkoły  
pracował  
jakiś czas



jako nauczyciel w szkolnictwie powszechnym na terenie gminy Piaski.

Po pewnym czasie przerwał pracę z powodu choroby i przebywał na utrzymaniu rodziców. Był człowiekiem bardzo wrażliwym i uzdolnionym. Zaczął więc pisać drobne utwory wierszowane, które były kierowane do młodzieży. Zawierały one uczucia patriotyczne i tchnęły miłością do ziemi ojczystej i Boga. Dlatego ich treść na długo zapadała w sercach uczniowskich, i mimo tylu lat przetrwała w pamięci do czasów dzisiejszych..

## Słowo Wstępne

Mijają lata, czas goi rany, ale są w życiu wydarzenia, które nie dadzą się wymazać z pamięci. Gdy jesteśmy młodzi, żyjemy marzeniami i przyszłością. Natomiast w latach starości wracamy do przeszłości i z łezką w oku ją wspominamy, stwierdzając, że nie były to lata mijania, ale także tworzenia. A współtworzyli je zamieszkali tam ludzie. Z takiej potrzeby serca, by przekazać najbliższym pamięć o tych czasach, przed kilkoma laty w dużym uproszczeniu opisałam nasze współzycie z Żydami w Piaskach, mieście mego dzieciństwa i młodości.

Do opublikowania *Wspomnień*, po pierwsze skłonił mnie brak wspomnień z małych miast i osiedli na temat współzycia Polaków z żydowskimi sąsiadami - nieistniejącego już świata żydowskiego;

po drugie, w ten sposób usiłuję przeciwstawić się antysemityzmowi i antypolonizmowi szerzonemu, w specyficznych kręgach społeczeństwa polskiego i światowego żydostwa;

po trzecie, na publikację *Wspomnień*, ostatecznie wpłynęła moja wizyta w Kanadzie 1-8 listopada 2009 r. w delegacji Polskich „Sprawiedliwych” i Ocalonych z Holocaustu, gdzie również zauważyłam niedoinformowanie tamtejszych środowisk na te tematy. Zamieszczone na końcu fotografie z Kanady ilustrują jej przebieg.

**Wspomnienia** oraz Zarys Historii Żydów w Piaskach - w opracowaniu. Edyty Nowak - wzajemnie się uzupełniając, sytuują je w rzędzie dokumentu. W łączności z tym, za jej współautorstwo, przyzwolenie włączenie Zarysu Historii do książki, składam pani Edycie Nowak wyrazy mego uznania i szczerzej wdzięczności.

*Wspomnienia* kończę na 1944 roku i nie obejmują one czasów utrwalania tzw. władzy ludowej - położenia „wyklętych żołnierzy” po akowskiego podziemia i równoległe pogmatwanych losów ocalałych z Zagłady Żydów w PRL.

Na okładce zamieściłam fotografię z zapalania świec - uroczystości w kanadyjskim parlamencie. w Ottawie 3 listopada 2009 roku - symbolicznego płomienia pamięci o ofiarach Holocaustu, czemu również mają służyć niniejsze *Wspomnienia*.



### **Z okazji święta narodowego,**

zdjęcie przedstawiciele miejscowych władz, polskiej i żydowskiej gminy oraz organizacji społecznych: U dołu z lewej stoją Żyd, handlował zbożem, obok Jarosz Ignacy, Żyd Kanar- handel obuwiami, obok pomocnik rabina, siedzą: wójt gminy Chrzastowski, w środku ks. Piotr Stodulski, po prawej sekretarz gminy Matyjaszewski, komendant PP Serwinowski, komendant ochotniczej Straży Pożarnej Bolesław Jaworowski, członek Rady żydowskiej, strażak Ignacy Jaworowski. Powyżej w większości członkowie gminy żydowskiej, na czele z rabinem w środku, poprzednik rabina Josefa Lufta.



# I

**Edyta Nowak**

## **ZARYS DZIEJÓW ŻYDÓW W PIASKACH**

### **Przed wojną**

Pierwsi Żydzi w Piaskach osiedlili się w 1578 roku, zaś już pod koniec XVII wieku powstała tu gmina żydowska. W roku 1783 wzniesiono synagogę, która służyła miejscowej ludności aż do czasów okupacji. Ponadto istniały tu dwie tzw. „półszkółki”<sup>1</sup> oraz dwa kirkuty. Założony w drugiej połowie XVI wieku stary cmentarz żydowski, na którym ostatni pochówek datuje się na koniec XIX wieku został zlikwidowany, zaś jego dzisiejszy teren służy za plac targowy. Na nowym, dziewiętnastowiecznym cmentarzu położonym w rejonie obecnej ulicy Partyzantów, zachowały się jedynie pojedyncze macewy, z których najstarsza pochodzi z 1906 roku. Ostatni znany pochówek odbył się tu w roku 1943. Nekropolia ta stała się miejscem zbiorowej mogiły około 2000 Żydów, zamordowanych w listopadzie 1942 roku.

Od początku XIX wieku Żydzi stanowili większość mieszkańców Piask. Ich odsetek w połowie tego wieku wzrósł do ponad 77% i jedynie nieznacznie spadł w latach późniejszych (np. 72,3% w 1884 r.). W 1921 na ogólną liczbę 3974 mieszkańców mieszkało tutaj 2674 Żydów, co stanowiło ponad

---

<sup>1</sup> Domy modlitwy pełniące jednocześnie funkcje szkoły dla chłopców żydowskich.

67% ogółu mieszkańców miasta i od tego czasu można zaobserwować systematyczny wzrost liczebności Żydów<sup>2</sup>.

**Tab. 1.      Ludność żydowska Piask w latach 1674-1939**

<b>Rok</b>	<b>Liczba mieszkańców</b>	<b>Liczba Żydów</b>	<b>Odsetek Żydów</b>
1674	246	53	21,5%
1764	?	240	?
1787	1063	414	39,8%
1827	1117	571	51,1%
1857	2362	1836	77,7%
1884	2812	2049	72,9%
1921	3974	2674	67,3%
1939	?	4165	?

Źródło: *Piaski Luterskie...*

W okresie dwudziestolecia międzywojennego większość Żydów (około 70%)<sup>3</sup>, zamieszkiwała we własnych, nierzadko murowanych budynkach, skoncentrowanych po obu stronach głównej ulicy miasteczka – Lubelskiej, a także prostopadłych do niej ulic: Księżej, Koziej, Furmańskiej, Kościelnej, Rzeźnianej, Krótkiej oraz Strażackiej. Ich domy rozaczały się również wokół prostokątnego rynku, z którego wychodziły liczne

---

<sup>2</sup> *Piaski Luterskie*, [w:] *Encyclopedia of Jewish Communities in Poland*, t. VII, Jerozolima 1999, [www.jewishgen.org](http://www.jewishgen.org) (tłumaczenie własne).

<sup>3</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Starostwo Powiatowe Lubelskie 1939-1944 (dalej: SPL), sygn. 501/139, s. 19. Zob. także: L. Świątlicki, *Ulica Lubelska w Piaskach – historia domów i ludzi*, Piaski 2003.

uliczki: Magistracka, Rybna (na której co piątek handlowano rybami), Przechodnia, Stawowa oraz Bednarska. Były to domy parterowe lub jednopiętrowe o różnym zewnętrznym wystroju, z wystającymi drewnianymi facjatami i licznymi przybudówkami, zaułkami, przejściami i schodami<sup>4</sup>.

Głównym źródłem dochodów ludności żydowskiej był handel, w którym dominowały raczej zakłady drobne, głównie sklepy (spożywcze, galanteryjne, obuwnicze, włókiennicze, odzieżowe, skórzane, z materiałami budowlanymi, artykułami żelaznymi, jatki z mięsem, sklepy z zabawkami, sodówki, rybne, z artykułami gospodarstwa domowego, herbaciarnie). Obok handlu dość prężne było rzemiosło, które miało charakter raczej tradycyjny – dominowali szewcy, krawcy, czapnicy, fryzjerzy, stolarze, szklarze, malarze, garbarze oraz piekarze. Część ludzi trudniła się także skupem płodów rolnych i zwierząt (z wyjątkiem trzody chlewnej), handlem wymiennym, furmaństwem oraz – z uwagi na liczne stawy – rybołówstwem. To właśnie Żydzi stanowili większość na odbywających się od pokoleń słynnych jarmarkach. Jak w 1925 roku pisano w „Przeglądzie Lubelsko-Kresowym”:

*(...) Targi odbywające się co środę wprowadzają w podziw i zdumienie ogromem nawiezionych produktów, licznością zjazdu. Zrozumiała to ludność żydowska i tak obsadziła centrum miasta, że my [chrześcijanie – przyp. E. N.] na pierwszy rzut oka nie tylko nie stanowimy tutaj większości, ale jesteśmy wprost znikomii<sup>5</sup>.*

Do wybuchu II wojny światowej Żydzi prowadzili także

---

<sup>4</sup> L. Świetlicki, *Losy ludności żydowskiej w Piaskach w latach okupacji*, „Region Lubelski”, 1989-1990, nr 4 (6), s. 57.

<sup>5</sup> *Jak pracuje nasza prowincja*, „Przegląd Lubelsko-Kresowy”, 1925, nr 14, s. 10; Więcej na temat jarmarków piszą: A. Bińkuńska *Moje Piaski*, [w:] *Piaski we wspomnieniach*, red. L. Świetlicki, Piaski 2000, s. 63-65; M. J. Janiuk, *Piaski mej pamięci. Okupacja niemiecka i sowiecka w Piaskach oraz akcje zbrojne na ziemi kraśnickiej*, Kraśnik 1998, s. 18-22.

działalność przemysłową, która ze względu na rolniczy charakter Piask związana była głównie z branżą spożywczą. Żydzi posiadali kilka młynów, mleczarnie, wytwórnię octu, olejarnię, ale także składy, hurtownie, garbarnie oraz mydlarnię.

Życie żydowskich mieszkańców organizowały codzienne obowiązki, praca, nauka, a także obrzędy religijne, którym przewodzili kolejno rabin: Szlomo Licht, Izaak Licht, a od roku 1937 – Icek Moszek Lücht (Licht)<sup>6</sup>. Ostatni rabin Piask swą funkcję oficjalnie pełnił również podczas okupacji, jednakże w czerwcu 1940 roku, na wniosek wójta gminy Stanisława Woźniaka, wszelkie czynności kancelaryjne związane z pełnieniem funkcji rabina przejął jego syn – Sruł Berek Lücht. Zmianę tę uzasadniono złym stanem zdrowia rabina oraz słabą znajomością języka polskiego<sup>7</sup>.

W Piaskach istniały dwie szkoły publiczne, do których razem z dziećmi chrześcijańskimi uczęszczały dzieci żydowskie. Jak wspomina jedna z mieszkank Piask:

*W szkole numer 2 było więcej żydowskich dzieci. A ja byłam w szkole numer 1, gdzie więcej chodziło dzieci z tzw. »elity żydowskiej«<sup>8</sup>.*

W kadrze nauczycielskiej tych dwóch szkół znajdowały się cztery Żydówki. Były to: Irena Frydman i Irena Rejman uczące w szkole nr 1 oraz Irena Openheim i Chaja Skarkader uczące w szkole nr 2. W chederach funkcje nauczycieli (mełamedów) pełnili: Izaak Abraham Chazen<sup>9</sup>, Gerszon Lamsztajn<sup>10</sup>, Jankiel Papier<sup>11</sup> oraz Jankiel Wajntraub<sup>12</sup>.

---

<sup>6</sup> Prawdziwe, widniejące na metryce urodzenia nazwisko rabina »Lücht« zostało spolszczone, dlatego też w dokumentacji archiwalnej i wielu relacjach pojawia się jako »Licht«.

<sup>7</sup> APL, SPL, sygn. 501/118, s. 6.

<sup>8</sup> *Wspomnienia Marianny Krasnodębskiej*, Archiwum Historii Mówionej Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN”, [www.historiamowiona.tnn.pl](http://www.historiamowiona.tnn.pl)

<sup>9</sup> APL, SPL, sygn. 501/93, s. 13.

<sup>10</sup> Tamże, sygn. 501/95, s. 61.

<sup>11</sup> Tamże, sygn. 501/96, s. 77.

Dużą popularnością cieszyły się dwie żydowskie biblioteki, jako jednostki animujące tamtejsze życie kulturalne oraz utworzona w październiku 1929 roku Powszechna Szkoła Syjonistyczna „Tarbut” (hebr. kultura), która funkcjonowała aż do wybuchu wojny.

Bardzo chętnie wstępowano do partii politycznych takich jak Agudas Israel (partia ortodoksów), Bund (żydowska organizacja socjalistyczna) czy też Poalej Syjon Lewica (partia socjalistyczno-syjonistyczna). W 1926 roku założono kibuc, do którego należało 12 młodych mężczyzn i 51 kobiet<sup>13</sup>. Była to tzw. „hachszara” (hebr. szkolenie) – stowarzyszenie młodzieżowe, które przyuczało do pracy na roli przed wyjazdem do Palestyny. Najprężniej działającymi organizacjami młodzieżowymi były Bejtar (czyli Związek Harcerzy im. Josefa Trumpeldora, prawicowa młodzieżówka syjonistów-rewizjonistów) oraz Ha-Szomer ha-Cair (hebr. Młody Strażnik, lewicowa, syjonistyczna organizacja harcerska). Jak wspomina jedna z mieszkank:

*»Bejtarowcy« mieli takie brunatne mundury. W tej organizacji była zgromadzona młodzież pochodząca z elity, natomiast w »szomrach« byli ci biedniejsi. Ale nie żyli między sobą w zgodzie. Pamiętam, że raz doszło do takiego starcia, że się pobili i interweniowała policja. Ale potem się pogodzili. Jak były urządzone zabawy, tak zwane »festyny«, to też brała w tym udział młodzież żydowska, ale taka nowoczesna, nie hasyci [autorka wspomnień miała na myśli chasydów – przyp. E. N.], tylko ci z tej elity. Jak Polacy urządzali Sylwestra to przychodzili ci postępowi Żydzi. Tak samo jak oni urządzali swoje zabawy to też zapraszali czy naszych chłopców, czy dziewczynki. Także taka wspólnota i zgoda była między nami<sup>14</sup>.*

---

<sup>12</sup> Tamże, sygn. 501/99, s. 38.

<sup>13</sup> *Piaski Luterskie...*

<sup>14</sup> *Wspomnienia Marianny Krasnodębskiej...*

**Tab. 2. Wyniki wyborów przeprowadzonych w Piaskach na kongresy syjonistyczne w latach 1925-1939**

<b>Partia</b>	<b>1925</b>	<b>1929</b>	<b>1931</b>	<b>1937</b>	<b>1939</b>
<b>Al-Hamiszmar (ogólni syjoniści)</b>	3	41	23	53	50
<b>Et Liwnot (ogólni syjoniści)</b>	144	43	4	-	-
<b>Mizrachi</b>	-	12	85	-	-
<b>Rewizjoniści</b>	-	14	88	-	-
<b>Poalej Syjon Lewica</b>	-	42	109	49	82

*Źródło: Piaski Luterskie... .*

Rozłożenie sił partii syjonistycznych w Piaskach w okresie międzywojennym obrazują wyniki wyborów przeprowadzonych do kongresów syjonistycznych. W połowie lat 20-tych popularnością cieszyli się ogólni syjoniści, przy czym zdecydowanie więcej zwolenników zyskała frakcja tej partii zwana Et Liwnot. W roku 1929 ich siły równoważyły się z Poalej Syjon Lewicą, która w dwa lata później zyskała największą liczbę głosów. W tym okresie – osłabiając znacznie pozycję partii ogólnych syjonistów – poparcie wśród społeczności miasteczka zyskali sobie „rewizjoniści” oraz partia religijnych syjonistów Mizrachi. Chociaż ich pozycje były dość silne, nie zdołały ich podtrzymać. Od roku 1937 do wybuchu wojny głosy przydzielono tylko dwóm partiom: Poalej Syjon Lewicy oraz kolejnej frakcji ogólnych syjonistów, czyli Al-Hamiszmar. Chociaż tej drugiej jako jedynej udało się zdobyć głosy na wszystkich wyborach, Poalej Syjon Lewica,

podsumowując wszystkie lata, zdobyła ich najwięcej.

W wyborach do Rady Gminy, które odbyły się w Piaskach w maju 1931 roku po 3 miejsca w zarządzie zdobyli ogólni syjoniści oraz Mizrachi, natomiast po jednym mandacie Agudas Israel oraz Poalej Syjon Lewica<sup>15</sup>.

Lokalnym wyborom nie raz towarzyszyły napięcia. Przykład stanowią wybory samorządowe zorganizowane 5 czerwca 1930 roku, podczas których doszło do rywalizacji między partiami polskimi a żydowskimi. Żydzi uzyskując 1403 głosy pokonali polskich kandydatów do Rady Miasta, którzy zdobyli jedynie 915 głosów. W odpowiedzi na wynik wyborów wszczęto antyżydowski protest, w wyniku którego władze centralne uznały wybory za nieważne. Wydarzenia te poprzedził incydent, w którym grupa polskich chuliganów zaatakowała kilka żydowskich stoisk. Wówczas kilku silniejszych żydowskich sprzedawców i furmanów wdało się z nimi w bójkę. W jej rezultacie zamordowana została jedna z żydowskich kobiet, a dwóch Żydów oraz Polak zostali aresztowani, niewiedomo jednak czy wszczęto śledztwo w tej sprawie<sup>16</sup>.

Na podstawie dostępnych źródeł i relacji można wysnuć wniosek, że jakkolwiek zdarzały się sytuacje, w których dochodziło do konfliktów między ludnością polską i żydowską tak naprawdę były one rzadkie i zazwyczaj wszczynane przez miejscowych podżegaczy. Na ogół stosunki między mieszkańcami Piask układały się poprawnie. Jak pisze w swym artykule Lucjan Świetlicki:

*(...) Każdorazowo biskupa lubelskiego wizytującego parafię katolicką witała symbolicznym chlebem i solą przed triumfalną bramą zbudowaną przez Żydów starszyzna żydowska. Na weselach żydowskich zaś przygrywała polska »Kapela Braci Piłatów«<sup>17</sup>.*

---

<sup>15</sup> *Piaski Luterskie...* .

<sup>16</sup> Tamże.

<sup>17</sup> L. Świetlicki, *Losy ludności żydowskiej w Piaskach...*, s. 58. Jeden z członków kapeli, Mieczysław Piłat, odtworzył przebieg rytualnego wesela

W czerwcu 1930 roku miasto odwiedził rabin z Palestyny – Joaw Filitz. Jego wizyta stała się barwnym wydarzeniem, świadczącym o dojrzałości piaseckiej wspólnoty żydowskiej.

Na początku lat trzydziestych ledwo podźwignięte ze zgliszczy wojennych miasteczko nawiedziły dwa duże pożary. Wskutek pierwszego, mającego miejsce w kwietniu 1930 roku, zostało zniszczonych większość domów. Blisko 200 osób pozostało bez dachu nad głową, zaś 6 Żydów straciło w płomieniach życie. Przedstawiciele gminy żydowskiej ogłosili oficjalną żałobę oraz zorganizowali zbiórkę dla osób poszkodowanych. Kolejny pożar wybuchł w lipcu 1931 roku<sup>18</sup>.

W połowie lat trzydziestych swoją aktywność wzmogli antysemita skupieni wokół Narodowej Demokracji, którzy wzywając do bojkotu żydowskich sklepów oraz rozwoju konkurencji wyrażali swoje niezadowolenie z ekonomicznej dominacji Żydów w miasteczku. Z ich inicjatywy w roku 1935 utworzona została Rolnicza Spółdzielnia Handlowa, która „miała brać chłopów w opiekę przed nieuczciwą lichwą i wyzyskiem Żyda” oraz rozwijać handel polski w polskich sklepach<sup>19</sup>. Marianna Krasnodębska wspomina:

*Przyjechali do nas Poznaniacy (...). I ci Poznaniacy założyli sklep tekstylny, założyli sklep galanteryjny, spożywczy i zaczęli swoją działalność. Ale ludzie byli już przyzwyczajeni do tych swoich Mošków, do tych Dawidków, do Chaji, do Bajli. Każdy miał już tego swojego klienta i swojego dostawcę. Także nie bardzo szli do tych nowych sklepów. Więc ci Poznaniacy wzięli się na sposób i namawiali małe dzieci dając im cukierki i jak ktoś wchodził do sklepu żydowskiego to te dzieci miały przypinać kartki na plecy z napisem »Nie kupuj u Żyda« albo też »Ta świnka kupuje u Żyda«. I tak było w jedną, drugą stronę i naszej ludności piaseckiej się to nie podobało.*

---

żydowskiego oraz wszystkie grane podczas niego żydowskie melodie (materiały w posiadaniu Lucjana Świetlickiego).

<sup>18</sup> *Piaski Luterskie...*

<sup>19</sup> L. Świetlicki, *Losy ludności żydowskiej w Piaskach...*, s. 58.



*Doszło to do naszego proboszcza – Piotra Stodulskiego. Ksiądz zabronił kontaktu młodzieży z nimi i rozmawiał z tymi kupcami. Ksiądz był bardzo tolerancyjny i w ogóle był wspaniałym człowiekiem, organizatorem, gospodarzem. On pięknie to zawsze wszystko załatwiał. I musieli skończyć z tym. Takie zgodne życie tych dwóch narodów, polskiego i żydowskiego, zakłócili właśnie ci Poznaniacy. Potem okazało się, jak wybuchła wojna 1939 i handel został zlikwidowany, że część z nich to byli szpiedzy, tzw. »piąta kolumna«<sup>20</sup>.*

## **Początek okupacji**

Tuż przed wybuchem II wojny światowej liczba Żydów w Piaskach wzrosła do ponad 4000 osób<sup>21</sup>. Wraz z jej rozpoczęciem miasteczko usytuowane przy ważnych szlakach strategicznych stało się czterokrotnie celem ostrzeliwań i bombardowań, które miały miejsce 7, 9, 14 i 17 września. Pomimo pomocy niesionej przez straż pożarną, drużyny obrony cywilnej i przeciwlotniczej, a także zorganizowania przez ludność cywilną warty, nie obyło się bez ofiar. Liczne zabudowania ulic Lubelskiej i Zamojskiej spłonęły<sup>22</sup>, a wszelka łączność i komunikacja zostały sparaliżowane<sup>23</sup>. Ludność w popłochu zaczęła ewakuować się na wschodnie tereny, zaś przez miasto zaczęły przewijać się tabuny różnego rodzaju wojsk. Zaczęło brakować żywności. Jak wspomina Marianna Krasnodębska:

---

<sup>20</sup> *Wspomnienia Marianny Krasnodębskiej...*; Zob. także: M. J. Janiuk, dz. cyt., s. 16.

<sup>21</sup> T. Berenstein, *Martyrologia, opór i zagłada ludności żydowskiej w dystrykcie lubelskim*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego”, 1957, nr 21, s. 29, 75; Zeznanie Szymona Fajersztajna, Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie (dalej: AŻIH), sygn. 301/1813, s. 2. Według ustaleń Lucjana Świetlickiego – Piaski przed wojną zamieszkiwało około 5000 Żydów.

<sup>22</sup> Zburzonych zostało 25 domów żydowskich, w których znajdowało się około 150 mieszkań. Zob.: APL, SPL, sygn. 501/139, s. 19.

<sup>23</sup> W. Czyżewski, *Więc zarepetuj broń*, Lublin 1978, s. 52.

*Pewnie to był drugi albo trzeci dzień wojny jak te meserszmity nad Piaski przyleciały. Takie srebrne samoloty, czeskie chyba. I zrzuciły bomby. Schylały się nisko i nawet na pola zrzuciły bomby. Były pożary. Most był zbombardowany. Popłoch. Ludzie uciekali wszędzie. Na wieś wszyscy uciekli. Piaski opustoszały. Po kilku dniach uspokoiło się. Weszli Niemcy. I wracali znów ludzie do swoich domów. Najpierw przyszło wojsko frontowe. Zachowywali się dosyć spokojnie (...). Najpierw była komenda wojskowa, a potem dopiero posterunek żandarmerii. Ale długo nie byli, chyba tylko ze dwa tygodnie. I wycofali się do Lublina. A do nas weszli Rosjanie<sup>24</sup>.*

Zgodnie z postanowieniami paktu Ribbentrop-Mołotow podpisanego przez III Rzeszę i ZSRR w dniu 23 sierpnia 1939 roku granica niemieckiej i sowieckiej strefy okupacyjnej miała przebiegać wzdłuż rzeki Wisły. 18 września do Piask wkroczyło wojsko niemieckie (Wehrmacht)<sup>25</sup>, które stacjonowało tu dosyć krótko, ponieważ 29 września ustąpiło nadchodzącej od strony Chełma i Krasnegostawu Armii Czerwonej. Była to najdalej wysunięta na zachód miejscowość w kierunku na Lublin, do której zdołali dojść Sowieci. Jak wspomina jeden z miejscowych świadków tamtych wydarzeń:

*Na kilka dni przed wkroczeniem wojsk sowieckich kilku Polaków z marginesu społecznego oraz kilkunastu Żydów, z czerwonymi opaskami na ramieniu i z karabinami, paradowało po ulicach. Utworzyli formację milicji obywatelskiej. Komisarzem posterunku został Żyd – Jankiel Dreszer – młody, energiczny, przedwojenny handlarz bydłem<sup>26</sup>.*

Wejście wojsk sowieckich przywitano bramą triumfalną a

---

<sup>24</sup> *Wspomnienia Marianny Krasnodębskiej...*

<sup>25</sup> E. J. Kozłowski, *Wojna Obronna Polski 1939. Wybór źródeł*, Warszawa 1968, s. 904; L. Świetlicki, *Kalendarium wydarzeń w Gminie Piaski 1939-1944*, Piaski 1993, s. 14.

<sup>26</sup> M. J. Janiuk, dz. cyt., s. 64.

także przemówieniami zarówno dowódcy radzieckiego jak i przywódców Bundu oraz PPS<sup>27</sup>. Tłumaczem był stary Żyd, który przekazał Sowiecom m. in. takie oto słowa:

*Czekaliśmy dwadzieścia lat na czerwoną gwiazdeczkę. Doczekaliśmy się was, a teraz, razem z wami, będziemy budować ustrój komunistyczny*<sup>28</sup>.

Szczególną sympatię żołnierze i komisarze sowieccy zdobyli wśród żydowskiego proletariatu, który – w przeciwieństwie do stroniących od bolszewików zamożnych Żydów – wykazywał wobec nich swój pozytywny stosunek.

Wówczas powołany został również Tymczasowy Komitet Rewolucyjny z siedzibą w budynku komisariatu milicji polskiej, grupujący sympatyzujących z komunizmem Żydów i Polaków. Na jego czele stanął Jechezkiel Kojcer. Odbywały się wiece z oficerami, a także pokazy filmów propagandowych dla mieszkańców. Nie trwało to długo, ponieważ z początkiem października wojska radzieckie zaczęły wycofywać się z tych terenów, co wykorzystało wielu młodych Żydów, udając się z nimi by przekroczyć rzekę Bug<sup>29</sup>. Wycofanie Armii Czerwonej z Piask było konsekwencją korekty paktu Ribbentrop-Mołotow podpisanej w dniu 28 września 1939 roku, w wyniku której linia demarkacyjna została przesunięta na rzekę Bug.

Wraz z zajęciem Piask przez Niemców 6 października 1939 roku zaczęła organizować się tu niemiecka administracja okupacyjna. Niemalże natychmiast utworzono Niemiecki Urząd Pracy – Arbeitsamt, który rozpoczął rejestrację Polaków i Żydów, organizował przymusowe prace na terenie miasta i gminy, a także mobilizował Polaków do przymusowego

---

<sup>27</sup> L. Świetlicki, *Kalendarium wydarzeń w Gminie Piaski...*, s.15.

<sup>28</sup> M. J. Janiuk, dz. cyt., s. 65.

<sup>29</sup> *Piaski Luterskie...*; Z. Mańkowski, *Między Wisłą a Bugiem 1939-1944*, Lublin 1978, s. 59.

wyjazdu na roboty do III Rzeszy<sup>30</sup>. Kierownikiem urzędu został Hampel, zastępcą Oborski, zaś urzędniczką jedna z mieszkank Piask – Oleszkówna<sup>31</sup>.

W dniu 10 października 1939 r. utworzono w Piaskach posterunek żandarmerii niemieckiej (niem. *Gendarmeriepost*). Mieścił się on przy ulicy Lubelskiej 59, w domu Żyda – Josefa Hochmana. Zarówno żandarmerią, jak i tzw. „policją miejscową” – polską i ukraińską dowodził działający w ramach Policji Porządkowej (niem. *Ordnungspolizei – Orpo*) Komendant Żandarmerii Dystryktu (niem. *Kommandeur der Gendarmerie des Distrikts*). Jego funkcję sprawowali kolejno: Major Genz (od XI 1939 do I 1940), Oberstleutnant Hanzog (od I 1940 do IV 1942) oraz Oberstleutnant August Preyssl (od IV 1942 do XI 1944)<sup>32</sup>.

Jakkolwiek znane są nazwiska funkcjonariuszy policji niemieckiej w Piaskach, trudno ustalić dokładny okres służby poszczególnych osób. Wiadomo natomiast, że niektórzy z nich wykazywali się dużą nadgorliwością, zwłaszcza w stosunku do Żydów, przywołując przykład chociażby Willi Scholza czy Daniela Schultza, którzy w sposób szczególny zapisali się w pamięci świadków jako ci, którzy „znajdowali przyjemność w mordowaniu Żydów”<sup>33</sup>. Znanych jest kilka przypadków masowych i indywidualnych egzekucji, nie tylko Żydów<sup>34</sup>, ale

---

<sup>30</sup> W latach 1940-1943 wysłano z gminy ok. 100 osób, z czego 8 zginęło.

<sup>31</sup> L. Świetlicki, *Kalendarium wydarzeń w Gminie Piaski...*, s. 15.

<sup>32</sup> Informacje ze zbiorów Lucjana Świetlickiego.

<sup>33</sup> Zeznania Stanisława Marczewskiego z dnia 9. V. 1968 r., Janiny Wągrowskiej z d. Adamek z dnia 21. VI. 1974 r., Edwarda Wiącka z dnia 3. III. 1971 r., ze zbioru akt Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich przeciwko Narodowi Polskiemu w zasobie archiwalnym Instytutu Pamięci Narodowej oddział w Lublinie (dalej: OKBZHNP, IPN), na podstawie materiałów ze zbioru Lucjana Świetlickiego.

<sup>34</sup> Na przykład ten z września 1942 roku, gdzie na miejscowym kirkucie rozstrzelano rodziny kupców żydowskich – Ericha Szliji oraz Kochena Godeli. Zob.: Z. J. Hirsz, *Miejsca walk i męczeństwa w powiecie lubelskim 1939-1944*, Lublin 1974, s. 166.

również Polaków<sup>35</sup>.

Od samego początku życie żydowskich mieszkańców Piask w pełni nadzorowane przez okupanta przepełnione było strachem i niepewnością jutra. Chociaż Niemcy starali się uporzadkować normalizację życia codziennego, to nie oszczędzili coraz to nowszych ograniczeń swobód obywatelskich. Jeszcze w październiku 1939 r. zakazali poruszania się Żydom po głównej ulicy miasteczka, zaś od 27 listopada obowiązywał nakaz noszenia białych opasek z niebieską gwiazdą Dawida. Nie mogli oni także opuszczać miasteczka, korzystać z publicznych środków lokomocji i wchodzić do publicznych lokali. Na ulicach mogli przebywać tylko do godziny 19. Żydzi zostali ograniczeni w prowadzeniu działalności zarobkowej. W grudniu zakazano sprzedaży i dzierżawy mienia żydowskiego oraz żydowskiej własności. Zaczęły się również tzw. „legalne konfiskaty towarów w sklepach”, które nie były niczym innym jak zwykłą kradzieżą urozmaiconą często aktami przemocy. Do nauki rozpoczętej z opóźnieniem z powodu wybuchu wojny w dniu 20 października nie przystąpiły żydowskie dzieci. Żydzi byli poniżani, bici, a przy tym wszystkim wykorzystywani w różnego rodzaju pracach publicznych.

Kilka dni po zajęciu Piask przez Niemców powołano do życia tzw. Radę Starszych (Altästenrat), która miała reprezentować w okresie przejściowym lokalną społeczność żydowską wobec Niemców, przede wszystkim zaś czuwać nad dokładnym wykonywaniem poleceń hitlerowców. Dopiero rozporządzenie Generalnego Gubernatora Franka z 28 listopada 1939 r. przyniosło ostateczne wytyczne w sprawie organizacji instytucji „samorządu żydowskiego” określanej jako Judenrat (Rada Żydowska)<sup>36</sup>. Określono w nim sposób wyłaniania Rady,

---

<sup>35</sup> Chociażby Stanisław Krasucki zm. 18 X 1939 r., Jan Zawadzki zm. 19 VI 1942 r. czy Czesław Stanisław Jarosz (brat Marianny Krasnodębskiej) zm. 4 VIII 1943 r.

<sup>36</sup> APL, SPL, sygn. 501/101, s. 3.

liczbę jej członków oraz pełnione przez nią funkcje. Podstawowym obowiązkiem Judenratu była realizacja rozkazu z dnia 20 stycznia 1940 roku w sprawie ewidencji i stawiennictwa Żydów do prac przymusowych<sup>37</sup>. Miał on także za zadanie zbierać kontrybucje i dostarczać je Niemcom, zapewniać lokum dla nowoprzybyłych przesiedleńców, rozdzielać środki żywnościowe, zapewniać opiekę medyczną i społeczną, a także chować zmarłych.

Od wiosny 1940 roku Niemcy zaczęli przesiedlać miejscową ludność żydowską do mieszkań znajdujących się głównie we wschodniej części miasteczka – na starym rynku i okalających go ulicach. Osiedlali tam również Żydów przybywających w transportach z kraju, a z czasem i zagranicy. W ten oto sposób zaczęła formować się dzielnica żydowska, stanowiąca początkowo tzw. getto otwarte.

### **Getto w Piaskach 1940-1943**

Koncepcja koncentracji i izolacji Żydów w gettach była rozważana przez władze hitlerowskie jeszcze przed wojną. Wraz z jej rozpoczęciem myśl ta przewijała się niejednokrotnie w ściśle tajnej, wewnętrznej korespondencji władz okupacyjnych. W wyniku odbytej 21 września 1939 roku w Berlinie konferencji dotyczącej „kwestii żydowskiej” Reinhard Heydrich<sup>38</sup> skierował do dowódców grup operacyjnych (niem. *Einsatzgruppen*) wytyczne w sprawie postępowania w stosunku do Żydów. Jako pierwszy etap polityki hitlerowskiej względem ludności żydowskiej wymienił konieczność przesiedlania i koncentrowania ich w specjalnych miejscach odosobnienia (gettach), przy czym wyjaśnił, iż nie stanowi to celu samego w

---

<sup>37</sup> W zbiorze Archiwum Państwowego w Lublinie znajdują się akta spisu ludności żydowskiej Piask przeprowadzonego w kwietniu 1940 roku. Zob.: APL, SPL, sygn. 501/90-99 (również w posiadaniu autorki).

<sup>38</sup> Szef Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa III Rzeszy (RSHA).

sobie, lecz jest środkiem do celu, etapem przejściowym. Ową koncentrację w zamkniętych dzielnicach określił „als die erste Massnahme für des Endziel”, a więc jako pierwszy środek w procesie realizacji „ostatecznego celu”, stanowiącego drugi etap, czyli stopniową zagładę ludności żydowskiej. Stąd też w historiografii przedmiotu gettoizację ludności żydowskiej zwykło się określać mianem eksterminacji pośredniej (wyniszczenie poprzez warunki życia w gettach), w odróżnieniu od eksterminacji bezpośredniej, czyli fizycznego unicestwienia skupisk żydowskich, w wyniku masowych rozstrzeliwań i deportacji do obozów zagłady.

Wobec Polaków organizowanie gett propaganda hitlerowska uzasadniała najczęściej względami bezpieczeństwa i higieny, a także rzekomego chronienia ludności „aryjskiej” przed epidemiami, których roznośicielami mieli być Żydzi. Ludności żydowskiej wmawiano, że tworzenie gett nie jest aktem wymierzonym przeciwko niej, lecz służy jej ochronie przed wrogimi reakcjami ludności miejscowej. Ustanowienie wewnętrznej administracji w gettach przedstawiano natomiast jako wyraz „autonomii żydowskiej” i możliwości „samostanowienia” o własnych sprawach.

Do procesu gettoizacji ludności żydowskiej Niemcy przystąpili już pod koniec października 1939 roku. W tym czasie powstało pierwsze getto na okupowanych terenach polskich – w Piotrkowie Trybunalskim. Niedługo potem zaczęto tworzyć kolejne, początkowo w Generalnym Gubernatorstwie, później również w „Kraju Warty”. Jednak pomimo kilku sporadycznych wypadków do końca lata 1940 roku trudno mówić o jednolitej, zorganizowanej akcji tworzenia gett. Wynika to z faktu, iż wówczas powstawały różne koncepcje rozwiązania terytorialnego „problemu żydowskiego” na terenach podbitych przez III Rzeszę. Początkowo zamierzano utworzyć przejściowy rezerwat dla Żydów w okolicy Niska nad Sanem, później zrodził się pomysł stałego rezerwatu na Lubelszczyźnie, zaś po zwycięstwie nad Francją planowano

zorganizować rezerwat-getto na Madagaskarze. W związku z tym uważano, iż tworzenie gett nie jest w tych warunkach celowe, zwłaszcza, że natrafiono przy tym na przeszkody natury gospodarczej i transportowej. Dopiero z chwilą rozpoczęcia przygotowań do agresji na Związek Radziecki (22 czerwca 1941 r.), gdy wylaniać zaczęły się nowe ludobójcze koncepcje, powrócono do dawnego planu totalnej gettoizacji ludności żydowskiej jako nieodzownego etapu przed zamierzoną fizyczną eksterminacją<sup>39</sup>.

Podstawą prawną organizowania gett w Generalnym Gubernatorstwie było rozporządzenie generalnego gubernatora Hansa Franka z dnia 13 września 1940 roku. Decyzja o utworzeniu getta żydowskiego w Piaskach (zwanego w dokumentacji urzędowej najczęściej „żydowską dzielnicą mieszkaniową”, niem. *Jüdische Wohnbezirke*), wraz z jego planem została przekazana miejscowym władzom administracyjnym 2 grudnia 1940 roku<sup>40</sup>. Na wiosnę 1941 roku zostało ono ogrodzone dwumetrowym, drewnianym płotem zwieńczonym drutem kolczastym, a wkrótce – według rozkazu z dnia 3 września 1941 roku – getto zostało zamknięte<sup>41</sup>. Do czasu rozpoczęcia akcji „Reinhardt” getto w Piaskach było jedynym gettem zamkniętym na terenie dystryktu lubelskiego. Początkowo stanowiło ono punkt zbiorczy dla Żydów miejscowych, a także tych deportowanych na jego teren z innych części okupowanych ziem polskich, w tym obszarów wcielonych do Rzeszy. Jego funkcja zmieniła się wraz z

---

<sup>39</sup> *Pamięć – historia Żydów Polskich przed, w czasie i po zagładzie*, red. F. Tych, Warszawa 2004, s. 90-143; *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939-45*, red. Cz. Pilichowski, Warszawa 1979, s. 60-67; A. Eisenbach, *Hitlerowska polityka eksterminacji Żydów 1939-1945 jako jeden z przejawów imperializmu niemieckiego*, Warszawa 1953, s. 147-159.

<sup>40</sup> Pismo Starosty Powiatowego, APL, SPL, sygn. 501/139, s. 3. Mniej więcej w tym samym czasie powstało także getto w Bełżycach, Bychawie oraz Chodlu.

<sup>41</sup> APL, SPL, sygn. 501/139, s. 68-69, 88.



uruchomieniem w marcu 1942 roku obozu zagłady w Bełżcu<sup>42</sup>, kiedy w Generalnym Gubernatorstwie rozpoczęta została akcja biologicznej zagłady i rabunku mienia Żydów opatrzona kryptonimem *Aktion Reinhardt* (akcji – bądź operacji – „Reinhardt”), będąca częścią ogólnego planu „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” (*Endlösung der Judenfrage*)<sup>43</sup>. Od tej chwili zaczęło ono pełnić funkcję jednego z dwóch głównych gett tranzytowych w dystrykcie lubelskim (nazywanych także „obozami przejściowymi”, lub z niem. *Durchgangsghettos*), których utworzenie zostało zaplanowane przez SS<sup>44</sup>. Piaski mając dostęp do linii kolejowych spełniały bowiem najważniejszy warunek umożliwiający transport Żydów. Jak pisze w swym artykule Robert Kuwałek:

*W dokumentach niemieckich urzędnicy nazistowscy wprost nazywali te miejscowości jako »Hauptunterbringungs- und*

---

<sup>42</sup> Więcej informacji na temat samego obozu zagłady w Bełżcu można znaleźć w monografii Roberta Kuwałka pt. *Obóz zagłady w Bełżcu*, Lublin 2010.

<sup>43</sup> Ostateczna decyzja o zagładzie Żydów w Generalnym Gubernatorstwie podjęta została na przełomie września i października 1941 roku i była konsekwencją rozmów trwających już od lata tego roku. Celem konferencji, która odbyła się 20 stycznia 1942 roku w Berlinie przy ulicy Am Grossen Wannsee było ustalenie przez przedstawicieli różnych resortów i urzędów hitlerowskiej administracji technik przeprowadzenia „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej“ na 11 milionach Żydów europejskich, nie zaś podjęcie samej decyzji w sprawie ich eksterminacji, która w owym czasie przeprowadzana była już przez jednostki Einsatzgruppen na terenach Związku Sowieckiego. Zob.: R. Kuwałek, *Obóz zagłady w Bełżcu*, Lublin 2010, s. 30-40.

<sup>44</sup> Drugie getto tranzytowe znajdowało się w Izbicy. Robert Kuwałek wymienia także kilka innych miejscowości, do których kierowano Żydów z zagranicy (m. in. Rejowiec, Opole Lubelskie, Lubartów, Łuków, Kraśniczyn, Chełm, Dęblin, Zamość, Puławy, Międzyrzec Podlaski, Siedliszcze, Włodawę i Bełżyce), jednakże transporty te były mniejsze. Zob.: R. Kuwałek, *Getta tranzytowe w dystrykcie lubelskim*, [w:] *Akcja Reinhardt – zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. D. Libionka, Warszawa 2004, s. 139, 146-147.

*Umschlagpunkte« (główne punkty zbiorcze i przeladunkowe)<sup>45</sup>.*

Od tego momentu getto w Piaskach przeznaczone było przede wszystkim dla Żydów przybywających w transportach z zagranicy – z Rzeszy oraz Protektoratu Czech i Moraw (Theresienstadt). Jak pisze dalej Robert Kuwałek:

*Zgodnie z planami zamierzano najpierw deportować z getta wszystkich Żydów polskich i dopiero wtedy przywozić tu transporty z zagranicy. Rzeczywistość okazała się jednak bardziej skomplikowana i z żadnej miejscowości [w której znajdowało się getto tranzytowe – przyp. E. N.] w marcu czy kwietniu 1942 roku nie udało się wywieźć wszystkich Żydów<sup>46</sup>.*

Latem i jesienią 1942 roku do Piask przesiedlano jeszcze polskich Żydów z pobliskich okolic miasteczka. Getto w Piaskach stało się zatem miejscem tymczasowego pobytu kilkunastu tysięcy Żydów, których „ostatecznym celem” stały się Bełżec i Sobibór.

Getto składało się z dwóch części, przedzielonych ulicą Lubelską. Usytuowane po jej południowej stronie tzw. „getto duże” (z synagogą i łaźnią), obejmowało ulice: Kozią, Krótką, Gardzienicką, Żabią, Pocztową, Rybną, Bednarską, Plac Magistracki oraz Plac Straży Pożarnej. „Małe getto” stanowiły ulice znajdujące się po północnej stronie ulicy Lubelskiej: Kościelna, Furmańska oraz Szewska<sup>47</sup>. Łącznie obszar getta

---

<sup>45</sup> R. Kuwałek, *Getta tranzytowe...*, s. 139; APL, Urząd Okręgu Lubelskiego 1939-1944 (dalej: UOL), sygn. 498/273, s. 21.

<sup>46</sup> R. Kuwałek, *Getta tranzytowe...*, s. 142. W notatce Fritza Reutera z dnia 17 III 1942 roku czytamy: „Piaski zostają uwalniane od polskich Żydów i zostaną punktem zbiorczym dla przybywających Żydów z Rzeszy”. Zob.: APL, UOL, sygn. 498/270, s. 34; T. Berenstein, A. Eisenbach, A. Rutkowski, *Eksterminacja Żydów na ziemiach polskich w okresie okupacji hitlerowskiej. Zbiór dokumentów*, Warszawa 1957, s. 282.

<sup>47</sup> Oryginalny plan getta znajduje się w zbiorze APL (sygn. 501/139, s. 2). Z topografią getta można zapoznać się również korzystając z planu getta wykonanego przez Edmunda Sławińskiego. Zob.: A. Szlązakowa, *Getto w*

wynosił około 10 hektarów. Do getta prowadziły cztery bramy. Dwie z nich znajdowały się na ulicy Gardzienickiej w miejscu przecięcia się jej z ulicą Lubelską. Pozostałe dwie na ulicy Rybnej oraz Pocztowej. Drogę wyjazdową z getta stanowiły ulice: Pocztowa, Rynek oraz Targowa.

Wszyscy Żydzi mieszkający poza obrębem wyznaczonego pod getto terenu mieli obowiązek przeprowadzić się do niego w terminie do końca grudnia 1940 roku. Jako pierwszych wysiedlono Żydów zamieszkujących ulicę Lubelską, będących właścicielami mieszczących się tam sklepów<sup>48</sup>. Ich mieszkania zajęli Polacy, których domy znalazły się w granicach getta. W drodze wyjątku w dzielnicy żydowskiej do czasu jej zamknięcia mogli pozostać tylko ci chrześcijańscy mieszkańcy, którzy na terenie getta prowadzili działalność gospodarczą, jak choćby właściciele fabryki wody mineralnej – „Oborski i Skrzeczewski”<sup>49</sup>. W pełni getto zorganizowane zostało na początku 1941 roku.

Pierwszy transport Żydów przybył do Piask ze Szczecina. Jak wspomina Szymon Fajersztajn: „16 lutego 1940 roku, w piątek, otrzymaliśmy rozkaz z Lublina przesłać furmanki dla 640 osób”<sup>50</sup>. Robert Kuwałek podaje, iż była to grupa ponad 800 osób<sup>51</sup>. O liczbie przybyłych do Piask uchodźców żydowskich informują nas miesięczne sprawozdania za czynności Żydowskiego Komitetu Pomocy Ubogim i Uchodźcom w Piaskach sporządzane dla mieszczącej się w Krakowie centrali

---

*Piaskach*, [w:] *Piaski we wspomnieniach...*, s. 118; L. Świetlicki, *Getto w Piaskach*, „Gazeta Piasecka”, 1997, nr 10, s. 4; (oryginał planu w zbiorze Lucjana Świetlickiego).

<sup>48</sup> W zbiorach archiwalnych znajduje się lista z nazwiskami kilkudziesięciu Żydów, którzy na ulicy Lubelskiej prowadzili działalność handlową. Zob.: APL, SPL, sygn. 501/139, s. 5-6, 8-11, 16-18.

<sup>49</sup> APL, SPL, sygn. 501/139, s. 3. Na liście z wykazem „aryjskich interesów prowadzonych w obszarze żydowskiej dzielnicy” widnieje 6 nazwisk, tamże, s. 10.

<sup>50</sup> Zeznanie Szymona Fajersztajna, AŻIH, sygn. 301/1813, s. 4.

<sup>51</sup> R. Kuwałek, *Getta tranzytowe...*, s. 141.

American Joint Distribution Committee, instytucji żydowskiej wspierającej finansowo Komitet. Źródło to informuje, iż transport ten liczył 565 osób<sup>52</sup>. Ponadto, w związku ze wzmożoną w pierwszych miesiącach wojny migracją ludności, w kwietniu znajdowało się tu około 235 osób przybyłych z innych miasteczek, m.in. ze Złoczewa, Puław, Kalisza, Lubartowa i Kurowa<sup>53</sup>, ale już w maju ich liczba zmniejszyła się o połowę<sup>54</sup>.

Drugi transport przybył do getta w grudniu 1940 roku. Była to 60 osobowa grupa Żydów z Krakowa, przeważnie ludzi starszych<sup>55</sup>. W lutym 1941 roku miał miejsce kolejny transport Żydów krakowskich, tym razem liczący zaledwie 17 osób<sup>56</sup>.

Główne źródło informacji na temat przepływu „uchodźców żydowskich” w Piaskach od lutego 1940 roku do stycznia 1941 stanowią sprawozdania wspomnianego wyżej Komitetu<sup>57</sup>. W marcu 1941 roku została skierowana tu grupa Żydów z Lublina<sup>58</sup>. W okresie poprzedzającym utworzenie getta w Lublinie od 9 do 14 marca do małych miasteczek na Lubelszczyźnie zostało wysiedlonych blisko 14 000 Żydów. Według danych przytoczonych przez Lucjana Świetlickiego 1500 z nich wywieziono 200 furmankami do Piask<sup>59</sup>. Wydaje się jednak, że grupa ta była zdecydowanie mniej liczna. Wniosek ten można wysnuć na podstawie niewielkiej różnicy w liczbie Żydów zamieszkujących getto w 1941 i 1942 roku. Podczas gdy w marcu 1941 roku w getto zamieszkiwało 4803 osoby, w lipcu 1942, tak w niespełna pół roku później, w

---

<sup>52</sup> AŻIH, American Joint Distribution Committee 1939-1942 (dalej: AJDC), sygn. 210/543, s. 11-12; *Piaski Luterskie...* .

<sup>53</sup> AŻIH, AJDC, sygn. 210/543, s. 6, 15.

<sup>54</sup> Tamże, sygn. 210/543, s. 19, 28, 31, 38.

<sup>55</sup> AŻIH, Żydowska Samopomoc Społeczna (dalej: ŻSS), sygn. 211/786, s. 6. Zob. także: AŻIH, AJDC, sygn. 210/543, s. 71.

<sup>56</sup> AŻIH, ŻSS, sygn. 211/786, s. 20.

<sup>57</sup> AŻIH, AJDC, sygn. 210/543, s. 9, 12, 19, 31, 38, 51, 57, 63, 66, 68, 71, 74.

<sup>58</sup> Zeznanie Henryka Goldwaga, AŻIH, sygn. 301/1290, s. 1.

<sup>59</sup> L. Świetlicki, *Losy ludności żydowskiej w Piaskach...*, s. 60.

styczniu 1942 było ich 4918<sup>60</sup>. Biorąc pod uwagę fakt, iż nie stwierdzono w tym okresie żadnych większych wysiedleń miejscowych Żydów z getta, można założyć, że transport lubelski liczył mniej niż 1500 osób.

W roku 1942 zaczęły napływać do Piask transporty zagraniczne. Pierwszy przybył pod koniec lutego 1942 roku. Choć jak twierdzi Robert Kuwałek, w literaturze dotyczącej deportacji Żydów niemieckich do GG nie ma wzmianki o tak wczesnych transportach do dystryktu lubelskiego, to jednak informacje o nim znajdujemy w liście wysłanym przez przebywających w getcie piaseckim Żydów szczecińskich – Maxa i Marthy Bauschwitz z dnia 2 marca 1942 roku, w którym pisali, iż „od trzech dni przebywa tu 1200 osób z Zachodu i z Berlina”<sup>61</sup>. Jak pisze dalej Robert Kuwałek – „najprawdopodobniej byli to Żydzi z Monachium”<sup>62</sup>.

Kolejny transport z zagranicy przybył do Piask 23 marca 1942 roku (wysłany 20 marca) i liczył 986 osób<sup>63</sup>. Była to grupa Żydów niemieckich, pochodzących z Wormacji, Darmstadt, Moguncji oraz Bingen. 28 marca przybył transport Żydów z Berlina, liczący 972 osoby. 1 kwietnia do Piask deportowano 1000 Żydów czeskich z Theresienstadt, którzy najprawdopodobniej na rampie kolejowej, na tzw. „Flugplatz’u”<sup>64</sup> w Lublinie przeszli selekcję, podczas której część z nich skierowano na Majdanek. Kolejny transport skierowano do getta 14 kwietnia. Liczył on w zależności od

---

<sup>60</sup> T. Berenstein, dz. cyt., s. 29-30; AŻIH, ŻSS, sygn. 211/787, s. 16.

<sup>61</sup> E. Rosenfeld, G. Luckner, *Lebenszeichen aus Piaski. Briefe Deportierter aus dem Distrikt Lublin 1940-1943*, Monachium 1970, s. 74.

<sup>62</sup> R. Kuwałek, *Getta tranzytowe...*, s. 142, 145.

<sup>63</sup> Ze zbioru Lucjana Świetlickiego. Zob. także: F. Wagner, *Deportation nach Piaski. Letzte Stationen der Passion von Hedwig Reiling*, „Argonautenschiff“, 1994, nr 3.

<sup>64</sup> „Flugplatz’em” nazywano tereny przedwojennych zakładów lotniczych Plage-Lańskiewiczza, mieszczących się przy ulicy Wrońskiej w Lublinie. Od 1942 roku znajdował się tam żydowski obóz pracy, gdzie sortowano mienie ofiar akcji „Reinhardt”. Zob.: R. Kuwałek, *Getta tranzytowe...*, s. 142.

źródeł 659 lub 211 Żydów berlińskich<sup>65</sup>. Ostatnim znanym transportem skierowanym do Piask był ten z 23 kwietnia 1942 roku. Znajdujących się w nim 730 Żydów czeskich z Theresienstadt przeszło selekcję, podczas której 270 mężczyzn skierowano na Majdanek<sup>66</sup> (transporty zagraniczne kierowane były najpierw do Lublina, a następnie do Trawnik, skąd Żydzi pieszo udawali się do odległych o 15 kilometrów Piask).

Nie wiadomo czy wymieniony wyżej transport był faktycznie ostatnim zagranicznym transportem skierowanym do getta w Piaskach. Wiadomo natomiast, iż Żydzi zagraniczni do gett tranzytowych kierowani byli do połowy czerwca 1942 roku. Później tego typu transporty docierały już bezpośrednio do obozów zagłady, przeważnie do Sobiboru<sup>67</sup>.

W wyniku napływu wyżej wymienionych transportów, liczba ludności piaseckiego getta znacznie wzrosła i w maju 1942 r. wynosiła 6166 osób<sup>68</sup>.

24 października 1942 roku do Piask odległych od Lublina o 28 kilometrów skierowano Żydów z lubelskiego getta szczątkowego na Majdanie Tatarskim<sup>69</sup>. Przesiedlenie to opisuje w swych wspomnieniach Eta Bryfman:

*Było nas kilka tysięcy. Gnali bardzo szybko, kto nie mógł nadążyć lub padał ze zmęczenia, do tego strzelali. Było bardzo dużo ofiar. W Piaskach było już około 10 000 Żydów. 25 października, a więc*

---

<sup>65</sup> Frank Wagner w swoim artykule podaje, iż transport ten pochodził z Monachium i liczył 776 osób, które skierowane zostały do Piask i na Majdanek. Zob. F. Wagner, dz. cyt.

<sup>66</sup> R. Kuwałek, *Getta tranzytowe...*, s. 145; A. Hindls, *Jeden wrócił*, [w:] *Piaski we wspomnieniach...*, s. 144-145; A. Hindls, *Einer kehrte zurück bericht fines deportiertien*, Stuttgart 1965.

<sup>67</sup> R. Kuwałek, *Getta tranzytowe...*, s. 142.

<sup>68</sup> T. Berenstein, dz. cyt., s. 75.

<sup>69</sup> Ze wspomnień Leopolda Linda wynika, iż była to połowa października, a grupa Żydów stanowiła 1500 osób. Zob.: Zeznanie Leopolda Linda, AŻIH, sygn. 301/1478, s. 6; Tatiana Berenstein podaje, iż wysiedlenia z Majdanu Tatarskiego miały miejsce 2 września i 25 października. Zob.: T. Berenstein, dz. cyt., s. 29-30.

*nazajutrz popędzili rano wszystkich stamtąd w stronę Trawnik, odległych kilka kilometrów od Piask. Zatrzymali nas w polu. Przyjechała jakaś komisja, na której czele stał SS-owiec Barteczko [Franz Barteczko, komendant obozu dla więźniów w Trawnikach – przyp. E. N.] ze swym pracownikiem Kottermanem i z wieloma innymi SS-owcami. Przeprowadzili segregację. Część Żydów popędzili do Trawnik, a resztę, przeważnie rzemieślników, na Majdanek do obozu, a więc i mnie z mężem. Po 7 miesiącach przeniesiono mnie, wraz z 4000 kobiet do baraków na lotnisku Plage-Laśkiewicza, gdzie sortowałyśmy ubrania po zamordowanych Żydach z całej Europy<sup>70</sup>.*

28 października 1942 roku dowódca SS i Policji w GG Krüger wydał rozporządzenie o przymusowym przesiedleniu Żydów z małych miejscowości i wsi powiatu lubelskiego do Piask, gdzie miała zostać utworzona żydowska dzielnica mieszkaniowa<sup>71</sup>. W rzeczywistości w powiecie lubelskim przeznaczono do tego celu 3 miejscowości: Piaski, Bełżyce i Lubartów<sup>72</sup>. Miało to związek z rozkazem Heinricha Himmlera z dnia 19 lipca, nakazującego deportację do obozów zagłady wszystkich Żydów niezdolnych do pracy, przebywających na obszarze GG. Jak wynika z licznych relacji, ludność żydowską zwożono do Piask furmankami, a następnie pędzono do Trawnik, skąd wywożono do obozów zagłady. Do Piask skierowano m. in. Żydów z Mentowa<sup>73</sup>, Świdnika<sup>74</sup>, Głuska<sup>75</sup>, Puchaczowa<sup>76</sup>, Mełgwi<sup>77</sup>, a także część Żydów deportowanych podczas pierwszego wysiedlenia z Bełżyc<sup>78</sup>. Jankiel Grynberg

---

<sup>70</sup> Zeznanie Ety Bryfman, AŻIH, sygn. 301/1815, s. 2. Zob. także: Zeznanie Estery Kerzner, AŻIH, sygn. 301/1816, s. 2.

<sup>71</sup> T. Berenstein, A. Eisenbach, A. Rutkowski, dz. cyt., s. 311, 313-314.

<sup>72</sup> R. Kuwałek, *Getta tranzytowe...*, s. 158.

<sup>73</sup> Zeznanie Wolfa Rauchwerga, AŻIH, sygn. 301/1446, s. 1.

<sup>74</sup> Zeznanie Chaima Dorfsmana, tamże, sygn. 301/4401, s. 1.

<sup>75</sup> Tamże.

<sup>76</sup> Zeznanie Erlicha Szaula, AŻIH, sygn. 301/4404, s. 1.

<sup>77</sup> M. in. relacje Piotra Kosmali i Janiny Tatary w posiadaniu autorki.

<sup>78</sup> Zeznanie Róży Matelman, AŻIH, sygn. 301/1514, s. 4.

wspomina, iż zgodnie z informacją jaką uzyskał od prezesa Judenratu w Bychawie, Żydów z Bełżyc planowano przesiedlić właśnie do Piask, które miały być „Judenstadt” (miastem żydowskim)<sup>79</sup>.

Zdaniem Roberta Kuwałka, rozproszony materiał źródłowy nie pozwala na odtworzenie pełnego spisu miejscowości, zwłaszcza w Niemczech, z których wysyłano transporty Żydów do Piask. Trudno ustalić również liczbę deportowanych, zarówno z zagranicy jak i z okolicznych miejscowości, którzy przewinęli się przez getto<sup>80</sup>. W piśmie Starosty Powiatowego w Lublinie z października 1942 roku czytamy:

(...) *Od stycznia 1942 roku do mojego okręgu zostało wysiedlonych 8009 osób z Rzeszy, z tego 5466 do Piask. 3692 osoby zostały ponownie wysiedlone [tzn. z Piask do obozów zagłady – przyp. E. N.]*<sup>81</sup>.

Zgodnie z rozporządzeniem niemieckich władz okupacyjnych w Piaskach utworzona została Rada Żydowska składająca się z 12 osób<sup>82</sup>. W początkowym okresie byli to wyłącznie przedwojenni mieszkańcy Piask, jednakże z czasem skład osobowy piaseckiego Judenratu zmieniał się zgodnie z zarządzeniem lokalnych władz niemieckich, wedle których do instytucji żydowskich (Judenrat, Żydowska Samopomoc Społeczna – *Jüdische Soziale Selbsthilfe* oraz Żydowska Służba Porządkowa – *Jüdische Ordnungsdienst*) funkcjonujących w gettach tranzytowych powinni należeć przedstawiciele poszczególnych grup deportowanych<sup>83</sup>.

Od samego początku powstania Rady Żydowskiej w

---

<sup>79</sup> Zeznanie Jankiela Grynberga, tamże, sygn. 301/4402, s. 1.

<sup>80</sup> R. Kuwałek, *Getta tranzytowe...*, s. 138, 142, 157.

<sup>81</sup> F. Wagner, dz. cyt.

<sup>82</sup> W gminach do 10 000 mieszkańców, zaś w gminach powyżej 10 000 Judenrat liczył 24 członków. Zob.: APL, SPL, sygn. 501/101, s. 4-6, 9-10.

<sup>83</sup> R. Kuwałek, *Getta tranzytowe...*, s. 155.



Piaskach jej przewodniczącym (niem. *Obmann des Judenrates*) był miejscowy Żyd, stojący na czele gminy żydowskiej jeszcze przed wojną, kupiec z zawodu, Mendel Polisecki, który pełnił tę funkcję aż do lipca 1942 roku<sup>84</sup>.

Wewnętrznego porządku w getcie pilnowała formacja Żydowskiej Służby Porządkowej (niem. *Jüdische Ordnungsdienst*), zwana potocznie policją żydowską. Została ona powołana w grudniu 1940 roku. Z jednej strony była jednostką podporządkowaną Radzie Żydowskiej, z drugiej jednak musiała wykonywać bezpośrednio rozkazy Niemców. Do jej głównych obowiązków należało pilnowanie by Żydzi nie posiadający odpowiednich zezwoleń nie przekraczali granic getta, a także by nie wchodzili do niego chrześcijańscy mieszkańcy. Getto patrolowane było przez całą dobę, przy każdej bramie stało po 2-3 policjantów<sup>85</sup>. Policja miała za zadanie dbać o ogrodzenie dzielnicy, a wszelkie jego uszkodzenia natychmiast zgłaszać<sup>86</sup>. Do jej zadań należało także egzekwowanie przekazywanych bezpośrednio, bądź za pośrednictwem Judenratu niemieckich zarządzeń i rozkazów (dostarczanie robotników przymusowych, rekwizycje, zbieranie kontrybucji, ściąganie danin) oraz ochrona biur Judenratu. W okresie deportacji do obozów zagłady, policję żydowską wykorzystywano do wyłapywania i gromadzenia na punktach zbiorczych ludności getta.

Policjanci żydowscy ubrani byli po cywilnemu, na rękawie nosili żółte opaski z napisem „Żydowska Służba Porządkowa w Piaskach”. Mieli okrągłe niebieskie czapki z żółtą gwiazdą Syjonu i uzbrojeni w gumowe pałki, które nosili przy pasach<sup>87</sup>.

---

<sup>84</sup> Ur. 2 III 1895 roku w Kamionce koło Lubartowa lub Łomży, zamieszkały przy ulicy Lubelskiej 80 w Piaskach. Zob.: A. Kopciowski, dz. cyt., s. 8-9; APL, SPL, sygn. 501/118, s. 19-20, 34, 36-37, 40.

<sup>85</sup> 24 godzinny grafik zawierający nazwiska funkcjonariuszy oraz godziny służby przy 4 bramach (brak daty), APL, SPL, sygn. 501/139, s. 92.

<sup>86</sup> Regulamin *Jüdische Ordnungsdienst*, APL, SPL, sygn. 501/139, s. 91.

<sup>87</sup> Tamże, sygn. 501/139, s. 69.

Pierwszym komendantami ŻSP został Wilhelm Fonfé, który funkcję tą pełnił aż do śmierci 19 października 1941 roku. Po nim komendantem mianowano Alfreda Biebera. Robert Kuwałek wymienia jeszcze dwa nazwiska: Alfreda Staplera oraz Stefana Reinemana<sup>88</sup>. Pierwsi trzej zostali deportowani do Piask ze Szczecina w lutym 1940 roku, natomiast Stefan Reineman przybył w transporcie z Monachium, prawdopodobnie pod koniec lutego 1942 roku<sup>89</sup>.

Niemalże od początku okupacji, z ramienia Rady Żydowskiej działał w Piaskach Żydowski Komitet Pomocy Ubogim i Uchodźcom (zwany również Komitetem Pomocy Biednym Żydom). Jego przewodniczącym był Moszek Cudyk Drajblat (w tym czasie również członek Rady Żydowskiej), zaś jego zastępcą Rozalia Polisecka<sup>90</sup>. W początkowym okresie swojej działalności Komitet zajmował się pomocą sanitarną i opałową, przydzielaniem zasiłków, dokarmianiem dzieci oraz zakwaterowaniem. Szymon Fajersztajn, jeden z członków Komitetu wspomina:

*Komitet dla niesienia pomocy najbardziejym zawiązała młodzież, która kiedyś należała do różnych partii politycznych. Rozdawaliśmy opał, ciepłą odzież i chleb. Organizowaliśmy różne imprezy dla zdobycia gotówki. Każdy lepiej sytuowany Żyd musiał co tydzień ofiarować pewną ilość chleba lub pieniędzy. Urządziliśmy też*

---

<sup>88</sup> Stefan Reineman objął tę funkcję w maju 1942 roku. Zob. R. Kuwałek, *Getta tranzytowe...*, s. 155; APL, SPL, sygn. 501/139, s. 147.

<sup>89</sup> Początkowo policja składała się w większości z miejscowych Żydów polskich (za wyjątkiem wspomnianych już wcześniej komendantów oraz zaledwie kilku funkcjonariuszy pochodzących ze Szczecina), jednak na wiosnę 1942 roku, kiedy do Piask zaczęły napływać transporty za granicę, a miejscową ludność kierowano do Bełżca, większość członków Żydowskiej Służby Porządkowej stanowili Żydzi czescy i niemieccy. Powiększono wówczas także liczebność funkcjonariuszy do 30 osób. Zob.: APL, SPL, sygn. 501/139, s. 102, 108, 115, 147, 149-150, 152-153.

<sup>90</sup> Z domu Franenberg, ur. w 1895 lub 1900 roku w Lubartowie lub Lublinie, żona Mendla Poliseckiego. Zob.: AŻIH, AJDC, sygn. 210/543, s. 39; The Central Database of Shoah Victims' Names... .

szkołę powszechną<sup>91</sup>.

Wraz z przybyciem pierwszego transportu ze Szczecina koniecznością stało się zorganizowanie kuchni ludowej. Z decyzją jej utworzenia zwróciła się do centrali American Joint Distribution Committee delegacja komitetu z Rozalią Polisecką oraz Jakubem Melmanem na czele<sup>92</sup>. Z pomocy Komitetu korzystało na początku 1940 r. około 2000 osób, a już od marca aż 1000 z nich otrzymywało darmowe obiady<sup>93</sup>. Kuchnia znajdowała się w tzw. „getcie dużym”, a jej Gospodarzem został Szyja Wajnglas<sup>94</sup>. Z czasem, w wyniku kłopotów finansowych, kuchnia zmuszona została do zmniejszenia ilości wydawanych posiłków, i jak czytamy z listu Poliseckiego z dnia 11 września 1941 roku, w tym czasie korzystało z niej około 700-800 osób, zaś samo pomieszczenie służyło starszym, kalekom, uchodźcom i biednym jako miejsce pobytu, ponieważ nie mieli oni ogrzewanych mieszkań<sup>95</sup>.

Środki na działalność Komitetu przyznawane były z budżetu Rady Żydowskiej, jednak w obliczu nowych wydatków (m. in. utworzenie szpitala), znacznego zubożenia ludności w wyniku nakładania na nią coraz większych kontrybucji, a także przyływu ludności pozbawionej jakichkolwiek środków pieniężnych, Komitet zdany był w większości na subsydia. Największego wsparcia udzieliła mu organizacja charytatywna utworzona w USA jeszcze w 1914 r. – American Joint

---

<sup>91</sup> Zeznanie Szymona Fajersztajna, AŻIH, sygn. 301/1813, s. 5.

<sup>92</sup> Nazwisko Jakuba Melmana w liście sprawozdawczym Komitetu do centrali AJDC pojawia się tylko raz – 3 marca 1940 roku. Zob.: AŻIH, AJDC, sygn. 210/543, s. 6.

<sup>93</sup> Tamże, s. 6-7, 11.

<sup>94</sup> Tamże, s. 39.

<sup>95</sup> APL, SPL, sygn. 501/139, s. 18. Na liście z dnia 22 kwietnia 1940 roku, obok wykazu 12 członków Judenratu i ich bliskich współpracowników znajduje się wykaz 31 osób zatrudnionych przy Komitecie. Zob.: APL, SPL, sygn. 501/118, s. 19-20; AŻIH, AJDC, sygn. 210/543, s. 39-40.

Distribution Committee (Amerykańsko-Żydowski Połączony Komitet Rozdzielczy, w skrócie: AJDC lub „Joint”), której głównym celem działalności było zbieranie funduszy od amerykańskich organizacji żydowskich i dystrybuowanie ich wśród Żydów na starym kontynencie (instytucja działała także w okresie I wojny światowej i międzywojennym). W 1940 roku AJDC przysyłała pieniądze do piaseckiego getta niemalże co miesiąc. Za jej pośrednictwem do Piask docierały także dary amerykańskie<sup>96</sup>, szwajcarskie<sup>97</sup> i litewskie<sup>98</sup> (głównie żywność i odzież), które odbierane były w Lublinie w siedzibie Wydziału Pomocy Uchodźcom lubelskiego Judenratu przy ulicy Rybnej 8. Pomocy udzielał również Centos (powstałe w 1923 roku Centralne Towarzystwo Opieki nad Sierotami i Dziećmi Opuszczonymi) oraz TOZ (Towarzystwo Ochrony Zdrowia Ludności Żydowskiej), jednakże były to znacznie mniejsze sumy.

W 1941 roku sytuacja budżetowa znacznie się pogorszyła. O złej sytuacji finansowej Polisecki informował centralę AJDC w liście z 6 lutego 1941 roku:

*(...) Środki nasze są wyczerpane. W ciągu ostatniego półroczu otrzymujemy bardzo małe sumy pieniędzy, a od blisko dwóch miesięcy nie otrzymujemy nic (...). Zmuszeni byliśmy zaniechać niektóre gałęzie pomocy, jak dożywianie dzieci, bezpłatne rozdawnictwo chleba, akcję opałową i inne, a niektóre gałęzie zmniejszyć, jak np. ilość wydawanych obiadów, a za wydawane pobieramy u 40% korzystających pewną opłatę. Jeżeli nie otrzymamy pomocy z zewnątrz, możemy być zmuszeni do całkowitego zamknięcia kuchni ludowej, która jest jedynym wsparciem dla podopiecznych, a ich ilość ciągle się zwiększa<sup>99</sup>.*

Gdy w grudniu 1940 roku do Piask przybyła grupa Żydów

---

<sup>96</sup> AŻIH, AJDC, sygn. 210/543, s. 41, 47.

<sup>97</sup> Tamże, s. 60-61, 63.

<sup>98</sup> Tamże, s. 60-61.

<sup>99</sup> Tamże, s. 78.

krakowskich pomoc dla nich okazała się niewystarczająca. Dlatego też postanowiono utworzyć wewnętrzny Komitet Pomocy dla Krakowian. Jego prezesem został Josef Markowicz, sekretarzem St. Borzykowski, a skarbnikiem S. Abelensowa<sup>100</sup>.

Mniej więcej w tym samym czasie, 23 stycznia 1941 roku została utworzona w Piaskach Delegatura Żydowskiej Samopomocy Społecznej (niem. *Jüdische Soziale Selbsthilfe*, w skrócie: JSS), w której zarządzie zasiadali: Mendel Polisecki (jako przewodniczący delegatury, a od 1940 roku także jako jeden z pięciu przedstawicieli Komitetu Opiekuńczego Powiatowego w Lublinie<sup>101</sup>), Moszek Aron Werthaus (jako jego zastępca) oraz Schaja Lindner<sup>102</sup>. Powstanie delegatury związane było z przeprowadzaną przez Niemców reorganizacją działających na obszarze GG żydowskich instytucji opiekuńczych i powołaniu jednej, centralnej organizacji koordynującej żydowską działalność dobroczynną. Chociaż Delegaturze w Piaskach (jako jednej z kilkunastu w powiecie) Żydowska Samopomoc Społeczna przydzielała największe subsydia (porównywalnie duże otrzymywała także Delegatura w Bełżycach)<sup>103</sup>, nie zaspokajały one wszystkich potrzeb. Żydzi zmuszeni byli do zdobywania żywności nielegalnie, często zaś w pomocą przychodzili im Polacy, o czym dowiadujemy się m. in. ze wspomnień Marianny Krasnodębskiej:

*Mój brat Aleksander (...) miał kontakt z Żydami. Pamiętam, że brał ze wsi jakąś furmankę, umawiał się z nimi między stodołami, na południu Piask, już poza gettem i jechali do Żółkiewki, Grabowca, gdzie brat również miał kontakty i przywozili groch, bydło kupili. I to jakoś wprowadzili do getta. Jak już było potem ogrodzone, jak już było zamknięte, to ten młodszy [brat pani Marianny – przyp. E. N.]*

---

<sup>100</sup> AŻIH, ŻSS, sygn. 211/786, s. 1, 6.

<sup>101</sup> Tamże, s. 4; APL, SPL, sygn. 501/129, s. 151. Komitet ŻSS w Powiecie Lublin powstał we wrześniu 1940 roku, tamże, sygn. 501/127, s. 30-37.

<sup>102</sup> AŻIH, ŻSS, sygn. 211/786, s. 4; APL, SPL, sygn. 501/127, s. 18, 62, 65.

<sup>103</sup> Tamże, sygn. 501/130, s. 14, 19, 27, 30; tamże, sygn. 501/132, s. 6, 8.

*przeskakiwał przez płot. On był sprytny, przeskoczył, dawał znać, zaraz wrócił. Były takie punkty kontaktowe, komu i kiedy dać znać. I niektórzy z tej policji [żydowskiej – przyp. E. N.] byli w to wtajemniczeni. I już pilnowali, bramę otworzyli, moment i tam się wjeżdżało i coś się wносиło. Ja też wchodziłam, ale ja miałam kontakt nie po tej stronie gdzie synagoga, ale po przeciwnej, u Kochenów. Tam się leki donosiło (...). Nakładaliśmy sobie tą lentę, taką opaskę z gwiazdą Dawida i szło się. Niemcy jeszcze tak nie znali Polaków dobrze, jeszcze nie zdążyli tak wszystkich rozpoznać. To tak w tłumie się mieszało i coś się im tam zaniósło (...). Do getta wchodziłam korzystając z momentu kiedy otwierali bramy, żeby można było pójść po wodę. Wtedy się wpadało, coś im się zanosilo i wychodziło się, a było tak niejednokrotnie, że przesiedziało się i potem pod drutami się przechodziło. Tak za Hochmana młynem, tu jak stawy, łąki, był ten drut kolczasty, to tamtędy się wyszło. Ale to było też ryzyko (...). Dużo [leków – przyp. E. N.] też dawał doktor Warzański, a on brał leki od Peplowskich. Zresztą, różne były sposoby na to. Mieliśmy też kiedyś zrzuć leków, to żeśmy im przekazywali. Ale to już było z organizacji. My jako organizacja AK-owska mieliśmy kontakt z Żydowską Organizacją Bojową. A jej przewodniczącym w Piaskach był Izaak Kochen<sup>104</sup>, fotograf z zawodu (...) i on potem zginął. Ktoś go oskarżył i już na terenie getta zginął (...). Pamiętam że mówili, chyba to żandarm powiedział, że jak go zabili, to on miał broń przy sobie (...)<sup>105</sup>.*

W początkowym okresie funkcjonowania getta jego aprowizacja była całkiem znośna. Wielu Żydom udało się ukryć towary z przedwojennych sklepów, które wymieniali teraz z polską ludnością na żywność czy lekarstwa. W tym czasie Żydzi z Polakami utrzymywali jeszcze dość rozległe kontakty, łatwiej bowiem można było wymknąć się z getta, czy też przemknąć się do niego. Gdy na jesieni 1941 roku getto zostało zamknięte tego typu praktyki stały się bardziej ryzykowne, ponieważ od tego czasu, za przekraczanie granic getta, a także za ukrywanie się Żydów poza jego granicami i pomaganie Żydom groziła kara śmierci. Odtąd legalne zaopatrzenie getta w niezbędne środki do

---

<sup>104</sup> Izaak Kochen, ur. 12. I. 1910 r., tamże, sygn. 501/94, s. 34.

<sup>105</sup> *Wspomnienia Marianny Krasnodębskiej...*

życia (żywność i opał) możliwe było tylko dwa razy w tygodniu. Wyznaczano w tym celu specjalną grupę Żydów, nad działaniami aprowizacyjnymi której nadzór sprawowała policja żydowska i żandarmeria. Konsekwencją tego ograniczeń był stale rozwijający się nielegalny szmugiel i pokątny handel. W maju 1942 roku przybrał on tak duże rozmiary, iż postanowiono go zwalczać za pomocą zakazu targowania na terenie getta<sup>106</sup>. Przeprowadzano również częstsze rewizje. Arnold Hindls wspomina:

*Nocą sprzedawano niezliczone ilości butów, sukienek i bielizny bezpośrednio polskim chłopom, którzy przybywali do getta z masłem, jajkami, kartoflami, mąką i innymi artykułami, bądź też tutejszym Żydom, którzy organizowali wymianę artykułów spożywczych lub sami ją przeprowadzali. Oficjalnie w getcie nie było żadnych interesów (...). Było natomiast kilka tutejszych żydowskich rodzin, które potajemnie zajmowały się sprzedażą artykułów spożywczych (...). Najprawdopodobniej SS wiedziało o tym, gdyż pojawiała się niespodziewanie, coraz częściej, w trakcie tygodnia, za każdym razem innego dnia i przeprowadzało dokładne rewizje naszych mieszkań. Znalezione artykuły konfiskowano, a osoby za nie odpowiedzialne dotkliwie bito<sup>107</sup>.*

Szmuglem zajmowali się również ci Żydzi, którzy posiadali zezwolenia na opuszczanie getta w celu wykonywania prac publicznych na terenie Piask, a także w pobliskich majątkach ziemskich i gospodarstwach<sup>108</sup>.

Minimalne przydziały żywnościowe dla Żydów z getta (karty żywnościowe), Rada Żydowska otrzymywała również od Spółdzielni Spożywców „Baczość” (z siedzibą w Fajslawicach), która podlegała Związkowi Spółdzielni „Społem”. Były kierownik znajdującej się w Piaskach filii

---

<sup>106</sup> APL, SPL, sygn. 501/139, s. 135.

<sup>107</sup> A. Hindls, *Jeden wrócił...*, s. 149.

<sup>108</sup> Przepisy porządkowe dla getta w Piaskach z dnia 3 września 1941 roku, APL, SPL, sygn. 501/139, s. 68.

wspomnianej Spółdzielni Spożywców wspomina o organizowaniu nielegalnych przerzutów żywności do getta:

*W getcie panował straszny głód i w związku z tym – na usilną prośbę Moszka Drajblata – zorganizowałem nielegalne dostawy żywności, w różnym asortymencie i ilościach, którą można było dostać tylko na wolnym rynku. Do najważniejszych pozycji należała mąka na chleb do piekarni, która znajdowała się na terenie getta. Żydzi w miarę otrzymywania mąki piekli chleb<sup>109</sup>.*

Prawdziwy kryzys nastąpił w 1942 roku. Przeprowadzona pod koniec marca akcja deportacyjna do Bełżca około 2000<sup>110</sup> Żydów sytuacji w getcie nie poprawiła (co utrzymywała propaganda niemiecka – usunięcie „elementu nieproduktywnego”), bowiem niemalże natychmiast na miejsce napłynęło kilka tysięcy Żydów zagranicznych. Niektórzy z nich mogli liczyć na paczki żywnościowe przesyłane do getta przez ich krewnych i znajomych z Niemiec, Protektoratu czy Austrii. Pomoc ta miała jednak miejsce tylko w pierwszym okresie deportacji Żydów zagranicznych. W czerwcu 1942 roku w wyniku objęcia Żydów zagranicznych deportowanych do GG tzw. *Postsperre*, wprowadzono całkowity zakaz korespondencji<sup>111</sup>.

Zarówno w czasie istnienia getta, jak i po jego likwidacji pomocy Żydom udzielali Polacy. Ryzykując życiem udzielali im wsparcia poprzez dostarczanie żywności, a także ukrywanie ich w swoich domach. Dzięki ich pomocy z piaseckiego getta Holocaust przeżyło około 35 osób<sup>112</sup>.

---

<sup>109</sup> J. B. Bubicz, *Z rozkazu Podziemia*, [w:] *Piaski we wspomnieniach...*, s. 105.

<sup>110</sup> T. Berenstein, A. Eisenbach, A. Rutkowski, dz. cyt., s. 283; R. Kuwałek, *Getta tranzytowe...*, s. 150.

<sup>111</sup> R. Kuwałek, *Getta tranzytowe...*, s. 152-153; E. Rosenfeld, G. Luckner, dz. cyt., s. 7.

<sup>112</sup> Przykłady pomocy Żydom niesionej przez Polaków można znaleźć w następujących publikacjach: Maks Gradus, *Wspomnienie*, [w:] *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939-1945*, Z. Lewinówna, W.



Warunki życia Żydów w getcie były niezmiernie ciężkie. Szacuje się, iż wskutek głodu, chorób i wycieńczenia w getcie zmarło około 1000-1500 Żydów. Jednym z największych problemów było jego przeludnienie. W wyniku bombardowań wiele mieszkań spłonęło i jak twierdził w jednym z listów do starostwa Polisecki: „jedną izbę zamieszkiwało 4-5 osób”<sup>113</sup>. Po przybyciu transportu szczecińskiego liczba ta wzrosła do kilkunastu i utrzymywała się aż do czasu likwidacji getta. O warunkach mieszkaniowych pisała w swym liście do córki A. Grünberg 15 kwietnia 1940 roku:

*Mieszkamy w 11 osób w jednej izbie. Z mieszkaniem jest tu duża bieda. Najdotkliwsze są załatwienia czynności klozetowych. Na świeżej, wolnej przestrzeni, w naturze, ponieważ tutejsi ludzie utrzymują te miejsca w bardzo złym stanie*<sup>114</sup>.

Arnold Hindls, który przybył do getta wraz z transportem Żydów czeskich w połowie kwietnia 1942 roku warunki panujące wówczas w getcie określił jako wręcz „katastrofalne”:

*(...) W getcie spotkałem żonę zaprzyjaźnionego ze mną inżyniera z Brna, od której dowiedziałem się że jej mąż zmarł tydzień po przybyciu do Piask. Wraz z dwiema dorosłymi córkami i trójką innych ludzi mieszkała ona w jednym pomieszczeniu, którego powierzchnia wynosiła 3 na 4 metry kwadratowe*<sup>115</sup>.

Z powodu braku lokum za miejsce noclegu często służył budynek synagogi lub pomieszczenie, w którym znajdowała się

---

Bartoszewski, Kraków 1969, s. 753-756; Krystyna Modrzewska, *Wspomnienie*, [w:] *Ten jest z ojczyzny mojej...*, s. 105-106; L. Świetlicki, *Kronikarski zapis dziejów*, Piaski 1994, s. 48; A. Hindls, *Einer kehrte zurück bericht fines deportiertien*, dz. cyt.; L. Świetlicki, *Getto w Piaskach...*, s. 2-3; *Wspomnienia Marianny Krasnodębskiej...*

<sup>113</sup> APL, SPL, sygn. 501/139, s. 20.

<sup>114</sup> E. Rosenfeld, G. Luckner, dz. cyt., s. 82.

<sup>115</sup> A. Hindls, *Jeden wrócił...*, s. 143-144.

wspólna kuchnia.

Żydzi zagraniczni przybywający do Piask często przeżywali szok „cywilizacyjny”. Okupacyjna rzeczywistość małego, prowincjonalnego miasteczka polskiego, wszechobecna bieda, brud, fatalne warunki mieszkaniowe i sanitarne stanowiły dla większości nich nowe, ciężkie doświadczenie. O reakcji na warunki w Piaskach „zamożnych, ubranych po europejsku” Żydów szczecińskich pisał Marian Janiuk:

*Biedoty żydowskiej wśród nich nie było. Profesorowie wyższych uczelni, lekarze, inżynierowie, przemysłowcy i handlowcy zostali dokwaterowani do rodzin żydowskich. Przeżyli prawdziwy szok. Mieszkali dotąd w komfortowych mieszkaniach, a tu znaleźli się w warunkach przekraczających wszelkie wyobrażenie. Byli pewni, że pobyt w Piaskach jest tylko przejściowy, że wrócą do swoich rodzin*<sup>116</sup>.

Odnalezieniu się w tych tragicznych warunkach nie sprzyjała odmienna mentalność, zwyczaje oraz zachowanie miejscowych Żydów. Wielu z deportowanych było konwertytami, lub też pochodziło z rodzin w których konwersja nastąpiła już we wcześniejszych pokoleniach i niewiele mieli wspólnego z tradycją żydowską. Jednakże w myśl ustaw norymberskich także oni podlegali prześladowaniom<sup>117</sup>. W odróżnieniu do mówiących w języku jidysz Żydów polskich, porozumiewali się po niemiecku, co wynikało z faktu całkowitej lub częściowej asymilacji i dość mocnego „osadzenia” w kulturze niemieckiej. „Niemieckość” nowych przybyszy rodziła nieporozumienia i sprawiała, że niektóre z ich zachowań lub reakcji przez miejscowych interpretowane były jako wywyższanie się, separatyzm względem „Ostjuden”, lojalność, czy wręcz

---

<sup>116</sup> M. J. Janiuk, dz. cyt., s. 77.

<sup>117</sup> Za Żyda uznawani byli ci, których troje dziadków należało do gminy żydowskiej lub ten, kto był w związku małżeńskim z Żydem. Przepisy obowiązujące w GG były jeszcze ostrzejsze – Żydem był każdy kto posiadał 2 lub więcej żydowskich dziadków. Własna tożsamość narodowa i wyznanie nie miały żadnego znaczenia.

kolaboracja z Niemcami. O różnicach między w większości ortodoksyjnymi Żydami polskimi a akulturowanymi lub zasymilowanymi całkowicie do kultury czeskiej lub niemieckiej Żydami zagranicznymi pisał w swym artykule Robert Kuwałek. Podkreślał w nim, iż różnice te miały duży wpływ na stosunki między Żydami, a czasem nawet doprowadzały do otwartych konfliktów<sup>118</sup>. Przykładem braku porozumienia między miejscowymi, polskimi Żydami a przyjezdnymi była nieudana próba utworzenia oddzielnej, drugiej Rady Żydowskiej w piaseckim getcie dla Żydów niemieckich przybyłych ze Szczecina. W petycji wysłanej do starostwa powiatowego przedstawiono nazwiska pięciu członków, wśród których funkcję przewodniczącego miał objąć – Dawid Cron<sup>119</sup>.

W getcie panował głód. Wszelkie próby jego złagodzenia racjami wydawanymi przez kuchnię ludową oraz przemycaną do getta żywnością nie zaspokajały potrzeb Żydów, których liczba w okresie funkcjonowania getta stale wynosiła około 5000-6000. Jak wspomina Arnold Hindls:

*Codziennie z powodu głodu umierało tutaj 20-30 osób. Były to kompletne szkielety. Ze wspólnej kuchni otrzymywaliśmy: na śniadanie gorzki, czarny napój o wstrętnym smaku, który tylko kolorem przypominał kawę, na obiad zawsze taką samą, szarą słoną, poza tym bez smaku „zupę”, wraz z kilkoma, dającymi się policzyć krupami i jednym, bądź dwoma kawałkami ziemniaków lub buraków, które często były nadgniłe. W tym wszystkim nie było ani śladu tłuszczu, na kolację – ten sam wstrętny napój co rano, do tego co 10 dni – 50 dag chleba, czyli 5 dag na dzień<sup>120</sup>.*

Sytuacja była na tyle ciężka, że Rada Żydowska zaapelowała do Żydów by ci, którzy posiadają większe zasoby pieniężne przeznaczyli ich część do wspólnego dysponowania. Prosilili

---

<sup>118</sup> R. Kuwałek, *Getta tranzytowe...*, s. 149-150, 155.

<sup>119</sup> APL, SPL, sygn. 501/118, s. 24.

<sup>120</sup> A. Hindls, *Jeden wrócił...*, s. 147.

również, by wszyscy którzy mają środki i możliwości do samodzielnego utrzymania się zrezygnowali dobrowolnie z wyżywienia oferowanego przez kuchnię ludową. Jak pisze dalej Arnold Hindls, sądzono, iż będzie to około 3000 osób<sup>121</sup>. Głodująca ludność wyprzedawała swoją własność by za horrendalne nieraz sumy zdobyć żywność: w maju 1942 roku 1kg wiejskiego chleba kosztował 12 zł, 1kg pszennego – 18 zł, 1kg ziemniaków – 2 zł, masło – 100 zł, kiełbasa – 80zł, litr mleka – 4 zł, a jajko – 1zł<sup>122</sup>.

Z powodu dużego zagęszczenia, głodu, braku opału oraz odpowiedniej opieki lekarskiej szerzyły się różnego rodzaju choroby, głównie tyfus i dur brzuszny. Przypadki zachorowania zdarzały się również poza gettem, jednakże Polacy uchronili się przed epidemią. Na początku 1940 roku przy Radzie Żydowskiej stworzono „szpital zakaźny”. ale z powodu ciągłego braku leków pomoc udzielana przez jej personel była mało skuteczna<sup>123</sup>.

Trudno ustalić dokładne miejsce, w którym znajdował się szpital. Alicja Szlązakowa w swych wspomnieniach pisze, że został on urządzony w pomieszczeniu służącym niegdyś za cheder<sup>124</sup>, według ustaleń Roberta Kuwałka natomiast było to pomieszczenie byłej kostnicy<sup>125</sup>. Marianna Krasnodębska wspomina, iż mieścił się on na ulicy Krótkiej, obok domu

---

<sup>121</sup> Tamże, s. 148.

<sup>122</sup> Tamże, s. 149.

<sup>123</sup> Według relacji Arnolda Hindlsa w 1942 roku pomocy udzielało kilku wybitnych lekarzy na czele z byłym profesorem uniwersyteckim z Monachium. Źródła podają również, że został tu utworzony oddział sanitarny z Issic Vineglass i Berl Singer na czele. Zob.: AŻIH, AJDC, sygn. 210/543, s. 39-40; APL, SPL., sygn. 501/118, s. 19-20, sygn. 501/126, s. 3, 34, sygn. 501/127, s. 10-11; E. Rosenfeld, G. Luckner, dz. cyt., s. 30-79; L. Świetlicki, *Listy z Piask - znaki życia*, [w:] *Piaski we wspomnieniach...*, s. 121-129; A. Hindls, *Jeden wrócił...*, s. 146; *Piaski Luterskie...*

<sup>124</sup> A. Szlązakowa, dz. cyt., s. 110.

<sup>125</sup> R. Kuwałek, *Getta tranzytowe...*, s. 152.

niejakiego Drelichmana<sup>126</sup>. W lutym 1941 roku z powodu zerwania dachu budynku, szpital ewakuowano, niestety nie wiadomo dokąd<sup>127</sup>. Wiadomo natomiast, iż funkcjonował on nieprzerwanie aż do momentu likwidacji getta.

Dużym utrudnieniem życia ponad 2000 mieszkańców „małego” getta był brak wody. Studnia, z której mogli ją czerpać znajdowała się na rogu ulic Pocztowej i Krótkiej w getcie „dużym”. Każdemu Żydowi przysługiwało 10 litrów wody na dobę. W celu skorzystania z niej Niemcy wyznaczili określone pory na przekraczanie bram mieszczących się na ulicy Gardzienickiej, która przecinając ulicę Lubelską stanowiła jedyne połączenie obu części getta<sup>128</sup>. Początkowo bramy otwierano dwa razy dziennie, jednak ze względu na brak możliwości skorzystania w tak krótkim czasie z wody, toalet oraz kuchni, czas wydłużono, zwiększono również częstotliwość<sup>129</sup>. Przekraczanie bram w innych godzinach możliwe było tylko za okazaniem specjalnego zezwolenia, które posiadali członkowie Rady Żydowskiej, Żydowskiej Służby Porządkowej, lekarze, akuszerki oraz osoby transportujące chorych i zmarłych<sup>130</sup>. Za złamanie przepisu groziła kara grzywny lub aresztu, zaś od jesieni 1941 roku, przekraczanie bram getta karane było śmiercią<sup>131</sup>. Arnold Hindls wspomina:

---

<sup>126</sup> *Wspomnienia Marianny Krasnodębskiej...*

<sup>127</sup> APL, SPL, sygn. 501/126, s. 6.

<sup>128</sup> Alicja Szlązakowa podaje, iż dla uzyskania łączności między obiema częściami miasta Żydzi zbudowali podobno podziemny tunel pod ulicą Lubelską, który umożliwiał transport żywności i wody. Zob.: A. Szlązakowa, dz. cyt., s. 110.

<sup>129</sup> Do połowy września 1941 r. bramy otwierano między 6 a 7 oraz 18 a 19, natomiast już w zimie 1941-1942 bramy otwierano 3 razy dziennie – między 7 a 9, 12 a 15 oraz 17 a 19 (godziny poranne z uwagi na zmiany pór roku były ruchome). Zob.: APL, SPL, sygn. 501/139, s. 85, 88, 121, 155.

<sup>130</sup> Przepisy porządkowe dla getta w Piaskach z dnia 3 września 1941 roku, tamże, s. 68.

<sup>131</sup> Tamże, s. 69.

*Pewnego dnia poprosiłem młodego porządkowego, który czuwał nad zamkniętą bramą wiodącą do getta, żeby w drodze wyjątku wpuścił mnie do getta północnego, gdzie chciałem odpocząć na mojej kwaterze. Gdy szorstko odrzucił moja prośbę, a ja energicznie nalegałem na otwarcie bramy, zostałem skazany na karę więzienia w myśl »nieposłuszeństwo wobec urzędnika«. Zostałem zawleczony siłą do ciemnej, zimnej piwnicy, która służyła za więzienie. Uwolnił mnie z tego miejsca po około dwóch godzinach członek Rady Żydowskiej<sup>132</sup>.*

Przypadki karania czy strzelania do Żydów, którzy nie przestrzegali przepisów ustanowionych przez Niemców nie były rzadkością. Edward Pitucha wspomina śmierć 22-letniej Żydówki imieniem Sura, która opuściła getto, a z relacji Stanisława Bogusza dowiadujemy się, iż w zimie 1942 był świadkiem jak żandarmi Schultz i Wogel (prawdopodobnie Julek Fogiel) zabili dwie Żydówki niosące mleko do getta<sup>133</sup>. Zdarzało się, iż Schultz w przebraniu cywilnym, w opasce z gwiazdą Dawida, wchodził do getta i strzelał do napotkanych Żydów<sup>134</sup>. Co jakiś czas przyjeżdżali do getta „czarni” (SS w czarnych mundurach) z Lublina i „kazali sobie tam coś naszykować. Zastrzelili jednego, drugiego” – wspomina pani Marianna Krasnodębska<sup>135</sup>.

Koncentracja Żydów w gettach miała umożliwić Niemcom m. in. jak najbardziej „efektywne” wykorzystanie żydowskiej siły roboczej. Chociaż na terenie getta w Piaskach nie istniało żadne niemieckie przedsiębiorstwo, Żydzi zatrudniani byli do różnych prac porządkowych, nie tylko na terenie getta ale i całego miasteczka oraz okolic. Ponieważ w Piaskach nie było kanalizacji Żydzi zmuszani byli do oczyszczania oraz pogłębiania rowów ściekowych i odwadniających, budowania latryn, których ilość wciąż okazywała się niewystarczająca, a także odśnieżania, brukowania i sprzątnięcia ulic. Wielu z nich

---

<sup>132</sup> A. Hindls, *Jeden wrócił...*, s. 151.

<sup>133</sup> Ze zbioru Lucjana Świetlickiego.

<sup>134</sup> M. J. Janiuk., dz. cyt., s. 100.

<sup>135</sup> *Wspomnienia Marianny Krasnodębskiej...*

licząc na lepsze wyżywienie dobrowolnie zgłaszało się do pracy przymusowej, jednak nie wszyscy byli za nią wynagradzani. Tylko nieliczni, pracujący w polskich gospodarstwach, najczęściej przy robotach polowych, lub też zatrudnieni w polskich warsztatach rzemieślniczych mogli liczyć na lepszy wikt czy niewielką zapłatę, a przy okazji mogli przeschmuglować trochę jedzenia do getta. Ponieważ wielu Polaków zostało wysłanych do pracy w Rzeszy, 18 marca 1942 roku Niemcy wydali rozporządzenie pozwalające zatrudniać Żydów w rolnictwie oraz wydawać im w tym celu zezwolenia na opuszczanie getta<sup>136</sup>. W 1942 roku Rada Żydowska stworzyła nawet coś na wzór ośrodka pośrednictwa pracy, w którym zainteresowani pracą mieszkańcy getta mogli się zarejestrować. Jego działalność nie trwała jednak zbyt długo, ponieważ SS niezbędne zezwolenia udzielało tylko nielicznym. Otrzymała je na przykład grupa 50 mężczyzn, którzy zajmowali się zakładaniem kabli. Za swoją pracę wynagradzani byli zupą oraz kawałkiem chleba<sup>137</sup>. Swoją pracę w zakładzie znajdującym się poza gettem mógł wykonywać również Szymon Fajersztajn:

*Mogłem się tam utrzymać tylko dzięki temu, że byłem jedynym wówczas fryzjerem i pracowałem też dla żandarmerii. Ale w 1942 roku przyszli do zakładu, aresztowali mnie i zawieźli do Lublina na Zamek pod zarzutem przechowywania radia. Rzeczywiście miałem radio i u mnie gromadziło się wielu Żydów celem słuchania audycji zagranicznych i czytania nielegalnych pism. Zakład mój miał łączność przez tylne wejście z gettem. Byłem jednak uprzedzony, że w tym czasie odbywają się rewizje i aresztowania po aryjskiej stronie i udało mi się w porę je usunąć<sup>138</sup>.*

Od początku okupacji Żydzi za pośrednictwem Rady Żydowskiej zobowiązani byli również do wypłacania

---

<sup>136</sup> T. Berenstein, A. Eisenbach, A. Rutkowski, dz. cyt., s. 234-235.

<sup>137</sup> A. Hindls, *Jeden wrócił...*, s. 148.

<sup>138</sup> Zeznanie Szymona Fajersztajna, AŻIH, sygn. 301/1813, s. 5.

kontrybucji. Aby skutecznie później egzekwowanie pieniędzy i kosztowności od Żydów sporządzano obowiązkowe spisy, w których Żydzi musieli wykazać stan swojego majątku (m. in. stan konta wraz z nazwą banku, wysokość krajowych i zagranicznych depozytów, roszczenia spadkowe do osób w kraju i zagranicą, akcje, papiery wartościowe, wszelkie udziały, nieruchomości, zapasy towarów i gotówki, klejnoty, złoto i wszelkiego rodzaju drogie przedmioty)<sup>139</sup>. Szymon Fajersztajn wspomina:

*Pewnej środy na jesieni 1939 roku przyjechała do nas żandarmeria niemiecka. Udali się na posterunek policji polskiej i kazali sobie dać wykaz bogatych Żydów. Poszli do pierwszego wskazanego, zabrali u niego wszystko, a potem kazali mu wskazać dom następnego Żyda, zbili go do krwi i kazali iść do domu. Z następnym zrobili to samo<sup>140</sup>.*

Proces ograbiania Żydów z ich mienia odbywał się przez okres całej okupacji i przybierał najróżniejsze formy. Jeszcze w 1940 roku Niemcy skonfiskowali większość towarów ze sklepów żydowskich, pozbawiając w ten sposób Żydów źródła dochodu. Gdy utworzono getto część Żydów oddała na przechowanie wartościowe przedmioty polskim sąsiadom, jednak w wyniku głodu panującego w getcie zmuszeni zostali do ich wymiany na żywność. Do końca grudnia 1941 roku na potrzeby Niemców walczących na froncie wschodnim Żydzi zobowiązani byli pod karą śmierci oddać wszystkie futra oraz ciepłą odzież. Jak wspomina Marianna Krasnodębska:

*Piaseccy Żydzi to tak kombinowali, by oddać komuś znajomemu na przechowanie, natomiast ci niemieccy byli bardzo sumienni. Oni oddawali wszystko [Niemcom – przyp. E. N.]<sup>141</sup>.*

---

<sup>139</sup> APL, SPL, sygn. 501/90-99.

<sup>140</sup> Zeznanie Szymona Fajersztajna, AŻIH, sygn. 301/1813, s. 1.

<sup>141</sup> *Wspomnienia Marianny Krasnodębskiej...*



Deportowani do Piask polscy Żydzi byli zmuszeni do stawienia się na miejsce zbiórki, zabierając ze sobą jedynie minimalną ilość bagażu, dlatego też oprócz ubrań na zmianę i środków higieny starano się przede wszystkim zabrać ze sobą gotówkę oraz wartościowe rzeczy. Po przybyciu Żydów na stację docelową odbierano im bagaż, o czym później niektórzy informowali swoje rodziny zagranicą: „Do dziś nie mamy bagaży. Tylko tyle co na naszych ciałach” – czytamy w liście z 19 lutego 1940 roku<sup>142</sup>.

Żydzi przybywający do gett w transportach zagranicznych jedynie w początkowym okresie mogli zabrać ze sobą cały swój bagaż oraz prowiant. W niektórych przypadkach Żydom transportowanym z Niemiec dozwolono również zabrać niewielkie kwoty, co znowu zabronione było Żydom czeskim, którym za przemyt jakiegokolwiek waluty do GG groziła kara śmierci. Zarządzenie dotyczące deportacji 1000 Żydów okręgu heskiego z 18 marca 1942 roku informowało, iż:

*Żydzi mogą zabrać ze sobą środek płatniczy (w wysokości 50 marek niemieckich), walizkę albo plecak do 50 kg zawierający bieliznę, ubrania oraz środki higieny, a także dwa przykrycia z pościelą, pełny ubiór, zaopatrzenie na 3 dni, łyżkę, talerz, miskę, kubek, manierkę oraz dokumenty (kennkartę, dokumenty dotyczące pracy oraz kartki na żywność). Zabranie ze sobą papierów wartościowych, dewiz, książeczek bankowych i oszczędnościowych, rzeczy wartościowych, złota, srebra, platyny oraz żywego inwentarza jest zabronione<sup>143</sup>.*

Wszelkie rzeczy wartościowe (biżuteria, gotówka, metale szlachetne) oprócz zegarków i obrączek ślubnych miały zostać przekazane funkcjonariuszom policji niemieckiej<sup>144</sup>. Ponadto

---

<sup>142</sup> E. Rosenfeld, G. Luckner, dz. cyt., s. 31.

<sup>143</sup> Ze zbioru Lucjana Świątlickiego. Zob. także: F. Wagner, dz. cyt.

<sup>144</sup> Tamże.

Żydom opuszczającym swoje mieszkania nakazano pozostawienie kluczy w zamkach. Do wszystkich transportów, które przybywały z zagranicy do dystryktu lubelskiego, dołączano specjalny wagon, w którym przewożono żywność dla deportowanych, jednakże od marca 1942 roku wagony te były odczepiane w Lublinie lub w Trawnikach, a deportowanym zabierano bagaż podręczny<sup>145</sup>. Tym którzy woleli nieść osobiście swój bagaż zwracano uwagę, iż nie powinni się przemęczać, gdyż jeszcze tego samego dnia zostanie on dostarczony na miejsce furmankami<sup>146</sup>. Ostatecznie nigdy bagaże te nie wracały do ich właścicieli. Pozostawione na stacji kolejowej w Trawnikach przewożone były do tamtejszego obozu pracy, a następnie sortowane przez specjalnie do tego utworzone komando. Zdarzało się, iż tworzyli je Żydzi przybyli wraz z danym transportem<sup>147</sup>, lub przyprawdzani w tym celu Żydzi z getta. Arnold Hindls wspomina:

*(...) W drodze z Trawnik do Piask minęła nas 20 osobowa grupa mężczyzn, w której rozpoznaliśmy znajomych z Brna (...). Krzyknęli do nas, że zostali odkomenderowani do Trawnik, aby rozładować nasz bagaż. A więc to prawda, że jeszcze dziś go otrzymamy – myśleliśmy<sup>148</sup>.*

Nadzieje te okazały się jednak złudne, bowiem mienie żydowskie przewożone było do obozu na „Flugplatz’u”, a następnie do centralnych magazynów sztabu akcji „Reinhardt”, które mieściły się w Lublinie przy ulicy Chopina 27. W miejscu tym gromadzono, a następnie wysyłano do Rzeszy wszystkie wartościowe rzeczy po zamordowanych Żydach z obozów i gett znajdujących się na terenie Generalnego Gubernatorstwa.

Żydzi deportowani bezpośrednio do obozu zagłady mogli

---

<sup>145</sup> R. Kuwałek, *Getta tranzytowe...*, s. 148.

<sup>146</sup> A. Hindls, *Jeden wrócił...*, s. 143.

<sup>147</sup> R. Kuwałek, *Getta tranzytowe...*, s. 147.

<sup>148</sup> A. Hindls, *Jeden wrócił...*, s. 143.

zabrać ze sobą bagaż podręczny, którego waga nie mogła przekraczać 15-20 kilogramów oraz pewną sumę pieniędzy. Wierząc w zapewnienia Niemców iż jadą do pracy, zabierali ze sobą często wszystkie kosztowności, które niejednokrotnie zabierano im jeszcze w Piaskach, w miejscu zbiórki, a następnie składowano w budynku synagogi. Sprzedaż mienia zabranego Żydom okolicznym mieszkańcom oferowali często Ukraińcy.

Arnold Hindls wspomina deportacje do Sobiboru 22 czerwca 1942 roku:

*Podczas marszu do Trawniki (...) wielu z nas zostawało w tyle – wskutek osłabienia i zmęczenia – siedząc na bagażach. Byliśmy jednak zmuszeni przez esesmanów do dalszego marszu uderzeniami kolb i kopniakami, a bagaż po prostu zostawialiśmy, bądź wrzucaliśmy do pobliskich rowów. Z taką ewentualnością esesmani najprawdopodobniej liczyli się, gdyż bezpańskie bagaże zabierane były przez nich i załadowywane na towarzyszące nam samochody ciężarowe<sup>149</sup>.*

### **Akcje deportacyjne i likwidacja getta**

17 marca 1942 roku, kiedy do Bełżca przybyły pierwsze duże transporty Żydów: rankiem z getta w Lublinie (jako pierwszego w GG), zaś po południu z getta we Lwowie, rozpoczęła się oficjalnie akcja „Reinhardt”.

Ze względu na znikomy stan zachowania dokumentacji wytworzonej przez Niemców dotyczącej deportacji Żydów do obozów zagłady, głównym źródłem informacji na ten temat są relacje i zeznania świadków. Na podstawie zachowanych materiałów można ustalić, iż pierwsza akcja deportacyjna z getta w Piaskach miała miejsce 23 marca 1942 roku i objęła również pobliskie Trawniki i Biskupice.

Do Bełżca deportowano wówczas 3400 Żydów polskich i

---

<sup>149</sup> A. Hindls, *Jeden wrócił ...*, s. 155-156.

niemieckich (szczecińskich)<sup>150</sup>. Notatka administracji niemieckiej sporządzona w dniu 24 marca informuje, iż „przeprowadzona wczoraj akcja wysiedleńcza w Piaskach objęła grupę około 2000 Żydów”<sup>151</sup>. Można więc założyć, że w transporcie z 23 marca znalazło się 2000 Żydów z samych Piask oraz 1400 z Biskupic i Trawnik. W liście pisanym przez Maxa i Marthę Bauschwitz do swojej córki z dnia 25 marca 1942 r. czytamy, iż „z grupy 700 Żydów szczecińskich zostało w getcie tylko 150 osób”<sup>152</sup>. Opierając się na tej relacji, przyjąć można że wśród 2000 Żydów „wysiedlonych” z Piask było 1450 Żydów polskich i 550 Żydów szczecińskich.

Kolejny transport do Bełżca skierowany został na początku kwietnia. Z listu Maxa i Marthy Bauschwitz z 15 dnia tego miesiąca dowiadujemy się, iż wysiedlenie to miało miejsce 5 kwietnia, zaś z grupy Żydów szczecińskich pozostało już zaledwie 95 osób<sup>153</sup>. Marian Janiuk wspomina, iż deportacja odbyła się w drugi dzień Świąt Wielkanocnych<sup>154</sup> (czyli 6 kwietnia). Informację tę potwierdza dokument archiwalny, zawierający „nazwiska członków Judenratu po wysiedleniu 6 kwietnia 1942 roku”<sup>155</sup>. Cytowany wcześniej Marian Janiuk tak oto opisuje wysiedlenie Żydów:

---

<sup>150</sup> *Sprawozdanie z dnia 7 kwietnia 1942 roku sporządzone przez Türka, kierownika działu spraw ludności i opieki społecznej Urzędu gubernatora dystryktu lubelskiego za marzec 1942 r. o przesiedleniach i zagładzie ludności żydowskiej na Lubelszczyźnie*, [w:] T. Berenstein, A. Eisenbach, A. Rutkowski, dz. cyt., s. 283; R. Kuwałek, *Getta tranzytowe...*, s. 147, 150; Tenże, *Obóz zagłady w Bełżcu*, Lublin-Bełżec 2005, s. 25; *Piaski Luterskie...*; APL, UOL, sygn. 498/273, s. 27; Józef Honig podaje, iż była to grupa około 4000 Żydów. Zob.: Zeznanie Józefa Honiga, AŻIH, sygn. 301/4397, s. 1.

<sup>151</sup> APL, UOL, sygn. 498/273, s. 24.

<sup>152</sup> E. Rosenfeld, G. Luckner, dz. cyt., s. 75.

<sup>153</sup> Tamże, s. 78. Według Józefa Honiga drugie wysiedlenie zorganizowano 2 tygodnie po pierwszym. Zob.: Zeznanie Józefa Honiga, AŻIH, sygn. 301/4397, s. 1.

<sup>154</sup> M. J. Janiuk, dz. cyt., s. 92.

<sup>155</sup> APL, SPL, sygn. 501/118, s. 34.

*Getto zostało otoczone przez oddziały esesmanów i komando ukraińskie. Wszystkim Żydom polecono stawić się, z bagażem w ręku, na placu zbornym »dużego getta«, wzdłuż ulicy Gardzienickiej, skąd mieli być przetransportowani »na Wschód«. Obie bramy getta, przedzielone główną ulicą zostały otwarte. Akcją deportacji kierowali oficerowie niemieccy. Wśród placzu, dzikich wrzasków komanda ukraińskiego i policji żydowskiej, opuszczali swoje domy. Ociągających się, niesprawnych fizycznie, starców i dzieci zmuszano biciem do pośpiechu (...). Na placu zbornym oficerowie niemieccy przeprowadzali selekcję. Radę Żydowską, Żydów zamożnych i średnio zamożnych, w większości deportowanych z Niemiec, jak również i tych, którzy posiadali karty pracy oraz policję żydowską – pozostawiono na miejscu. Drobnych handlarzy, sklepikarzy i biedotę wyznaczono do transportu (...). Kolumna liczyła około 2000 osób (...). Na czele kolumny, w pierwszej czwórce, w ubiorze starozakonnym, z brodą i pejsami szedł rabin. Kolumna skręciła na szosę chełmską, do Trawnik<sup>156</sup>.*

Choć w powyższej relacji jest mowa o około 2000 osób w kolumnie wysiedleńczej, to jednak nie zachowały się żadne inne źródła mogące potwierdzić tę liczbę.

Według Kurta Thomasa, „akcje” w Piaskach przeprowadzali Niemcy wraz z policją polską – tzw. „granatową” i do czerwca obejmowały przeważnie Żydów polskich<sup>157</sup>. Początkowo transporty z Piask kierowane były wyłącznie do Bełżca. W połowie kwietnia obóz został jednak zamknięty, a ponownie uruchomiono go w połowie maja. Transporty zostały wstrzymane również w okresie od połowy czerwca do połowy lipca, kiedy pracowano nad powiększeniem komór gazowych<sup>158</sup>.

W międzyczasie został uruchomiony kolejny obóz zagłady

---

<sup>156</sup> M. J. Janiuk, dz. cyt., s. 92-93; zob. także: E. Sławiński, *Okruchy wspomnień*, [w:] *Piaski we wspomnieniach...*, s. 169.

<sup>157</sup> R. Kuwałek, *Getta tranzytowe...*, s. 157.

<sup>158</sup> Tenże, *Obóz zagłady w Bełżcu...*, s. 26.

na terenie Generalnego Gubernatorstwa – w Sobiborze. 5 maja zaczęły do niego przybywać pierwsze transporty Żydów. To właśnie do Sobiboru zostało wysłanych większość transportów z Piask, mimo iż w niektórych opracowaniach pojawia się również informacja na temat późniejszej deportacji do Bełżca (we wrześniu 1942 roku)<sup>159</sup>.

Trzecia z kolei „akcja” w getcie piaseckim miała miejsce 22 czerwca 1942 roku. W swych wspomnieniach jej przebieg opisywał Arnold Hindls:

*Godzinami staliśmy w prażącym słońcu, podczas gdy SS przeszukiwało wszystkie kwatery w getcie i przeprowadzało na miejscu egzekucje. Ciągłe słychać było strzały (...). W końcu długa kolumna wyruszyła, wiedziona przez Niemieckich, a przede wszystkim przez ukraińskich esesmanów (...). Dotarliśmy do stacji kolejowej w Trawnikach. Natychmiast zostaliśmy wpędzeni po 150 osób do czekających na nas wagonów towarowych (...). O świcie drzwi wagonów zostały otwarte. Ci, którzy jeszcze żyli, wydostali się na zewnątrz (zdecydowana większość już nie żyła). Staliśmy na bocznicach. Nie było widać żadnego budynku ani stacji<sup>160</sup>.*

Zdarzało się, iż w obozie Żydzi przechodzili selekcję i kierowani byli czasowo do pracy. Jednej z takich selekcji, dokonanej w Sobiborze doświadczył autor cytowanej wyżej relacji, którego wysłano do obozu pracy znajdującego się w pobliskich Sajczycach:

*Zostaliśmy odpowiednio podzieleni: mężczyźni, kobiety i dzieci, a następnie wepchani na olbrzymi plac otoczony ogrodzeniem. Komendant, który pojawił się po długim oczekiwaniu rozkazał, aby zgłosili się – przez podniesienie ręki – inżynierowie budowlani, lekarze i sanitariusze. Utworzyła się grupa 32 mężczyzn (...). Z grupy mężczyzn zostało wybranych jeszcze 80 rzemieślników – szewców, krawców, stolarzy, ślusarzy i elektryków – do warsztatów*

---

<sup>159</sup> T. Berenstein, dz. cyt., s. 29-30; *Piaski Luterskie...*

<sup>160</sup> A. Hindls, *Jeden wrócił...*, s. 154-158.

*rzemieślniczych w Lublinie, a z grupy kobiet – 120 osób – do prac w ogrodzie i prac melioracyjnych (...). Późnym wieczorem dotarliśmy do obozu pracy w miejscowości Ossowo, w którym mieliśmy przenocować. Gdy znajdujący się tam Żydzi usłyszeli, że przybywamy z obozu w Sobiborze, byli bardzo zdziwieni tym faktem, gdyż był on obozem masowej zagłady, z którego nikt żywy się nie wydostał*<sup>161</sup>.

Natężenie deportacji do obozów zagłady nastąpiło latem i jesienią 1942 roku i miało związek z rozkazem Himmlera z 19 lipca o zakończeniu likwidacji gett w Generalnym Gubernatorstwie („przeprowadzeniu totalnej czystki”) do 31 grudnia 1942 roku. Ostateczną likwidację getta w Piaskach poprzedziło kolejnych kilka „akcji”. W czasie jednej z nich, w lipcu, wraz z rodziną (żoną Rozalią, synem oraz trzema córkami: Manią, Sarą i Hajką) został deportowany do Sobiboru przewodniczący piaseckiej Rady Żydowskiej – Mendel Polisecki<sup>162</sup>. We wrześniu grupę Żydów skierowano do Bełżca<sup>163</sup>, zaś na przełomie października i listopada około 4000 Żydów deportowano do Sobiboru. Wśród nich znaleźli się pozostali członkowie ostatniego składu Judenratu<sup>164</sup>. Akcją tą kierował prawdopodobnie SS-man o nazwisku Stribler, który przyjechał w tym celu z Trawnik [Karl Streibel pełnił funkcję komendanta obozu w Trawnikach – przyp. E. N.]<sup>165</sup>. Józef Honig wspomina:

*Pamiętam że naprzeciwko budynku żandarmerii stała duża szopa – barak. Weszłoby do niego może 500 osób, deportowanych oni wsadzili tam około 2500 osób. Dzieci, starców, wszystkich. Dużo się podusiło. Trochę Żydów zostawili i wybrali 200 osób do pracy, z kennkartami.*

---

<sup>161</sup> Tamże, s. 157-158.

<sup>162</sup> A. Kopciowski, *Judenrats in Lublin Distrikt*, dz. cyt., s. 8; The Central Database of Shoah Victims' Names... .

<sup>163</sup> T. Berenstein, dz. cyt., s. 29-30; *Piaski Luterskie...* .

<sup>164</sup> A. Kopciowski, dz. cyt., s. 8-9; The Central Database of Shoah Victims' Names... .

<sup>165</sup> *Piaski Luterskie...* .

*Ja nie miałem kennkarty. Wahiałem się. Niemiec pokazywał – »ty tu, ty tam, ten tu, ten tam«, a ja szybko krok na prawo. Zaryzykowałem. Niemiec nie powiedział »chodź tutaj«. Gdyby powiedział, już bym nie żył. Zgonili nas na podwórze. Był taki bogaty Żyd w Piaskach Hochman się nazywał. Młyn miał w samym mieście. To było jego podwórze przed młynem. Tam było więcej niż 200 osób. Niemiec coś przemawiał. Pomyślałem sobie, że teraz to już koniec. Teraz zbada te 200 osób, kto nie będzie miał kennkarty tego zastrzeli. Ale Niemcy byli już zmęczeni i kazali nam wrócić do getta. Poszedłem do naszego domu stojącego w pobliżu getta. Nikogo tam nie było. Wszystkich pognali na Bełżec (...). Po dwóch tygodniach Niemcy znów okrążyli getto<sup>166</sup>.*

Miejsce deportowanych zajmowali Żydzi zwożeni z okolicznych wsi i miasteczek, których napływ nasilił się z końcem października.

W dniu 8 listopada 1942 roku, w niedzielę, miała miejsce akcja likwidacyjna getta w Piaskach<sup>167</sup>. W getcie przebywało jeszcze ponad 2000 Żydów, którym udało się uniknąć wcześniejszych deportacji. Jako pierwszy zlikwidowany został szpital żydowski. Znajdujący się tam lekarze oraz chorzy zostali zastrzeleni, ich zwłoki wyrzucono przez okno, a następnie przewieziono na kirkut. Żydzi zostali wypędzeni z domów przez komando ukraińskie oraz policję żydowską i stłoczeni w punkcie zbiorczym przy ulicy Gardzienickiej. W tym miejscu oficerowie niemieccy, w asyście Ukraińców i żandarmów, przeprowadzili selekcję, podczas której wywoływali Żydów posiadających karty pracy oraz tych, którzy ich zdaniem mogli posiadać jeszcze jakieś kosztowności. Resztę, około 2000 Żydów poprowadzili ulicą Poczтовую na teren cmentarza żydowskiego mieszczącego się przy ulicy Mogiłowej

---

<sup>166</sup> L. Świetlicki, *Józef Honig wspomina*, [w:] *Piaski we wspomnieniach...*, s. 161-162.

<sup>167</sup> R. Kuwałek, *Getta tranzytowe...*, s. 159; J. B. Bubicz, *Z rozkazu Podziemia...*, s. 106; A. Szlązakowa, dz. cyt., s. 116; Zeznanie Józefa Honiga, AŻIH, sygn. 301/4397, s. 1.



(dzisiejszej Mickiewicza), gdzie miała odbyć się egzekucja<sup>168</sup>. Cztery dni wcześniej z polecenia żandarmerii 30 członków Ochotniczej Straży Pożarnej wykopało tam 3 doły o wymiarach 10 x 5 x 4 metry<sup>169</sup>. Rozebrani Żydzi pojedynczo stawali na położoną w poprzek dołu deskę<sup>170</sup>. Zabijano ich strzałem z pistoletu w tył głowy a zwłoki spadały do rowu. Po jakimś czasie, aby przyśpieszyć egzekucję Niemcy ustawiali na desce kilkusobowe grupy Żydów i strzelali do nich z pistoletów maszynowych. Egzekucja trwała cały dzień. Marianna Krasnodębska wspomina:

*Wśród oprawców byli też tacy, którzy odmawiali egzekucji Żydów. Wśród nich był żandarm, Julek Fogiel, który znalazł się na Majdanku. Ale chyba kogoś miał bardzo wpływowego, tak twierdzili, że wy dostał się stamtąd. I wrócił przed tą krwawą środą<sup>171</sup>, ale stał tylko przy*

---

<sup>168</sup> W relacjach liczba zamordowanych 8 listopada 1942 roku szacowana jest od 600 do 2000 osób.

<sup>169</sup> L. Świetlicki, *Getto w Piaskach...*, s. 2; M. J. Janiuk podaje, iż były to dwa doły, M. J. Janiuk, dz. cyt., s. 95.

<sup>170</sup> *Wspomnienia Antoniego Kotlińskiego*, Archiwum Historii Mówionej Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN”, [www.historiamowiona.tnn.pl](http://www.historiamowiona.tnn.pl); zeznania: Jana Józefa Budzińskiego z dnia 17 VI 1969 r., Stanisława Bogusza z dnia 26 X 1968 r. i 28 IX 1976 r., Bolesława Wojciechowskiego z dnia 17 VI 1969 r., Edwarda Pituchy z dnia 14 VI 1969 r., Stanisława Pisarskiego z dnia 9 V 1968 r. i 28 IX 1976 r., Jana Kocha z dnia 10 V 1968 r., Jana Mojka z dnia 7 V 1968 r., Jana Wojciechowskiego z dnia 25 V 1968 r., Antoniego Gorajskiego z dnia 7 V 1968 r. oraz Wiktora Mardonio z dnia 25 IV 1968 r. ze zbioru OKBZHNP, IPN, na podstawie materiałów ze zbioru Lucjana Świetlickiego.

<sup>171</sup> Świadkowie wydarzeń egzekucję na kirkucie z 8 listopada 1942 roku (niedziela) często określają mianem „krwawej środy”. Jest to błędne określenie, ponieważ „krwawą środą” określa się wydarzenia ze środy 3 listopada 1943 roku, kiedy w ramach akcji „Erntefest” (tzw. „dożynek”) w obozie koncentracyjnym na Majdanku, a także w obozach pracy przymusowej w Poniatowej i Trawnikach w wyniku masowych egzekucji rozstrzelano łącznie 42 000 ostatnich Żydów pracujących w obozach pracy na terenie Lubelszczyzny. Akcja „Erntefest” stanowiła etap finalny akcji „Reinhardt”, ale getta w Piaskach w owym czasie już nie było. Więcej na

*bramie, dalej już nie poszedł. On odmówił strzelania do Żydów. I jeszcze jeden był taki żandarm, też tak unikał to go przenieśli, on się nazywał Fryderyk Szwęk. A tak to byli okropni ci Niemcy: Schultz, Scholz, Whitring, Bejkus, Kutharc (...) Ukraińiec – »krwawy« Zygmunt, Rudolf Abel. I ten Borysewicz też tam był, ten Ukraińiec, granatowy policjant (...). Tak blisko nie byłam, żebym zobaczyła jak strzelają, tylko widziałam jak ich wyprowadzali. Ale potem sami żandarmi i Ukraińcy się chwaliли, jak było. Potem żeśmy chodzili tam zajrzeć, a to ziemią przysypane, to ta ziemia się ruszała<sup>172</sup>.*

W trakcie tej egzekucji część miejscowej ludności polskiej nie tylko była grupą obserwatorów, ale stworzyła także kordon, który miał pilnować, by ofiary nie uciekały z miejsca swojej śmierci. W międzyczasie grupa esesmanów plądrowała mieszkania w getcie wyciągając z różnych miejsc ukrywających się Żydów. Strzały na kirkucie i na terenie getta słychać było jeszcze trzeciego dnia po „akcji”. Stanisław Bogusz zeznaje, iż widział jak Schultz w czasie likwidacji getta zrzucił 5-letnie dziecko z balkonu pierwszego piętra, a następnie również jego matkę i ojca<sup>173</sup>. Podobny obraz przywołuje w pamięci Jan Bubicz:

*Widziałem jak ze skrytki pod schodami esesman wyciągnął mężczyznę, kobietę i dwoje malutkich dzieci. Mężczyznę zabił z odległości może trzech metrów, następnie zabił kobietę strzałem w głowę, a dziecko, może dwuletnie, wziął za rączki i do płaczącego strzelił z ręki prawie bezpośrednio przykładając pistolet do ciała. Natomiast niemowlę – może dwutygodniowe – wziął za nóżki i uderzył z całą siłą o płot, aż odleciała mu główka<sup>174</sup>.*

Część ukrywających się Żydów rozstrzelano na miejscu, resztę osadzano w areszcie gminnym, skąd wywieziono ich

---

temat akcji „Erntefest” w książce pt. 3-4 listopada 1943. *Erntefest – zapomniany epizod Zagłady*, red. W. Lenarczyk, D. Libionka, Lublin 2009.

<sup>172</sup> *Wspomnienia Marianny Krasnodębskiej...*

<sup>173</sup> Ze zbioru Lucjana Świetlickiego.

<sup>174</sup> J. B. Bubicz, *Z rozkazu Podziemia...*, s. 106-107.

najprawdopodobniej do Trawnik.

Po likwidacji getta Niemcy powołali Zarząd Nieruchomości Żydowskich, który zajął się zabezpieczeniem mienia żydowskiego. Domy nie nadające się do użytku, synagoga oraz domy modlitwy (chedery) zostały zburzone. Pozostałe zajęli wysiedleni w przeważającej mierze z Lublina Polacy, których część zaaklimatyzowała się i pozostała na stałe w Piaskach<sup>175</sup>.

Jeszcze przed rozwiązaniem getta, w październiku lub listopadzie, w wyniku kolejnych deportacji powierzchnia getta została zmniejszona. „Małe getto” znajdujące się po północnej stronie ulicy Lubelskiej zostało zlikwidowane i odtąd Żydzi zamieszkiwali tylko jego południową część. Po 8 listopada w Piaskach zorganizowano tzw. getto szczątkowe (nazywane również wtórnym), w którym prawo pobytu posiadali teoretycznie jedynie Żydzi zdolni do pracy. W tym czasie na terenie Generalnego Gubernatorstwa istniało jeszcze 60 tego typu gett, w tym kilka w dystrykcie lubelskim: w Piaskach, Izbicy, Rejowcu, Włodawie, Międzyrzeczu Podlaskim, Łukowie i Parczewie. Łącznie do kwietnia 1943 roku przebywało w nich jeszcze 20 000 Żydów<sup>176</sup>.

W getcie szczątkowym w Piaskach do wiosny 1943 roku przebywało jeszcze około 300 Żydów, którzy wykonywali różnego rodzaju prace fizyczne<sup>177</sup>. Wkrótce zostali oni przeniesieni do pobliskiego obozu pracy w Trawnikach. Większość z nich zginęła w egzekucji określanej mianem akcji „Erntefest” (niem. „dożynki”) przeprowadzonej 3 listopada 1943 roku. Wtedy to, podczas likwidacji żydowskiego obozu pracy zginęło w Trawnikach 12 000 Żydów. Nielicznym udało się uciec i ukryć w pobliskich lasach. Stworzyli oni nawet grupę partyzancką, którą dowodził niemiecki Żyd, były

---

<sup>175</sup> M. J. Janiuk, dz. cyt., s. 97.

<sup>176</sup> R. Kuwałek, *Getta tranzytowe...*, s. 159

<sup>177</sup> W liście Starosty Powiatowego z dnia 17 lutego 1943 roku znajduje się informacja, iż w tym czasie w powiecie lubelskim funkcjonują dwa żydowskie obozy pracy: w Łęcznej oraz Bełżycach, a także getto wtórne w Piaskach, w których przebywa po około 300 Żydów. Zob.: APL, UOL, sygn. 498/256, s. 73; R. Kuwałek, *Getta tranzytowe...*, s. 159. Józef Honig podaje, iż z początkiem wiosny 1943 roku w Piaskach było około 600-700 Żydów. Kobiety i dzieci rozstrzelano, natomiast mężczyzn wysłano do Trawnik. Zob.: Zeznanie Józefa Honiga, AŻIH, sygn. 301/4397, s. 1.

wojskowy. Miejscowa ludność organizowała dla nich zbiórkę żywności, jednakże po tygodniu kontakt z nimi się urwał<sup>178</sup>. Niewykluczone, iż wśród nich znajdowali się Żydzi przybyli z getta w Piaskach.

Likwidacja ostatnich, niewielkich skupisk ludności żydowskiej na ziemiach polskich trwała do listopada 1944 roku, kiedy to z powodu złej sytuacji na froncie Heinrich Himmler wydał rozkaz o zaprzestaniu mordowania. W arsenale środków zastosowanych przez hitlerowskie władze okupacyjne w zakresie technicznego i organizacyjnego przygotowania masowej likwidacji Żydów, getta były najbardziej skuteczne. Stały się bowiem instrumentem dziesiątkowania ludności żydowskiej i łamania jej ducha jeszcze przed totalną zagładą. Szacuje się, iż w gettach zginęło ok. 25% ich ludności, głównie z powodu głodu i chorób, jak również w masowych egzekucjach.

Getto w Piaskach jako miejsce koncentracji Żydów przed ostateczną zagładą w historii Holocaustu zajmuje miejsce szczególne. Znamienne jest iż wraz z rozpoczęciem akcji „Reinhardt” getto to jako jedyne w dystrykcie lubelskim miało charakter zamknięty. Bliski dostęp do linii kolejowych wiodących do obozów śmierci, obozu koncentracyjnego i obozów pracy stanowił usprawnienie w procesie zagłady.

Opierając się na dostępnych materiałach można ustalić, iż w okresie niespełna dwóch lat swojego funkcjonowania getto stało się miejscem tymczasowego pobytu blisko 10 000-11 000 Żydów, dla których Piaski stanowiły swego rodzaju przystanek na drodze ku ostatecznej zagładzie. Oprócz ponad 4000 Żydów piaseckich w getcie przebywało ponad 6000 Żydów przybyłych w transportach spoza dystryktu lubelskiego (600 Żydów szczecińskich i krakowskich oraz skierowanych tu w czasie niespełna dwóch miesięcy 5500 Żydów zagranicznych – niemieckich i czeskich). Katastrofalne warunki mieszkaniowe, aprowizacyjne oraz sanitarne sprawiły, iż znaczna ich część (około 1000 do 1500) poniosła śmierć jeszcze na terenie getta. Około 2000 Żydów zginęło w czasie egzekucji na miejscowym kirkucie, pozostali zaś (7500-8000) zginęli w obozach zagłady – Bełżcu i Sobiborze.

---

<sup>178</sup> A. Szlązakowa, dz. cyt., s. 119.

## II

**Marianna Krasnodębska**

### **ŻYDZI W PIASKACH**



Piaski położone przy głównym szlaku drogowym wiodącym Warszawa - Lwów - Kowel, przecina główna ulica Lubelska wysadzana drzewkami, a dookoła otoczone są bujnymi łąkami oraz rzekami - „Giełczewką”, „Sierotką”, nad którymi wznosiły się trzy piękne mosty. W dni świąteczne młodzież polska i

żydowska wybierała się w te miejsca, gdzie spędzała wolny czas oraz podziwiała piękny krajobraz.<sup>179</sup>

Miasteczko dzieliło się na dzielnice: „Centrum”, „Podwale”, „Wajzerówka”, „Makarewice”, „Klamboroszczyzna”, „Jaroszkówka” i „Kaczmarszczyzna.

Piaski przed Drugą Wojną Światową zamieszkiwała ludność polska i żydowska i tętniły one pełnią życia. Mieszkańców było ponad siedem tysięcy, w tym dwie trzecie Żydów, a jedna trzecia Polaków. Te dwa narody od zawsze żyły tu obok siebie zachowując swoją kulturę, obyczaje, tożsamość. Współżycie między mieszkańcami układało się bardzo dobrze. Wszyscy się znali, szanowali i w miarę potrzeby wzajemnie wspomagali. Czuliśmy się obywatelami jednej wspólnej Ojczyzny.

Największym autorytetem dla Żydów był - rabin a dla nas - ksiądz. Były dwie Gminy, główna Miejska na czele z Wójtem i Radą Gminną oraz Gmina Żydowska z jej Przewodniczącym, które ściśle ze sobą współpracowały. Ojciec mój był aktywnym członkiem Cechu, współpracował także z rzemieślnikami żydowskimi, łączyły go sprawy zawodowe oraz koleżeńskie. Zachowały się w mojej pamięci te fakty, które opisuję.

Rzymskokatolicy mieli Kościół i cmentarz katolicki, Żydzi synagogę, Dom Modlitwy zwany Półskółkiem i cmentarz zwany Kirkutem. Jedni świętowali w niedzielę, drudzy rozpoczynali szabat w piątek wieczorem a kończyli wieczorem w sobotę. Święta w obu społecznościach przebiegały z godnością i nabożeństwem.

W Szkołach Podstawowych Nr 1 i Nr 2 pobierały naukę dzieci polskie i żydowskie. Budynku szkolnego nie było, sale szkolne wynajmowano prywatnie. Po wybudowaniu drugiego, dużego domu murowanego, moi rodzice piętro wynajęli (część pomieszczeń Gminie z przeznaczeniem na sale lekcyjne Szkoły Podstawowej Nr 2). Większość dzieci żydowskich uczyła się w

---

<sup>179</sup>Piaski lubelskie droga na Zamość. Pierwszy dom Jaroszków.

Wikimedia Commons – repozytorium wolnych zasobów. Dane z jego strony

Szkole Nr 2, czyli w naszym rodzinnym domu. Jak się kiedyś zapytano dziecka, do której szkoły chodzi to odpowiadały: do „Kotlińskiego” (kierownik szkoły) lub do „Jarosza. W naszym domu szkoła mieściła się przez 10 lat. W obu szkołach kadra pedagogiczna składała się z nauczycieli pochodzenia polskiego i żydowskiego. Między nimi panowała przyjazna więź i atmosfera. Panie nauczycielki – Żydówki, poza przedmiotami podstawowymi, uczyły żydowskie dzieci religii.

W naszym dużym, nowo wybudowanym domu, mieściła się Szkoła Powszechna, więc na dużym podwórku -placu było boisko, skocznie itp. z czego po skończonych lekcjach korzystała polska i żydowska młodzież, dzieci z całych Piask. Razem z wnuczką Karpińskich - Marysią Łysakowską często bawiliśmy się w piaskownicy budując pałace z piasku. W zimie zjeżdżaliśmy z górki na saneczkach.

Byliśmy rodziną wielodzietną, wychowywałam się ze starszym rodzeństwem, które już z ławy szkolnej miało mnóstwo kolegów i koleżanek, także narodowości żydowskiej, a później łączyły ich więzy przyjaźni, jak też interesy handlowe. Wiele przygód, wydarzeń radosnych i bolesnych z tych dawnych lat pozostało w mojej pamięci.. Słowo - antysemityzm, było dla nas zupełnie obce, wprost nieznanne.

Na dużym placu, urządzone boisko sportowe służyło wszystkim dzieciom - młodzieży szkolnej, jak Żydom tak i Polakom. Grano tam w kosza, siatkówkę, była skocznia w dal, wzwyż, rzucano kulą, dyskiem itp. Urządzano zawody międzyszkolne, powiatowe, gdzie młodzież, także żydowska zajmowała wysokie miejsca w rozgrywkach. Zimą, kiedy śnieg przysypał ziemię, na polu, które było trochę górzyste (po sprzątnięciu płodów rolnych, ziemniaków, buraków pastewnych, itp., . bez żadnych selekcji na dzieci żydowskie czy polskie, zjeżdżały one sankami, a starsi chłopcy na nartach. Nie brakowało też matek z maluchami zjeżdżających z górki, aż do samych łąk. Panowała zgoda i więzi przyjaźni. Kiedyś zimy były srogie a lata upalne.

Młodzież ze starszych klas oraz ta co już szkołę ukończyła, zorganizowała Teatr Amatorski z zespołem muzycznym. W zespole tym przeważała młodzież żydowska na czele z utalentowanym skrzypkiem - Lejbą Zypmanem oraz kilkoma dziewczętami - Żydóweczkami, grającymi na mandolinach. Wystawiano ładne sztuki sceniczne, między innymi pamiętną „Chata za wsią”. Próby tego zespołu odbywały się latem na tzw. „Kościełcu” w ruinach Kościoła Kalwińskiego,<sup>180</sup> a zimą w mieszkaniach prywatnych. Zespół muzyczny grał także na wielu akademiach państwowych i szkolnych, odnosił sukcesy z czego był bardzo dumny jego założyciel - nauczyciel muzyki pan - Robert Missol.

Niezapomniani wspaniali „Festyn” młodzieży miał miejsce w Piaskach we wrześniu 1938 r. Na program złożyły się pokazy gimnastyczne, taneczne, a na zakończenie zespół muzyczny dał piękny koncert. Chłopcy i dziewczęta - Polacy i Żydzi grali na skrzypkach i mandolinach. Lejba Zypman, Roman, Kozak, Cesiek Kozieł, Małka Goldsztajn, Mania Polisecka, Todzia Szajzynger, Sara Wajnglaz, Fajga Kanar, Hanka Herszynhorm i inni. Na zakończenie zagrali i zaśpiewali piosenki pt. „Oczy czarne” oraz „Umówiłem się z nią na dziewiątą”. Było to piękne, sentymentalne, wzruszające. Dochody z urządzanych imprez, przedstawień teatralnych, były przekazywane na cele społeczne, ze szczególnym przeznaczeniem na budowę Szkoły Publicznej. Budynek ten powstał w 1936 na 1937 rok, kiedy młodzież rozpoczęła już naukę. Szkoła została wybudowana ze składek mieszkańców Piask i okolicznych wiosek.

Piaski, z racji swojego położenia, stanowiły ważny punkt handlowy. Handel rozwijał się dynamicznie, gdyż tu zaopatrywali się nie tylko mieszkańcy Piask, ale także z okolicznych wsi, a był to obszar bardzo duży, nawet odległy. W każdą środę odbywały się jarmarki, w szczególności słynne na dalekie okolice targi końskie, na które zjeżdżali handlowcy

---

<sup>180</sup> Julian Grzesik opracował dzieje zboru *Braci Polskich*, kalwińskiego i luterańskiego w Piaskach Luterskich.



nawet z odległych stron, co wpływało na poziom życia mieszkańców, a tym samym na rozwój miasteczka.

W handlu prym wiedli Żydzi, jak również w większości rzemiosło lekkie do nich należało. Polacy to urzędnicy, nauczyciele, rzemieślnicy a resztę stanowili gospodarze rolni.

W miarę wzrostu zamożności mieszkańców powstawały nowe domy, sklepy, itp. Miasteczko stawało się większe i liczniejsze i tak trwało do wybuchu II Wojny Światowej. Po jej zakończeniu Piaski istnieją, ale nie ma w nich Żydów, z którymi żyliśmy razem - dzieci, młodzież i starsi - chociaż zachowywaliśmy swą tożsamość, byliśmy bardzo z sobą zżyci.

Kiedy odwiedzam to moje dawne miasteczko myślami wracam do lat dawno minionych i widzę te domy, ludzi po których została pustka. Jako świadek wydarzeń i osób, którzy tu żyli, tworzyli zaznaczyli swoją obecność w historii naszej małej piaseckiej ojczyzny, do tej nostalgicznej, umysłowej wędrówki, zapraszam czytelników niniejszych wspomnień,

Odtwarzam miejsca zabaw oraz tragedii: od wschodu posiadłości Icka Wajzera zwanej „Wajzerówka”. Na wysokim wzgórzu, na masywnym fundamencie, stał wysoki czerwony dom składający się z dwóch kondygnacji, zamieszkały przez rodzinę Wajzerów. Niżej położone budynki gospodarcze i mieszkalne zajmowali zatrudnieni u nich pracownicy.

Dalej była garbarnia Josefa Wajzera i Szlomy Bursztyna, a nad rzeką Giełczewką młyn wodny, śluza, która w naszej dziecięcej wyobraźni była jak wodospad „Niagara”. Stojąc na bezpiecznej drewnianej kładce, patrzyliśmy jak szybko spływa czysta woda, w której można było się przejrzeć. Wajzerowie, Bursztyni należeli do tzw. elity. Zamożni, szanowani przez Żydów oraz Polaków. Mieli także duże gospodarstwo rolne - obszar ziemi uprawnej, łąki, z maszynami i inwentarzem: konie, bydło, kaczki i gęsi. Rodzina Wajzerów o głębokich tradycjach religijnych, narodowych, wpisała się w pamięć mieszkańców Piask jako ludzie ambitni, pracowici a nade wszystko uczciwi. Oferując ludziom pracę, zapewniali

mieszkanie oraz godziwe wynagrodzenia. Wieloletni pracownicy to: Jałohy, Jaszakowie, Wnukowie, Szyndlowie, Hermanowie, Borkowie i inni wrosli w krajobraz „Wajzerówki” a właścicielowi wiele zawdzięczali.

Synowie Wajzera a miał ich trzech, chłopcy wysportowani, inteligentni byli dobrymi uczniami w szkole. Jeden z nich - Icek - był kolegą mojego brata - Stasia, razem się uczyli, często przebywał w naszym domu. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej ich drogi się rozeszły. Staś dalszą naukę kontynuował w Krzemieńcu Podolskim gdzie zdał maturę z zamiarem dalszej nauki na Politechnice Lwowskiej.

Icek Wajzer uczył się w Warszawie, a potem odbywał służbę wojskową. Pamiętam, jak przyjechał na urlop do Piask i nas odwiedził, miał na sobie piękny mundur wojskowy a na naramiennikach zw. pagonami obszycie cienkim błyszczącym sznureczkiem, co oznaczało podchorążaka. Był z tego bardzo dumny, myślał o tym by zostać zawodowym oficerem Wojska Polskiego. Wojna pokrzyżowała jego plany. Doszła wiadomość, że zginął podczas walk w obronie Ojczyzny - Polski, co potem po wielu, wielu latach okazało się nieprawdą. Kilka lat temu pojawił się w Piaskach, przyjechał z dalekiej Ameryki.

Najmłodszy syn Wajzerów Heniek (Herszek) wspinały chłopak, zapamiętałam go, kiedy na szkolnym festynie we wrześniu 1938 r. tańczyliśmy wówczas modnego walca angielskiego. Młodzież polska i żydowska razem bawiła się, jak też uczestniczyła w świętach państwowych i regionalnych. Część rodziny Wajzerów wojnę przeżyła. Dalsze losy nieznanne.

Stalowy most nad rzeką Gielczewką był granicą dzielnic „Wajzerówka” ze słynnym młynem wodnym otoczonym łąkami i stawami. Mielona tam mąka przeznaczana była na eksport oraz na rynek wewnętrzny.

Po drugiej stronie ulicy Zamojskiej łąki tzw. błonie, latem służyły jako plaża nad rzeką Gielczewką oraz w każdy piątek przed szabatem gospodynie – Żydówki, szorowały - myły

gruntownie garnki i po wysuszeniu zabierały na wózki, by na czas rozpoczęcia święta zdążyć zawieźć je do swych domów.

Dalej przy ul. Zamojskiej stał duży dom, w którym mieszkali przeważnie Żydzi - kupcy handlujący zbożem. Dom ten humorystycznie zwany był „Belwederem”. Stanowił własność żydowską. Nieco w głębi, bliżej stawów parterowe zabudowania służyły za mieszkania. Tam Żyd - rymarz wyrabiał uprząż dla koni ze skóry jak potocznie nazywano „szaflikowa wyprawa”, bo wyrabiano ją systemem domowym, a nie w garbarni. Małe domki w tym także drewniane, ciągnęły się do skrzyżowania ulic Zamojskiej, Chełmskiej, Lubelskiej i do drogi wiodącej do wsi Giełczew. Domy te zamieszkiwane były przez ludność żydowską wykonującą różne zawody.

Główną ulicą Piask była Lubelska zabudowana po obu stronach. Było to „Centrum” należące w większej części do właścicieli żydowskich. Po prawej stronie od wschodu stał duży „Pański Dom” ciągnący się do ul. Księżej. Na parterze mieściły się różnych branż sklepy, zakłady rzemieślnicze, magazyny z rampą do wyładowania towarów (od ul. Księżej) i dużym placem - podwórkiem. Na piętrach lokale mieszkalne zajmowali właściciele posesji (Żydzi) oraz najemcy. W dawnych czasach, był to hotel z zajazdem, w którym zatrzymywali się kupcy z północy, zachodu udający się na wschód i południe. Ten „Pański Dom” stanowił zabytek dawnej architektury. Spłonął podczas działań wojennych, łącznie ze stratami w ludziach.

Z „Domu Pańskiego” najbardziej utrwaliły się w mojej pamięci: sklep galanteryjny, w którym kupowaliśmy koraliki, dzety, cekiny, kolorowe nici DMC do robótek szkolnych na różnego rodzaju hafty, czy też ozdób choinkowych.

Były także dwa zakłady fryzjerskie prowadzone przez braci - Jankiela i Szymka Tajersztajnow. Jankiel Tajersztajn prowadził zakład tradycyjny - golenie, strzyżenie, itp. Syn jego - Szłoma był moim szkolnym kolegą. Mile wspominał wspólne chwile spędzone w szkole. Dobry uczeń, elokwentny snuł plany na przyszłość. Chciał zostać prawnikiem. Wojna pokrzyżowała

jego plany. Szloma, chłopak ładny, posługujący się językiem literackim, był lubiany przez nauczycieli i kolegów. Skorzystał z lewych dokumentów i z dwoma chłopcami Polakami, wyjechał na roboty do Niemiec. Ślad po nim zaginął. Po długich latach doszła do nas wiadomość, że żyje ale do Piask już nie wróci, gdyż wszyscy z rodziny nie żyją więc z zachodnich Niemiec wyjechał do Afryki a potem do Australii.

Szymka Tajersztajna zakład fryzjerski był na miarę dwudziestego wieku. Uczył się zawodu w ekskluzywnym zakładzie w Warszawie. Sympatyczny, uprzejmy, mówił czysto po polsku, szybko rozwinął swoje umiejętności, pierwszy wykonywał trwałą ondulację. Panie były nim zachwycone. Ożenił się z piękną panną - Zosią Dreszerówną, która była z zawodu akuszerką - położną. Zosia i Szymek Tajersztajnowie przeżyli wojnę - okupację niemiecką. Zosia ukrywała się w Warszawie, a Szymek przeżył w Niemieckim Obozie Koncentracyjnym w głębi Niemiec. Wyjechali i osiedlili się na stałe w Ameryce Południowej. Wyjechał z nimi także Szloma.

Przy ulicy Księżej znajdowały się małe domy mieszkalne ciągnące się do ulicy Rybnej. Nazwa ulicy powstała od znajdujących się tam sklepików, w których sprzedawano ryby jak też i inne artykuły. W znajdujących się przy tej ulicy domach jak też w „budkach”, należących wyłącznie do właścicieli pochodzenia żydowskiego, kwitł handel.

Od rogu ul. Księżej i wzdłuż ul. Lubelskiej, aż do ulicy Gardzienickiej, istniała zwarta zabudowa jednopiętrowych budynków murowanych. Na parterze mieściły się różnych branż sklepy należące do Żydów, a na piętrach mieszkania właścicieli.

Wśród tych sklepów największy wraz z magazynem, był tekstylny (zwany bławatny), którego właścicielką była Hana Bajła ps. Dziobata (twarz po ospie), zawsze dobrze zaopatrzonej a klienci grzecznie obsługiwani. Hana Bajła to jedna z najbogatszych kupcowych Piask. Sklepów bławatnych było dużo, ale u niej były towary najlepszej jakości.

Wszystkie sklepy i zakłady były zarejestrowane, płaciły podatki i były kontrolowane przez urzędników Urzędu Skarbowego z Lublina, zwanych akcyznymi. Na kontrolę wpadali przeważnie w dni targowe tj. w środę. Szukali nielegalnie przemyconych skór tzw. szlachetnych na futra, czapki, kołnierze.

Piaski nie posiadały wodociągu ani też kanalizacji. W wodę zaopatrywaliśmy się ze studni miejskich oraz prywatnych. Na rogu ulicy Lubelskiej i Gardzienickiej była głęboka studnia z bardzo dobrą źródlaną wodą z której korzystała znaczna część mieszkańców, przeważnie żydowskich. Tuż za studnią stał wysoki wąski dom, humorystycznie zwany „arką”, w którym między innymi mieszkało dwóch Żydów „nosiwodów”. Na drągach opartych na swoich ramionach, z dwoma wiadrami napełnianych wodą dostarczali ją codziennie swoim stałym odbiorcom. Szli z uśmiechem, czasem także z zapytaniem: „Komu, komu jeszcze wody?” Był to ich środek utrzymania. Ciężki, ale uczciwy.

Ulica Gardzienicka, przecinająca ulicę Lubelską także w większości była zamieszkiwana przez Żydów. Za tą słynną studnią był skup zboża oraz innych produktów rolnych. Bogaci kupcy mieli swoje magazyny, z których potem je wyładowywali na samochody i wywozili w głąb kraju jak też za granicę.

Za magazynami - spichlerzami znajdowały się lokale mieszkalne, małe warsztaty rzemieślnicze, itp. ciągnące się do ul. Rybnej. Po drugiej stronie róg Gardzienickiej - Rybnej, był duży murowany budynek „Dom Modlitwy” zwany potocznie „Półszkółkiem”. W tym Domu, codziennie modlili się Żydzi, a na zapleczu mieściła się szkołka dla chłopców żydowskich. Nosili oni płaszczyki czarne z grubej satyny, czapeczki okrągłe z małymi daszkami, czarne buciki i białe skarpetki. Tam uczyli się języka hebrajskiego. Do Państwowej Szkoły Podstawowej nie uczęszczali. Na zakręcie ul. Gardzienickiej znajdowała się piękna Synagoga, w której odbywały się uroczystości religijne, czasem z udziałem kobiet żydowskich.

Po drugiej stronie ul. Gardzienickiej ciągnącej się aż do ulicy Lubelskiej przeważnie w niskiej zabudowie były lokale sklepowe, warsztaty różnego rzemiosła oraz mieszkania.

I znów przechodzimy do głównej ulicy Lubelskiej. Domy tam były murowane, jednopiętrowe, na parterach sklepy różnych branż, w tym jeden z pamiętnych ekskluzywną galanterią należącą do Gołdy Rojsztajn (zwana Chraćatą) a drugi sklep z odzieżą Sukmana Mendla, który sprowadzał najmodniejsze modele z Warszawy. Sklepy te ciągnęły się aż do przecinającej ul. Lubelską ulicy Krótkiej, przy której w głębi był postój samochodowy pojazdów osobowych i ciężarowych miejscowych, jak też zatrzymywały się tu samochody dalekobieżne. Przy postoju swoje dyżury pełnili tragarze - Lejzor Giecel, Szloma Perc w swoich czapkach, przy których nosili przypięte tabliczki z napisem „tragarz”. Oferowali swoje usługi do przenoszenia bagaży. Zawsze życzliwi, uśmiechnięci a jednak się różnili. Szloma Perc wysoki, dobrze zbudowany, w tradycyjnym żydowskim stroju, do swojej pracy podchodził zawsze z powagą. Natomiast Lejzor Giecel – szczupły, delikatny, z krótko podstrzyżoną bródką, ubrany – spodnie, marynarkę z lekko rozpiętą koszulą, był zawsze na luzie, z humorem, chwycił bagaże, pakunki. Był bardzo lubiany przez osoby z młodszego pokolenia a szczególnie za jego dowcipy. Jak jeden tak drugi – mieli swoich klientów. Jednym z nich był ks. Piotr Stodulski kanonik - proboszcz parafii w Piaskach. Giecel był jego tzw. “nadwornym “ tragarzem. Ksiądz często wyjeżdżał do Lublina, a wracając miał wiele bagaży, bo kupował świece, różnego rodzaju dewocjonalia itp. oraz rzeczy osobiste. Utrwalił się w mojej pamięci jeden z humorystycznych epizodów. Ksiądz wrócił z Lublina obciążony pakunkami. Jak zwykle Giecel “podsłoczył”, przejął je i nawiązała się między nimi rozmowa – jak się udała podróż, zakupy itp. Ksiądz poskarżył się, że odebrał obciążone w zakładzie szewskim w Lublinie buty. Jego zdaniem nie bardzo się udały, gdyż są za bardzo obcisłe więc będzie miał z tym kłopot. Giecel jak zawsze

grzeczny, dowcipny (ale robi to z powagą) zaoferował pomoc w tym kłopotcie. “Proszę księdza, znajdziemy na te buty amatora”, więc wziął jednego do miary. Upłynął jakiś czas, ksiądz pyta: Giecel co z tymi butami? Na co otrzymał odpowiedź: na co księdzu jeden but, jam mam tylko jeden, akurat się na mnie nadaje, ale mam nogi dwie. Giecel był sprytny i dowcipny, więc ksiądz roześmiał się i drugi but mu ofiarował. Ten piasecki tragarz był bardzo lubiany przez mieszkańców Piask i okolic. Młode panie, zamożne, wyjeżdżały po tzw. sprawunki do Lublina. Kiedy wracały, do dobrego tonu należało korzystać z tragarza, którym oczywiście był Giecel. Z powagą a jednocześnie z dowcipnymi komplementami niósł modne kapelusze słomkowe, panamy filcowe, zachwycając się nimi. Do dziś w pamięci żyjących, pozostał niezapomniany tragarz Giecel.

W głębi ulicy Krótkiej ciągnącej się do ulicy Pocztowej stały rzędy budek drewnianych nazywane potocznie jatkami. W jatkach sprzedawano mięso (rąbano na drewnianych pniakach) wołowe, cielęcinę, baraninę oraz drobiowe. Wśród tych jatek należących do Żydów było kilku handlarzy - rzeźników polskich, gdzie sprzedawano mięso wieprzowe, a także wołowe i cielęcinę. Handlarze - Berek, Moszek, Chaim, Icek, Franciszek, Stanisław, Aleksander i wielu innych, choć byli dla siebie konkurencją potrafili żyć w zgodzie. Każdy miał główny cel - zarobić na swoje i rodziny utrzymanie i w miarę potrzeb i możliwości wzajemnie sobie pomagać.

Mięso sprzedawane w budkach – jatkach było badane w miejskiej rzeźni przez lekarza – weterynariii. Zdarzało się też, że z potajemnego uboju (było tańsze) w rzeźni za badanie obowiązywały duże opłaty, więc tak rzeźnicy żydowscy, jak i polscy, czasem dokonywali ubój potajemny (choć należało to do rzadkości). Na kontrolę do tych jatek wpadał policjant Sierakowski. Handlarze byli bardzo solidarni i wzajemnie się ostrzegali. Na hakach i na pniakach zawsze była piękna wołowina i cielęcina. Przez wiele lat lekarzem weterynariii był

Stanisław Jan Mastalerz, a po jego wyjeździe lek.-wet. Tomasz Laskowski. Lekarz wet. Stanisław Mastalerz wyprowadził się z Piask - przeniósł się do Łodzi. Pozostawił po sobie dobre wspomnienia. Dowodem tej więzi była okazana mu pomoc w jego ciężkich chwilach życia. Kiedy w 1939 r. wybuchła wojna dał znać, że znalazł się w bardzo ciężkich warunkach. Przyjaciele żydowscy i polscy postanowili przyjść z pomocą. Żydzi już byli szykanowani przez okupanta niemieckiego, mieli trudności ze swobodnym poruszaniem się po kraju. Odbyła się więc narada, na której postanowiono udzielić mu pomocy. Handlarze żydowscy oraz Polacy, w tym Florian Łopucki i moi bracia Jan i Aleksander zebrali fundusze i furmankami pojechali do Łodzi i przywieźli lekarza z żoną, dwoma synkami do Piask. Handel legalny został zakazany, zatem odbywał się potajemny w naszych zabudowaniach gospodarczych oraz u Żydów Srula i Godła Hubermanów lub Moszka – Judka Apla, pomagał w tym łącznik, rzeźnik Mendel Plinka. Potajemnie też badał mięso lek.-wet. Jan Stanisław Mastalerz. Trwało to do stycznia 1941 r.. Potem łączność z gettem została przerwana.

Po drugiej stronie ul. Krótkiej także istniała zwarta zabudowa. Domy różnej wysokości, w których były mieszkania i warsztaty rzemieślnicze. Na końcu ulicy stał ładny piętrowy dom mistrza krawieckiego - Chaima Drelichmana. Chaim Drelichman był człowiekiem ambitnym, z jego zakładu krawieckiego wychodzili wyszkoleni uczniowie z tytułem czeladnika. Szkolił chłopców żydowskich i polskich na dobrych rzemieślników. Był także aktywnym członkiem Komitetu Budowy nowej Szkoły Podstawowej w Piaskach. Pozostawił po sobie bardzo ciepłe wspomnienia.

Na tamte czasy - doskonały zakład krawiecki, w którym ubierali się zamożni obywatele Piask i okolicy. Mistrz, był członkiem Cechu w Lublinie z uprawnieniami do szkolenia uczeni w tym zawodzie. Uczniowie jego uzyskiwali dyplomy czeladnicze i mistrzowskie. Pan Drelichman zasiadał także w komisjach egzaminacyjnych w Cechu Krawieckim w Lublinie.



Jego córka Hanka była moją serdeczną koleżanką od pierwszej klasy Szkoły Powszechnej. Uczennica zdolna, pilna, pięknie deklamowała wiersze, grała na mandolinie. Występowała wraz z zespołem muzycznym składającym się ze skrzypków i mandolinistów na uroczystych akademiach szkolnych. Pamiętam w jej wykonaniu wiersz w narodowe święto 11 listopada pt. „Legionista”. W zespole muzycznym była większość uczni pochodzenia żydowskiego, która także była patriotyczna. Byliśmy dziećmi jednej polskiej ziemi. Naszą Ojczyzną była Polska.

Drugim renomowanym mistrzem - krawcem był Dawid Karp. Krawiec młodego pokolenia zawodu uczył się w Warszawie. Specjalista męskich garniturów, które wykonywał solidnie, zgodnie z panującą wówczas modą. Ubierali się u niego młodzi, zamożni panowie. Ten ceniony rzemieślnik miał swój zakład krawiecki w jednym z lokali mieszczącym się w naszym rodzinnym domu przy ulicy Lubelskiej. Jak się trochę dorobił kupił większy lokal w Centrum, dzielnicy żydowskiej. W Piaskach było wielu krawców żydowskich, ale ci dwaj byli najlepsi i wykonywali „sztuki” z najlepszych tkanin jak: „wełny angielskie”, „białskie”, krepy itp. Natomiast tak zwani „tandeciarze”, szyli z tkanin tanich jak „korty”, „cajgi” „drelichy”, lecz z tych tkanin była tańsza robocizna. Jak jedni, tak drudzy mieli pełne ręce roboty i swoich klientów.

Na drugim rogu ulicy Krótkiej i Lubelskiej był duży lokal, w którym mieściła się „herbaciarnia” Chaima Goldfarba. Zatrzymywali się tam także pasażerowie - podróżni, oczekujący na autobusy udające się w stronę Lublina, Zamościa, Chełma i innych dalszych, bliskich, miejscowości. Herbaciarnia dobrze prosperowała, gdyż była dobrze zaopatrzona oraz obsługa była uprzejma. Nad frontowymi drzwiami, wisiał duży szyld, na nim napis - „Herbaciarnia, artykuły spożywcze oraz kolonialne”. Kolonialne to: pomarańcze, mandarynki, cytryny, kawa, kakao. Na te czasy stanowiły one wielki „rarytas”.

I znów przy głównej ulicy Lubelskiej zwarta zabudowa domów jednopiętrowych i parterowych, w których mieściły się sklepy różnych branż i warsztaty rzemieślnicze ciągnące się aż do ulicy Koziej. W tym to ciągu była piekarnia należąca do Polaka - Michała Łysakowskiego i sklep spożywczy - Franciszka Łysakowskiego, którzy byli właścicielami tej posesji. Natomiast pozostałe domy wraz z oficynami stanowiły własność kupców i rzemieślników żydowskich.

Przy ulicy Koziej róg ulicy Lubelskiej, mieściła się duża wytwórnia wód gazowanych - Icka Mejera i Szlomy Kaca. W dużych syfonach (blacha - miedziana) sprzedawano tzw. „wodę sodową”, do której można było dodawać sok - malinowy, cytrynowy, pomarańczowy i inne. W szklanych hermetycznie zamykanych butelkach pyszna lemoniada czy oranżada. Córka Mejera, Rywka chodziła z nami do szkoły. Byłyśmy uczennicami w jednej klasie, często nas do wytwórni zapraszała i częstowała świeżymi napojami.

Po prawej stronie ul. Koziej domy mieszkalne ciągnęły się do ulicy Pocztowej. W oficynach mieściły się warsztaty szewskie, krawieckie i inne. Po lewej stronie ulicy Koziej stały małe chałupki drewniane, które należały do Żydów. W pamięci mojej utrwalił się stary powroźnik, który na dość dużym podwórku kręcił grube powrozy. My dzieciarnia, przystawaliśmy i z podziwem obserwowaliśmy jak on to szybko wykonuje. Czasem przynieśliśmy wiadro wody ze studni, w której moczył konopie, pakuły z których wykonywał te sznurki i powrozy. Największą radością dla nas było, gdy dał nam linkę na skakankę.

Dalej szklarze Rozenbergowie, wstawiali szyby do przynoszonych ram okiennych, jak też wykonywali usługi w domu klienta. Mieli w stałej sprzedaży lustra, ramki drewniane oraz różne tanie obrazy.

Po lewej stronie - róg ul. Koziej i Lubelskiej stał duży piętrowy, murowany dom. Na parterze na miarę tamtych czasów ładny sklep przyciągał klientów po zakup napoi alkoholowych.

Właścicielem sklepu był szanowany kupiec - Mosze Cukier. Poważny, z długą brodą zawsze z nakrytą głową (czapka z małym daszkiem) płaszczem zw. chałatem z uśmiechem obsługiwał kupujących. Pan Mosze posiadał na tą działalność wymagane zezwolenie zwane - koncesją. Był bogatym żydowskim kupcem. Na piętrze z dużym balkonem mieszkał z rodziną. W następnym dużym piętrowym domu, także żydowskim, była restauracja ze sprzedażą mięsa i wędlin, wynajmowana przez Polaka - Kotlińskiego, a na górze mieszkał właściciel - Żyd.

W dalszej zwartej zabudowie, znajdowały się różnych branż sklepy, warsztaty wytwórcze i usługowe. Na piętrach oraz w oficynach były mieszkania właścicieli jak też lokatorskie. Kolorowe wysoko zawieszane szyldy upiększały szare budynki jak też zapraszały do zakupów oraz innych oferowanych usług.

Na końcu tej zabudowy, w zadbanym dużym domu, na piętrze mieściła się Gmina Żydowska. Jak zapamiętałam, jednym z pracowników był wykształcony prawnik, pan Mejer Kuriański (mąż dentystki - Heleny Kuriańskiej). Zawsze elegancki swoim sposobem bycia wzbudzał powagę, szacunek, którym darzyli go wszyscy mieszkańcy Piask. Ubierał się modnie.

Na frontowym, niezabudowanym placu była duża, głębinowa studnia. Przy pobieraniu wody należało kręcić dużym żelaznym kołem. Studnia była własnością miasteczka i każdy mógł z niej korzystać - czerpać wodę.

Za studnią na niskich drewnianych płaskich straganach, rozkładano duże (w kształcie owalnym) wiklinowe kosze, na którym żydowskie handlarki - przekupki sprzedawały warzywa i owoce. Najatrakcyjniejsze były słodkie dzikie czereśnie, na których chętnie osiadały muchy odganiające zielonymi gałązkami. Zamożniejsze przekupki często przykrywały kosze gazą (była dość droga). Kłopotu z umyciem owoców nie było, gdyż można było je umyć przy studni. Handlarki głośno zachwalały swój towar: „Komu szczaw, kapusta, komu trześnie,

jabki, gruszki, komu, proszę kupuj paniusia!" Handlarki zaopatrywały się w towar podczas śródowych jarmarków u polskich rolników, a potem cały tydzień sprzedawały na swoich straganach. To był ich sposób na życie!

Za straganami stały drewniane domy należące do zamieszkałych w nich rodzin polskich i żydowskich. Wyrób i sprzedaż mydła. Pracownia nowego obuwia, wyrób i sprzedaż skór - „gjemza” „chrom” - Ulrycha Cymermana.

Ładny duży, wielofunkcyjny dom z pięknym ogrodem, budynkami gospodarczymi należał do bogatego kupca handlarza zbożem pana Gecla. Przez długie, długie lata wynajmowany był przez Urząd Gminy dla Państwowej Policji. Mieścił się tam komisariat i mieszkanie dla Komendanta Policji. Od frontu domu, była restauracja ze stołem bilardowym, zapleczem kuchennym i magazynem. W domu tym mieszkał wraz z rodziną właściciel całej nieruchomości.

Następna posesja – dom parterowy z zabudowaniami gospodarczymi bogatego kupca – Mosze Judka Apla. W centrum Piask przy ul. Lubelskiej przerywa duży wolny plac, na którym w okresie letnim przekupki żydowskie handlowały owocami i warzywami. W głębi stały małe drewniane parterowe chatki. Należały one do Polaków i Żydów. Większość stanowili Polacy. W tych drewnianych domkach mieszkali rzemieślnicy świadczący drobne usługi oraz pracownicy sezonowi zwani potocznie wyrobnikami - ludzie bez żadnych kwalifikacji.

Za wąską uliczką wiodącą do każdej z tych chałupek stał duży murowany dom z wysokim poddaszem wykorzystanym na mieszkanie. Na wysokiej podmurówce był obszerny parterowy dom rodziny Ciesielskich. Cały parter przeznaczony był na cele handlowe. Mieściła się restauracja z wyszynkiem napoi alkoholowych. Słynna „Restauracja u Pawlusia” Ciesielskiego. Sprzedawana była też wędlina własnego wyrobu. W dni targowe przygrywała orkiestra, by umilić czas spędzony przy kieliszku, smacznej kielbasie, kaszance czy obiedzie. Często kupcy, rolnicy, załatwiali tu swoje transakcje handlowe zakrapiane

wódką piwkiem, przekąską zwane potocznie „litkupem”. Klientami byli handlarze polscy i żydowscy.

Sąsiadami Ciesielskich była rodzina Honigów. Moszek Honig tuż po pierwszej Wojnie Światowej wraz z żoną Ruchlą z d. Diament, nabyli tę posesję wspólnie z drugim Żydem - Srulem Huberbanem.

W domu Moszka Honiga mieszkała rodzina polska, która u niego pracowała (handel bydłem i kontakty z ziemskimi majątkami).

Także u Srula Hunbermana mieszkała polska rodzina zatrudniona w jego działalności handlowej (handel bydłem). Długi murowany dom z wysoką podmurówką z suterrenami, a nad nimi wysoki parter stanowił współwłasność tych dwóch rodzin, którzy przedzielili budynek jak też i duży plac - ogród wzdłuż.

Moszek i Ruchla Honigowie mieli trzy córki Sałę, Todzie i Chajkę oraz synów - Mordkę i Josefa. Senior - Moszek zajmował się handlem bydła. Miał kontakty handlowe z właścicielami majątków ziemskich - dziedzicami oraz skupywał bydło od rolników. W swoich pomieszczeniach gospodarczych stawiał zakupione sztuki na opas, a po osiągnięciu odpowiedniej wagi odstawiał je do dalszych miast na rzeź, itp. Bydło to obsługiwane było przez najemników żydowskich, jak też i polskich. Taką samą działalność handlową prowadził Srul Huberman.

Honigowie mieli też przy zabudowaniach mały domek drewniany (w podwórku), w którym przez długie lata mieszkał Icek Nudel z całą swoją rodziną składającą się z żony, 7 córek i 2 synów. Icek handlował gołębiami oraz zajmował się faktorstwem. Ta rodzina jest i była mi bardzo dobrze znana, opiszę o tym w innej kolejności. Po zmianie zamieszkania, aż do przesiedlenia w Getcie, córka Honigów Sala wyszła za mąż za bogatego kupca - Necmana i zmieniła miejsce zamieszkania. Todzia i Chajka to jeszcze młode dziewczynki - uczennice szkoły podstawowej. Syn Mordka odbył służbę wojskową w 24

pułku ułanów w Kraśniku, brał też udział w wojnie we wrześniu 1939 r. Dostał się do niemieckiej niewoli, z której udało mu się zbiec i wrócił w rodzinne strony. Józio Honig przyuczał się rzemiosła - handlu przy ojcu. W ich domu w suterenie był szewski zakład - naprawa obuwia - Żyda Lejzora. W drugim pomieszczeniu (suterenie) mieszkała rodzina, która pracowała u Honiga Moszka. Obrządzali bydło oraz dozorowali całą posesję.

W drugiej połowie domu mieszkali Lai i Srul Hubermanowie z najstarszym synem Godłem i córkami. Srul Huberman i jego syn Godeł także zajmowali się handlem bydła. Należeli do uczciwych handlarzy. Znane mi te rodziny łączyło nas bliskie sąsiedztwo oraz handlowe interesy moich braci - Janka i Aleksandra. Hubermanowie zajmowali całe mieszkanie na parterze budynku, a w suterenie mieszkali zatrudnieni na stałe ich pracownicy. Była to tzw. rodzina wyrobników - Gawryluków.

W domu Honigów i Hubermanów oraz w dużym ogrodzie, często zbierała się młodzież żydowska tzw. śmietanka. Pamiętam jak manifestowali (krótco przed wojną) i doszło do zatargu dwóch organizacji. Chłopcy z „Bejtaru” nosili jasnobrazowe mundury a z „Szomera” szare. W „Szomer” zgromadzona była młodzież biedniejsza. Doszło między tymi organizacjami do jakiegoś zatargu i wówczas ingerowała Polska Policja. Jedni wznosili okrzyki na cześć „Żabotyńskiego”, drudzy wołali: „szomer, szomer”. Może nie dokładnie, ale pozostało to w mojej pamięci. Działo się to na ul. Lubelskiej blisko naszego domu, a ich uczestnicy byli dobrze znani.

W szeregach Organizacji „Bejtar” (Żabotyński) skupiała się elitarna młodzież żydowska, którą także łączyły przyjazne więzi ze „Strzelcem”. Kiedy Organizacja Strzelca urządzała jakieś imprezy to byli na nie zapraszani „Bejtarzy” i odwrotnie. Panowała współpraca i tolerancja. Mordka Honig, Godeł Huberman i ich bliscy koledzy godnie reprezentowali młodzież żydowską. Obydwaj odbyli obowiązkową służbę wojskową. Mordka w kawalerii a Godeł w ciężkiej artylerii jako czołgista.

Godeł zwany potocznie „Bendebak” był serdecznym przyjacielem mojego brata Olka do końca życia od wczesnego dzieciństwa. Obaj przeżyli beztrioskie dzieciństwo i tragiczną młodość udzielając sobie wzajemnej pomocy. Po kilku latach, po wojnie Godeł opuścił Polskę, osiedlił się w Niemczech we Frankfurcie, gdzie zmarł, a żona Mania z córką i synami Ickiem i Jankiem nadal tam mieszkają. Brat umarł wcześniej od Godła, który bardzo przeżył Jego śmierć. To była prawdziwa przyjaźń.

Za posiadłością Hubermanów ciągnęła się posesja polskiej rodziny - Kowalskich. Dom o ładnej architekturze, otoczony ogrodem, sąsiedował z obydwu stron z właścicielami Żydami, z którymi nie było żadnych sporów, konfliktów, tylko zgoda, przyjaźń sąsiedzka. Za nimi stał parterowy dom mieszkalny i mały, piętrowy murowany budynek, w którym były dwa lokale sklepowe. W jednym sprzedawano wapno, a w drugim szczotki, pędzle i farby. Na piętrze mieszkał właściciel, nazwiska nie pamiętam. Za tymi budynkami frontowymi, w głębi był wysoki, nowy murowany budynek z obszernym placem, gdzie mieściła się olejarnia -Arona Barga i Mosze Feldzmana. Wjeżdżały tam furmanki z roślinami - ziarnem olejowym, gdzie go przerabiano na olej i różnego rodzaju smary. Była tam wytwórnia, a obok hurtowa i detaliczna sprzedaż cennego artykułu spożywczego.

Następna posiadłość jeszcze większa, ładniejsza, od frontu ul. Lubelskiej, to duży murowany dom, z szeroką bramą wjazdową. W głębi stał dom dość długi z drzewa, dalej murowany, parterowy budynek, z głębokimi piwnicami, otoczony dużym placem -podwórkiem i ogrodem - sadem. Właścicielem tej posesji był bogaty kupiec cieszący się wielkim poważaniem wśród Żydów, a także Polaków, pan Wolf Abram Akiersztajn. Panu Abramowi powagi dodawał tradycyjny strój żydowski oraz długa zawsze starannie uczesana broda. Bogaty handlarz byłem, wraz z zięciem Jankiem (nazwiska nie pamiętam) mieli filię „Mleczarni - Siedliszcze”, która mieściła się w pomieszczeniach znajdujących się w głębi własnej posesji.

Była tam zlewnia mleka skupowanego od okolicznych rolników oraz wyrób masła i sera.

W domu frontowym na piętrze mieszkał pan Abram z rodziną oraz lokator - Dr lek. med. - Edmund Warzański, który był wielkim przyjacielem Żydów. Miał wielką wdzięczność dla Żydów za udzieloną mu pomoc, jaką otrzymał po rewolucji rosyjskiej, kiedy udało mu się uciec wraz z trójką dzieci (żona została zabita) od bolszewików, zatrzymał się w Piaskach i wówczas Żydzi udzielili mu pomocy - schronienia. Zamieszkali u Abrama Akiersztajna, gdzie otworzył gabinet lekarski. Wdzięczność dla Żydów okazywał przez całe swoje życie. W czasie okupacji niemieckiej ze szczególną troską odnosił się do gnębionych Żydów i w miarę możliwości udzielał pomocy lekarskiej oraz materialnej.

Na parterze budynku frontowego były duże lokale sklepowe dzierżawione przez Polaków. Sklep tekstylny - Rolniczej Spółdzielni, sklep odzieżowy i sklep wyrobów metalowych. Od strony podwórza mieszkanie trzyizbowe zajmowała rodzina Akiersztajnow i małe pomieszczenie dla dozorca. Sąsiadem pana Abrama był właściciel następnej posesji - Marek Karpiński. Sąsiedzi żyli w zgodzie.

W końcu lat dwudziestych w domu Karpińskich zamieszkał Żyd lek. med. Edmund Trejwisz z żoną i małą córeczką Hanką. Dr Trejwisz utrzymywał przyjazne kontakty z elitą żydowską. Miał także serdeczne podejście do chorego i szybko zaskarbił sobie wielkie uznanie. Mówiono o nim, że znał się dobrze na chorobach i stawiał właściwe diagnozy.

Doktor Edmund Trejwisz jednakowo traktował wszystkich pacjentów. Gdzie spostrzegł biedę, to za wizytę lekarską zapłaty nie pobierał, a nawet za swoje pieniądze wykupował leki. Długo ludzie z Piask i okolic pamiętali o doktorze Judymie.

Jako dziecko mieszkające w sąsiedztwie (po stronie przeciwnej głównej ulicy) miałam możliwość bywania w domu doktorostwa i bawienia się z małą Hanią, która pilnowana przez nianię często bywała też u nas. Hania Trejwisz była grzeczną



dziewczynką miała piękne lalki i inne zabawki. Dzieci chętnie się z nią bawiły, na co pozwalali także jej rodzice. Po kilku latach państwo Trejwiszowie wyjechali z Piask pozostawiając po sobie dobre wspomnienia - wspaniały człowiek i lekarz. Ja na pamiątkę otrzymałam fotografię Hani i pani Trejwiszowej, którą posiadam. Dr Trejwisz był wybitnym lekarzem praktykiem, ale także naukowcem, w związku z tym opuścił Piaski, przeniósł się do Białegostoku i tam poświęcił się pracy naukowej na Akademii Medycznej. Z Piaskami utrzymywał kontakt przez rodzinę Kanarów, z którą był mocno zaprzyjaźniony. Już nieliczni żyją, którzy pamiętają tego wybitnego lekarza - humanistę, nazwanym doktorem - „Judymem”.

Po wyjeździe z Piask dr lek. med. Edmunda Trejwisza, gabinet po nim objął dr med. Nadworny wraz z żoną lekarzem dentystą i córką Irką. Państwo Nadworni zamieszkali przy ulicy Lubelskiej w domu Franciszki Kobylańskiej. Byli dobrymi lekarzami - on internista, ona - stomatolog. Popierani przez społeczność żydowską a także cieszyli się wielkim szacunkiem okazywanym przez ludność polską. Irenka, dziewczynka ładna, koleżeńska, lubiana przez młodzież żydowską i polską nawet po wyjeździe z Piask utrzymywała serdeczny, listowny kontakt. Po kilku latach pobytu i działalności w Piaskach wyjechali do Warszawy, gdzie pan Nadworny otworzył własną klinikę lekarską. Pozostawił po sobie miłe wspomnienia.

Następna posiadłość przy ulicy Lubelskiej, składała się z dwóch murowanych domów, w głębi oficyny mieszkalne, budynki murowane - warsztaty, magazyny oraz duży plac - podwórze. We frontowym parterowym budynku były dwa lokale sklepowe - galanteria (pasmanteria) mała drogeria połączona ze sprzedażą książek. Za sklepami było mieszkanie należące do rodziny właściciela.

Duża brama wjazdowa, furtka do przejścia i następny dom piętrowy. Na piętrze z balkonem mieszkał właściciel całej posesji - Srul Pogoda. Na dole znajdowała się piekarnia z wyodrębnionym lokalem, w którym sprzedawano pieczywo.

Srul Pogoda wraz ze swoim synem prowadzili Przedstawicielstwo Maszyn Rolniczych Fabryki Moryca w Lublinie. Mieli także własną odlewnię oraz rozbudowany Zakład Mechaniczny, gdzie powstały warsztaty szkolące uczniów. Okoliczni rolnicy nie musieli jeździć po zakup kieratów, młynków, młocarni, siewczarni, itp. poza Piaski, gdyż zaopatrywali się u Srula Pogody. Na wszelkie wyroby dawali gwarancję, a jak zachodziła potrzeba, wykonywali wszelkie naprawy we własnym zakładzie. Zatrudniał u siebie dobrych fachowców, którzy także szkolili uczeni, potem otrzymywali świadectwa czeladnicze oraz po zdaniu egzaminu w Cechu, dyplomy mistrzowskie. Trwało to do wybuchu wojny 1939.

W podwórzu posesji Srula Pogody była studnia z bardzo dobrą źródlaną wodą. Studnia z pompą zawsze dobrze ustawiona i bez większego wysiłku sąsiedzi w tę wodę się zaopatrywali. Pan Srul Pogoda był człowiekiem uczynnym, życzliwym, nie żądał żadnej zapłaty za wodę. Człowiek światły, sąsiad z przeciwka był częstym gościem w naszym domu. Zaprzyjaźniony z moim ojcem, prowadzili rozmowy na różne tematy. W tym czasie nie było telewizji, do rzadkości należało posiadanie aparatu radiowego (u nas najpierw był aparat „detektyw” na słuchawki, a potem aparat „Telefunken”), więc każda posłuchana wiadomość podlegała właściwej dyskusji. Ojciec mój dość często służył poradą pisał także umowy oraz inne obowiązujące pisma. Było to w ramach przyjaźni i sąsiedztwa. Pamiętam jak pan Srul Pogoda miał na swoim utrzymaniu zubożałą kuzynkę z dwójką nieletnich dzieci, której mąż wyjechał do Palestyny. Niezapomniany dzień, w którym przyszła wiadomość o jego śmierci i w tym momencie krzyk, żal, rozpacz, a jej czarne włosy zamieniły się w siwą biel. To nagłe wydarzenie było ogromnym wstrząsem dla rodziny, a także dla mieszkańców Piask. Rodzina Srula Pogody zapisała się w pamięci mieszkańców Piask jako ludzie uczciwi i życzliwi.

W stronę Lublina dalsze zabudowania należały do mieszkańców Polaków. W jednym z tych domów oprócz lokatorów Polaków mieszkał Żyd - współwłaściciel spółki samochodowej. Okazał się bardzo nieuczciwym tak dla Żydów jak też dla Polaków. Zaciągał kredyty - pożyczki, których nie spłacał. Stał się niewypłacalny i stracił u ludzi kredyt zaufania. Wpadł na pomysł, ubezpieczył na wysoką sumę mieszkanie i w niedługim czasie spowodował pożar. Właściciel domu oraz inni lokatorzy ponieśli duże straty, on natomiast co wartościowe z mieszkania wyniósł, a z pożaru miał mieć czysty dochód. Wszyscy wzruszeni losem pogorzalców na razie jego nie podejrzewali, raczej ofiarowywali pomoc. I temu Ickowi okazał wielkie współczucie właściciel nowo wybudowanego domu Żyd zwany „Kierdą” (właściwe nazwisko Zelman - Wajzyher) zaoferował trzyizbowe mieszkanie na drugim piętrze. Po dwóch latach w domu „Kierdy” wybuchł pożar, który jak potem wykazało śledztwo spowodowany był umyślnie przez tego samego sprawcę. Żydzi jak też Polacy potępili ten czyn, a sprawca - Icek został ukarany. Właściciel posesji poniósł duże straty materialne, których mu nikt nie zwrócił, gdyż dom był nowo wybudowany i nie zdążył go ubezpieczyć.

W tzw. „Centrum” Piask, za Domem Modlitwy, który znajdował się przy ul. Gardzienickiej róg ul. Rybnej w głębi plac potocznie zwany „Magistrackim”, stał mały domek, w którym mieszkał Stary Mądry Rabin. Obok tej „chałupki” było kilka domów drewnianych należących do właścicieli Polaków. Jak pamiętam to rodzina - Switaczów, Latkowskich, Królów, Konikowskich, Paprzyckich, Bogudzińskich i innych. Dla nich sąsiedztwo z Mądrym Starym Rabinem było wielkim dobrem. W trudnych sprawach życiowych zwracali się do Niego o pomoc - poradę. Ten światły Rabin potrafił także pogodzić zwaśnione strony jak żydowskie, także polskie.

Za placem „Magistrackim” była krótka ulica „Bednarska”, która należała do dzielnicy „Makarewice”. Przy ul. Bednarskiej mieszkały tylko dwie rodziny żydowskie - drobni handlarze.

Pozostali mieszkańcy dzielnicy „Makarewice” to ludność polska - rolnicy posiadający tam swoje ogrody oraz pola uprawne.

Mała dzielnica zwana „Klamborowszczyzną” była w centrum przy ulicy róg Partyzantów dawniej Piłsudskiego i ulicy Lubelskiej, aż do „Kaczmarszczyzny”.

W dzielnicy „Klamborowszczyzna” znajdował się duży plac targowy, gdzie odbywały się słynne środowe jarmarki. Kwitł handel - skup - sprzedaż głównie opanowany przez handlarzy żydowskich. Zjeżdżały furmanki obładowane płodami rolnymi, drobiem, nabiałem, itp. Stragany wypełnione różnymi towarami przemysłowymi oraz drobnej wytwórczości. Zawsze pełno tzw. naganiaczy - faktorów oferujących towary, reklama głośno wykrzykiwana, a nawet śpiewana. I tak mijał co tydzień środowy jarmark, po którym było sprzątanie, liczenie zarobku, a potem błoga cisza. Wszystko odbywało się z tradycją i zapotrzebowaniem jak ze strony Żydów czy Polaków. W tej małej dzielnicy „Klamborowszczyzna” było kilka nowych domów, głównie zamieszkałych przez ich właścicieli oraz duże zabudowania po dawnym „Syndykacie”. Mieściła się w nim przez kilka lat Szkoła Podstawowa Nr 1, sala kinowa oraz świetlica różnych organizacji. W salach tych odbywane były różne imprezy okolicznościowe, zabawy taneczne, zebrania organizacyjne, itp. Bawiliśmy się wszyscy, jak Żydzi tak też Polacy zgodnie z tradycją i możliwościami. W tych nowo wybudowanych domach wynajmowali mieszkania przeważnie - inteligencja tj. urzędnicy, nauczyciele. Mieszkały tam także panie nauczycielki Irena Frydman z mamą Wandą, pani Irena Rejman z mężem oraz przedstawiciel fabryki maszyn do szycia „Singera” (nazwiska nie pamiętam), wszyscy pochodzenia żydowskiego.

Dalej domy właścicieli polskich ciągnęły się aż do słynnej „targowicy”. „Targowica” to ogromny plac otoczony drewnianymi barierami z szerokimi dwoma wejściami i wyjściami. W każdą środę odbywały się targi handlowe. W tym

dniu wszystkie drogi prowadziły do Piask. Na jarmark zjeżdżali się nie tylko z bliższych czy dalszych okolic, przyjeżdżali także kupcy z zagranicy na słynne targi końskie. To było miejsce zawieranych transakcji handlowych, spotkań rodzinnych, nawiązywania nowych kontaktów handlowych a często matrymonialnych. Miejsce spacerów roześmianej młodzieży, jak polskiej tak też żydowskiej. Tu można było oglądać barwny pejzaż miasteczka. Wieśniacy często byli ubrani w swoje ubrania ludowe. Żydzi ortodoksyjni nosili długie brody i pejsy, byli ubrani w długie chałaty i jarmułki na głowach, inni zreformowani nosili się po europejsku, jedni skromnie drudzy bogato. Rozmowy prowadzone były w języku żydowskim, literackim polskim i wiejską gwara, jak komu było wygodniej i zrozumiale. Nad porządkiem czuwała policja, tropiąc kieszonkowców, którzy czyhali na okazję dokonania kradzieży. Żadna piosenka nie odda kolorytu atmosfery jarmarcznej, było to coś niepowtarzalnego! Żeby to zrozumieć, trzeba zobaczyć własnymi oczyma. Każdy jarmark żegnany był jak przez Żydów tak też przez Polaków - do zobaczenia za tydzień!

Za targowicą zaczynała się dzielnica „Kaczmarzczyzna” zamieszkała przez Polaków posiadających gospodarstwa rolne, drobnych rzemieślników, handlarzy, itp. Dzielnica ciągnęła się aż do granicy Piask, kończąc się na rzece „Sierotce”, nad którą był piękny żelbetonowy most.

Na południe za targowicą wśród pól latem szumiących kłosami zbóż, a zimą zasypanych białym śniegiem, znajdował się cmentarz zwany Kirkutem. Był otoczony wysokim płotem oraz obsadzony drzewami, na których ćwierkały ptaszki, a zimą krakały wrony.

Na drugiej stronie ulicy Lubelskiej zaczynając od wschodu, przed skrzyżowaniem ulic: Zamojskiej, Chełmskiej, Lubelskiej i drogi do wsi - Giełczew, stał dom zwany Rogatką, za nim w głębi drewniane zabudowania mieszkalne i gospodarcze należące do właścicieli żydowskich i polskich. Była tam duża

kuźnia Chaima Feldmana, a bliżej łąk zw. błoniami wyrabiano sznurki i powrozy także przez Żydów.

Na rogu ulic - Chełmskiej i Zamojskiej „Organistówka” i „Wikarówka” należą do Parafii Rzymsko-Katolickiej w Piaskach. To sąsiedztwo polsko-żydowskie było bardzo zgodne, nie zachodziły nigdy żadne konflikty. Po drugiej stronie - ul. Chełmskiej róg Lubelskiej na wzgórzu stoi Rzymskokatolicki Kościół Parafialny a za nim ulica Kościelna prowadząca do dzielnicy „Podwale” oraz tzw. „Dom Ludowy” inne zabudowania gospodarcze ze studnią (z której korzystali mieszkańcy Żydzi i Polacy) oraz dużym placem także należącym do Parafii Rzymskokatolickiej.

Za ulicą Kościelną przy ul. Lubelskiej zaczynała się zabudowa murowanych domów, ciągnących się aż do ulicy Szewskiej, a w nich ciąg różnych branż sklepów należących do żydowskich handlarzy. Pierwszy sklep - Dwojry Kiestelman, wdowa miała córkę Dorę, która była moją szkolną koleżanką. Następny sklep z pieczywem ze słynnymi obwarzankami potocznie nazywanymi „bajgałe”. Pamiętam także sklep z blaszanym szyldem, na którym namalowany był zajac i napis „Kupuj u Zająca”, właściciel - Srul Zajac - handlował skórami na buty. Dalej sklepy - spożywcze, gospodarstwa domowego i inne przecinała je tzw. „Stawska Sień” (nazwa od właściciela domu - Żyda - Stawskiego Icka), przez którą przechodziło się na Podwał zamieszkałą przez ludność polską oraz domów usytuowanych w głębi ciągnących się na tyłach ul. Lubelskiej. Tam były różne warsztaty rzemieślnicze, piekarnie, waflarnie, kuźnie, mechanika między innymi odlewnia, warsztaty szewskie, krawieckie, zegarmistrzowskie, itp. Na piętrach domów murowanych przy ul. Lubelskiej a także w oficynach mieszkali przeważnie właściciele oraz także najemcy Żydzi. Na rogu ul. Lubelskiej i ul. Szewskiej był ekskluzywny sklep obuwniczy - Dawida Kanara „Warszawiak”. Obuwie wysokiej jakości, podobno prosto z Warszawy, gdzie się zaopatrywał. Modele najnowsze, zaopatrywali się u Kanara zamożni

mieszkańcy Piask i okolicy. Było to obuwie wysokiej jakości i drogie. Dalej piekarnia połączona ze sprzedażą detaliczną pieczywa, także należąca do właściciela Żyda.

W głębi po lewej stronie ul. Szewskiej mieli swoje domy mieszkalne z zapleczem gospodarczo - użytkowym Polacy. Sąsiedztwo polsko-żydowskie nikomu nie przeszkadzało, a wręcz przeciwnie - jedni drugim byli pomocni, potrzebni. Sruł Stachowi, Jankiel Janowi, itp. Od ulicy Szewskiej do ulicy Furmańskiej trochę bliżej głównej ul. Lubelskiej (węższy chodnik) znów zwarta zabudowa jednopiętrowych domów, do których wejściem były wąskie tzw. korytarze wiodące do mieszkań na piętrze oraz maleńkich podwóreczek. W tej zwartej zabudowie tylko jeden dom należał do właściciela Polaka - Jaworowskiego. Z ulicy Furmańskiej był także wjazd do ulicy Szewskiej a także do gęsto zabudowanych placów w głębi, aż do łąk i stawów rybnych. W budynkach frontowych sklepy różnych branż, usługi rzemieślnicze - rymarze, kamasznicy, krawcy, szewc, zegarmistrze, itp. W głębi furmani oferujące swoje usługi transportowe, przewozy, także przez Żydów. W tej części miasteczka zasiedleni byli biedniejsi mieszkańcy. Niemal każdy skrawek ziemi był wykorzystany na domki, budki, w których wykonywano jakieś drobne usługi zapewniające środki utrzymania dla siebie i rodziny.

W tej części dzielnicy skupiali się chłopcy żydowscy, należący do organizacji „Szomer”. Od drugiej strony ulicy Furmańskiej do małej uliczki Niecałej przy głównej ul. Lubelskiej ciąg jednopiętrowych domów należących do właścicieli żydowskich, wśród których dom rodziny Kochenów. Darzony wielkim szacunkiem Michel Kochen był znanym na okolicę felczerem. Miał dwóch synów - Icka i Godła. Icek Kochen, fryzjer oraz przyuczony przy ojcu felczer, cieszył się poważaniem u Żydów oraz Polaków. W jego zakładzie fryzjerskim nie brakowało klientów, gdyż był w tym zawodzie fachowcem, mistrzem z uprawnieniami szkolenia uczni. Udzielał także drobnych usług medycznych. Córka Icka

Kochena - piękna Małka podbijała serca chłopców polskich i żydowskich. Małka po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Piaskach miała po odpowiednim przeszkoleniu zostać jak jej matka akuszerką (położną). Taka była wola jej rodziców. Natomiast ją to nie interesowało i dalszej nauki nie podjęła. Została w Piaskach i pomagała ojcu w zakładzie fryzjerskim. Zawsze radosna, sympatyczna czuła się najlepiej w Piaskach.

Godeł Kochen wraz ze swoją żoną prowadzili skład Apteczny, Drogerię. Bardzo zamożna szanująca się i szanowana rodzina. Ich dwie córki to piękna oryginalna Itka i mała Chanka. Itka po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Piaskach wyjechała do Warszawy by tam kontynuować dalszą naukę. Wyszła tam za mąż, naukę przerwała i z bardzo przystojnym mężem powróciła do Piask. Wraz z ojcem pracowała w Składzie Aptecznym Drogerii. Itka piękna, oryginalna, podziwiana za swój styl bycia i ubierania stała się obiektem zainteresowania wśród znawców urody. Jak wówczas mówiono, ma pełne szanse w wyborach na miss piękności. W małżeństwie nie była szczęśliwa. Jej miłością był Lejba Zypman, zubożały krewny właściciela młyna - Icka Hochmana. Icek- Josef Hochman był człowiekiem uczciwym, szanującym się i szanującym innych. Zatrudniał wielu Polaków, którzy zawsze dobrze go wspominali przekazując to również swym dzieciom i wnukom. Dobrym pracownikiem zapewniał godziwe wynagrodzenie a nawet mieszkanie, nakłaniał do nauki i w tym pomagał.

Rodzice Itki byli przeciwni temu związkowi, gdyż to nieodpowiednia partia dla ich córki. Lejba Zypman był młodzieńcem inteligentnym, utalentowanym muzycznie (grał na skrzypcach), ale biednym (matka wdowa). W czasie okupacji niemieckiej mąż Itki, jak też Lejba Zypman byli w żydowskiej policji przy Judenracie w Piaskach. Lejba postać pozytywna natomiast mąż Itki (pochodził z Warszawy) zapisał się w pamięci jako bezduszny nawet w stosunku do swoich bliskich.

Kiedy w transporcie do Obozu w Trawnijkach znalazła się rodzina Kochenów dobrowolnie dołączył się do nich Lejba,



natomiast mąż Itki skorzystał z uprawnień policjanta i odszedł od żony. Lejba kochał Itkę i razem z nią poszedł na śmierć.

Ulica Niecała była króciutka. Dwa piętrowe domy, drewniana stolarnia, a dalej w głębi małe budyneczki mieszkalne oraz użytkowe wszystkie należące do Żydów. Od Niecałej wzdłuż Lubelskiej piętrowy dom, na dole sklep spożywczy i gospodarstwa domowego, na piętrze lokale mieszkalne. Następny budynek parterowy z tzw. sienią (korytarz). Z frontu lokale handlowe, kiedyś „Skład Wyrobów Alkoholowych”, na co za walkę w legionach czy w POW o niepodległość Polski, koncesję posiadał pan Polisecki. W czasie okupacji niemieckiej był Przewodniczącym „Judenratu”. Za sklepami mieszkania, które zasiedlali także Żydzi. W głębi ładny duży piętrowy dom, w nim zajmował mieszkanie widne z oknami na południe, jeden z szanownych Rabinów. Na granicy tej posesji był ładny drewniany płot, a za nim posiadłość jednego z najbogatszych mieszkańców Piask - Icka Josefa Hochmana. Przy głównej ulicy - Lubelskiej stał (wolnostojący) duży dom, za nim ogromny plac, na którym był usytuowany piękny czerwony drewniany dom. Dalej był młyn, kaszarnia, magazyny oraz inne budynki gospodarcze, a na końcu tej posiadłości sad owocowy sięgający aż do łąk. We frontowym budynku całe piętro zajmowała rodzina Hochmanów.

Na parterze najpierw była Apteka St. Peplowskiego, a potem to pomieszczenie zagospodarowane zostało przez właściciela dla potrzeb własnych związanych z działalnością handlową na biura. Dwa lokale sklepowe wynajmowali drobni handlarze (sprzedaż detaliczna), a w następnym dużym pomieszczeniu był gabinet felczera - Hausa i mieszkanie jego rodziny. Pan felczer - Abram Haus cieszył się wielkim zaufaniem, specjalista od chorób dziecięcych. Dom drewniany przeznaczony był dla pracowników - zarządców młyna parowego, w którym wytwarzany był prąd stały zasilający w światło elektryczne wszystkie budynki Hochmanów. Wśród pracowników zatrudnionych we młynie i kaszarni, większość stanowili

Polacy. Należy zaznaczyć, że byli dobrze traktowani oraz należycie wynagradzani. Rodzina Hochmanów zapisała się w pamięci mieszkańców Piask jako ludzie ambitni i bardzo uczciwi. W czasie okupacji niemieckiej cały ich frontowy dom zajęty był przez Niemców. Na piętrze Posterunek Żandarmerii i dla nich mieszkania, a parter także przez nich wykorzystywany zgodnie z potrzebami.

Rodzina Hochmanów należała do elity żydowskiej, inteligentni, świątli, bardzo bogaci. Początkowo oszczędzani, lecz poszli do Obozu Zagłady w Trawnikach w ostatnim transporcie i tam zostali zgładzeni.

Następna posesja to największe dwupiętrowe domy należące do właścicieli - Joska i Brandi Rochmanów, rodziny Tenenbaum, Abrama Zelmana Wajnzychera. Na parterach tych budynków znajdowały się lokale użytkowe, w których były sklepy różnych branż. W pamięci utrwalił się duży sklep z wapnem, farb, pędzli oraz inne artykuły do malowania. Sklep ten prowadził jeden z właścicieli zwany potocznie „pan Kierda”. Wiadomo mi, że ktoś z tej rodziny przeżył i mieszka w Ameryce Południowej. Na piętrach były na miarę tamtych lat ładne, wygodne mieszkania. Wynajmowali je zamożni tzw. lokatorzy. Między innymi mieszkanie wraz z gabinetem dentystycznym miała pani Chaja Szulman - Helena Kuriańska. Słynna na okolicie lekarz dentysta. Mąż jej Mejer Kuriański był prawnikiem, pracował w Gminie Żydowskiej, udzielał także porad prawnych. Mieli dwóch synów: Mońka i Gabrysia. Moniś wybitnie uzdolniony chłopiec był moim kolegą szkolnym od pierwszej klasy szkoły podstawowej, marzeniem jego było ukończyć studia i zostać Rabinem. Z uwagi na bardzo dobrze wykonywaną pracę lekarza stomatologa, Niemcy pozwolili tej rodzinie długo mieszkać poza Gettem, gdyż korzystali z jej usług oraz okupów pieniężnych. Kiedy ostatni transport pieszy Żydów goniono do Obozu w Trawnikach, dołączono do tej dużej kolumny całą rodzinę Kuriańskich i tam ponieśli śmierć.

W domu tym miał też swój gabinet lekarski dr lek. med. Magalif także pochodzenia żydowskiego. Przed samą wojną wyjechał do Stanów Zjednoczonych Ameryki, a żona wróciła do rodziny mieszkającej w Warszawie.

Na piętrze mieszkały dwie rodziny braci Szlomy i Godła Herszynhorn, którzy na parterze mieli zakład zegarmistrzowski. Te wymienione domy były zwartą zabudową (dwupiętrową) z bramami wejściowymi do klatek schodowych i małych podwórek z komórkami gospodarczymi. Powierzchnia podwórka mała.

Następny dom jednopiętrowy usytuowany nieco wyżej, wchodziło się po kilkustopniowych schodkach do zakładu czapniczego i do wąskiego korytarza prowadzącego na piętro i podwórko. Czapki szyli i sprzedawali spółka - Nudy Kierszenbaum i Srula Muszkalibita. Szeroka brama wjazdowa w jednopiętrowym budynku mieszkalnym, należącym do bogatego kupca zbożem Lejby Arona Necmana, prowadziła na duże podwórze - place zabudowane szopy, magazyny zbożowe. Była to rodzina bogatych kupców - handlarzy zbożem w całym kraju. Lejba Necman był rzezakiem rytualnym (szochet) Młody Necman (imienia nie pamiętam) był mężem Todzi Honig, mieli małą córeczkę Lusię. Wszyscy zginęli. Rodzina Necmanów była dość liczna, część z nich szczęśliwie przeżyła i osiedlili się w Ameryce Północnej. Sąsiadami Necmanów była także zamożna rodzina Kochenów. Nowo wybudowany piętrowy dom ładnie się prezentował. Na parterze na tamte czasy nowoczesny Zakład Fotograficzny profesjonalisty fotografa - Izaaka Kochena. Zawodu uczył się w Warszawie. Zdolny, inteligentny, dusza artysty. „Warszawiak” w czasie okupacji był przewodniczącym Żydowskiej Organizacji Bojowej „ŻOB”. Utrzymywał ścisły kontakt z naszą Organizacją Konspiracyjną „Związek Walki Zbrojnej”, a potem Armią Krajową. Między innymi miałam także i ja swoje zadanie w tej działalności - współpracy. Został zastrzelony na terenie Getta w Piaskach przez żandarma niemieckiego.

Rodzina Kochenów posiadała olejarnie i kaszarnie. Za frontowym nowo wybudowanym domem w głębi znajdowały się duże murowane budynki gdzie prowadzona była na wysoką skalę działalność przetwórcza i handlowa. Mieszkania zasiedlone były tylko przez rodzinę właścicieli posesji.

Następny dom, przylegający do Kochenów krótko przed wybuchem wojny kupił od Dudka (Polaka) pan Abram (nazwiska nie pamiętam). Na parterze był sklep spożywczy z dużym zapleczem magazynowym i malutkie mieszkancko. Na piętrze mieszkania wynajmowali urzędnicy z Gminy Piaski. Szeroka brama prowadziła na niewielkie podwórze, na którym znajdowały się budynki - magazyny. I znów duża posiadłość należąca do Motla Apelbaum i Szlomy Szajzyngiera z dużym placem, na którym był skład drzewa i gotowych desek. Dom piętrowy, parter murowany, natomiast nadbudowa - piętro z drzewa. Oszalowany, ładnie wymalowany był w pewnym rodzaju reklamą drzewa. Na parterze od frontu sklep spożywczy, z tyłu mieszkanie pani Janklowej (współwłaścicielki posesji). Duży lokal sklepowy z zapleczem magazynowym wynajmowała pani Małka Migulowa a potem pan Polisecki, aż do wybuchu wojny. Sprzedawano tu wyroby tytoniowe, na co posiadali pozwolenie - koncesję. W czasie okupacji niemieckiej sklep ten został im zabrany i przejął go folksdojcz. Pan Polisecki został Przewodniczącym Gminy Żydowskiej - Judenratu w Piaskach. Przed wojną przewodniczącym Gminy Żydowskiej był Lejba Herszenhorn.

Na dużym placu, który sięgał aż do ulicy Rzeźnianej, było zawsze mnóstwo ludzi. Od poniedziałku do soboty zajeżdżały furmanki z dużymi belami drzewa, które pracownicy specjalnymi długimi piłami przecinali na deski. Odpowiednio składowano do wysuszenia a potem sprzedawano. Wszystko odbywało się pod nadzorem ubranego w tradycyjny strój z długą brodą i pejsami pana Motla. Niezamożni mieszkańcy zaopatrywali się w wiórki drzewne, które służyły na opał (za małą opłatą).

Po drugiej stronie ul. Rzeźnianej była zabudowa domków z drzewa. Mieszkania dwu lub jednoizbowe wynajmowali niezamożni wyrobnicy. Od rogu ul. Rzeźnianej wzdłuż ul. Lubelskiej, długi budynek murowany, parterowy, w którym mieściły się sklepy różnych branż. Najemcami byli handlowcy żydowscy i polscy.

W głębi za nim duży dom drewniany w bardzo dobrym stanie z ładnym gankiem - tarasem zajmowała rodzina właściciela posesji - Biумы Akiersztajna. Należał on do ludzi majątnych, bardzo szanowany handlarz bydłem. Posesję tą Biuma Akiersztajn nabył kiedyś od mojego dziadka - Marcina Jarosza. Była tak zwana „Jaroszówka”, która ciągnęła się od ulicy Rzeźnianej do ulicy Lipowej oraz w głąb, do łąk, rzeki „Sierotki” i dworskich stawów. Swoją część dziadek sprzedał, reszta stała się własnością mojego Ojca i jego siostry.

Pan Biuma Akiersztaj zaprzyjaźniony był z moim Ojcem. Często bywał w naszym domu. Człowiek światły, nie obce były mu sprawy społeczne miasteczka, o czym toczyli z ojcem dyskusje oraz snuli dalsze plany. Z moimi starszymi braćmi - Jankiem i Aleksandrem łączyły ich sprawy handlowe. Jedną z córek pana Biумы - Hana pięknie grała na fortepianie. Latem otwierała okno, z którego płynęły dźwięki pięknych melodii. Hana należała do młodej elity żydowskiej. Posługiwała się poprawnym językiem polskim. Zawsze modnie ubrana lubiła naszą polską szynkę, którą potajemnie kupowała dla niej dziewczynka - Zosia mieszkająca z rodziną w ich domu. Hana wraz ze swoim narzeczonym pochodzącym z Warszawy, we wrześniu 1939 r. wyjechała na wschód (za Bug) z wycofującą się Armią Radziecką. Dalsze ich losy nie znane. Natomiast pozostała rodzina Akiersztajnow to ofiary Holokaustu. Po wojnie ktoś z dalszej rodziny całą posiadłość sprzedał. Postać pana Biумы mocno utrwaliła się w mojej pamięci. Wysoki, dobrze zbudowany w stroju tradycyjnym (żydowskim) z wysokiej jakości tkaniny - czarny płaszcz, na głowie zawsze czapka -jarmułka. Latem spodnie, biała koszula i czarna

kamizelka, a starannie uczesana broda dodawała powagi i specjalnego uroku.

Następny dom piętrowy z takimi oficynami oraz magazyny był własnością Polaka. Kiedyś też plac należał do rodziny Jaroszków. W oficynie na piętrze mieszkała rodzina Dreszerów z piękną córką Sonią, która była dyplomowaną położną. Ojciec Soni potocznie zwanej Zosią był kupcem - handlarzem. W budynku frontowym mieszkania zajmowali właściciele oraz najemcy - lokatorzy. Przylegał on wspólną ścianą do następnego, który też był własnością Polaka. Jedno z mieszkań na piętrze zajmowała rodzina żydowska, pozostałe współwłaściciele. Za dużym wolnym placem przy ul. Lubelskiej sięgający aż do ulicy Lipowej to dom moich rodziców - Anny i Ignacego Jaroszków. Na parterze osiem lokali sklepowych, część wynajmowali kupcy żydowscy. I tak jak sobie zapamiętałam, sprzedaż wapna, kredy, farb i pędzli do malowania prowadziła siostra bogatego kupca Lipszyca, pani Fajga (nazwiska nie pamiętam). W następnym lokalu była sprzedaż artykułów gospodarstwa domowego - garnki, miski, wanny, talerze oraz nafta do lamp. Ten sklep należał do Arona Lipmana po jego likwidacji (dorobił się i wyjechał do Warszawy) lokal przejął mistrz krawiecki pan - Dawid Karp, po nim kuśnierz - Beger. Lokatorzy się zmieniali, ale najdłużej był nim kupiec - Srul Herszynhorn. Skup lnu i pakuł. Za dostarczany przez rolników towar płacił gotówką lub była to sprzedaż wymienna na artykuły gotowe tekstylne zwane „łokciowe” albo galanterię, pasmanterię.

W dni targowe -jarmarki zjeżdżali się rolnicy furmankami z towarem, potem załadowywano na samochody, którymi ten surowiec odwożono do fabryk. Handel kwitł, ludzie się dorabiali, kupowali, budowali nowe domy, a część wyjeżdżała do większych miast. I tak to życie z dnia na dzień mijało. Dwuizbowe mieszkanie w naszym nowym domu zajmował Jankiel Kojfman z żoną Chają dziećmi Moszkiem i Rywką. Handlował zbożem, po kilku latach kupił domek i od nas się

wyprowadził. Najbardziej związani byliśmy z rodziną Szmula Rozenberga, która przez długie lata mieszkała w naszym drugim domu znajdującym się przy ulicy Lipowej, róg Lubelskiej. Pan Szmul handlował drobiem, gołębiami i jajami. Warunki ku temu bardzo sprzyjające, gdyż było duże podwórko i korzystał z pomieszczeń gospodarczych. Między nami rodzinami panowała wielka zgoda i zaufanie. Szmul zmarł, obowiązki spadły na syna Jankła. Na jego utrzymaniu była matka - p. Szmulowa i siostry - Esta, Chana oraz najmłodsza Rywka.

Przy ulicy Lipowej mieszkała także druga żydowska rodzina. Właściwego ich nazwiska nie pamiętam. Nazywano ich Pini, też handlarze. Utrwalił się w mojej pamięci ich syn - Szloma, widzę go - wysokiego żołnierza - ułana ze srebrzystymi ostrogami, dwoma belkami na naramiennikach munduru. Zwany potocznie „Szloma-Kozie” miał bliskie kontakty z wsią Kozice i to się kojarzy z tym przydomkiem. Bardzo przystojny młodzieniec. Rodzina zginęła. Szloma przeżył. Ukrywał się w okolicznych wsiach, lasach Chmielowskich. Był członkiem konspiracyjnej organizacji „ŻOB”, a potem „Samoobrony”. Miał częste kontakty z moim bratem Aleksandrem (bardzo bliskie) oraz innymi osobami współpracującymi z „Samoobroną”. Opiekował się także rodziną Dreszerów, a szczególnie młodą ładną Cesią. Przeżyli wojnę, wrócili do Piask, potem wyjechali na ziemię zachodnie, skąd po kilku latach wyemigrowali z matką Cesi i młodszą siostrą Hanką do Ameryki gdzie osiedlili się na stałe.

W głębi dzielnicy „Jaroszkówka” przy ulicy Lipowej wśród licznych doków tuż przy rzece „Sierotce” stał murowany dom faktora handlarza gołębiami Icka Nudla. Rodzina wielodzietna nie zamożna bardzo uczciwa i pracowita.. Icek Nudel - ojciec rodziny zawsze pogodny w tradycyjnym żydowskim stroju, z ładną bródką, pejsami, wczesnym rankiem podążał do Domu Modlitwy na spotkanie z Bogiem. Wracając, niemal codziennie wstępował do naszego domu na rozmowy z moim ojcem. Był analfabeta, często potrzebował porady - pomocy. Bardzo

sprytny, dowcipny. Dbał o swoje dzieci, a miał ich dziewięcioro. Najstarsza córka - Hana była bardzo ładna, przychodziła do nas by z bratem Jankiem odrobić lekcje, gdyż potrzebowała pomocy. Przychodziły i młodsze dzieci. Cieszyli się małym ogródkiem otaczającym ich dom i chętnie w nim pracowali. Ojciec mój widząc ten zapał dał im kawałek przylegający do nich ziemi ornej, na której sadzili ziemniaki. I tak żyli wśród nas, aż do powstania Getta, do którego zmuszeni zostali się przenieść. Z bólem opuszczali ciężką pracą zdobyty własny dom. Chana Nudel - wojnę przeżyła, pozostali z rodziny zostali zamordowani w Obozach Zagłady. Na dalszej części Piask (w stronę Lublina) znajdował się (jest nadal) cmentarz Rzymsko-katolicki, dalej domy mieszkalne, Urząd Gminy z aresztem i dużym placem, ogrodem. Za nimi budynki mieszkalne i gospodarcze rodzin polskich i aż do granicy miasteczka ciągnęła się druga część dzielnicy „Kaczmarszczyzna”.

W tym miasteczku panowała zgoda, Polacy z szacunkiem odnosili się do tradycji kultury żydowskiej, a Żydzi szanowali naszą polską.

W każdy piątek wieczorem zaczynał się szabat. Przypominał o tym specjalny wysłannik z diaspory ubrany w tradycyjny strój z laską, którą stukał w drzwi okiennic i okna. Nadchodziła godzina świętowania. Wszystkie sklepy, skupy, itp. zamykano. Następowła cisza. Modły odprawiano w Synagodze i w Domu Modlitwy. Według rytuału nie wolno im było w tym czasie zapalać ognia pod kuchnią. Wykonywali to wynajmowani Polacy - „palacze pod grupką”. W sobotę wieczorem po zakończonym szabacie wychodzili odświętnie ubrani, parami lub grupkami, na spacer główną ulicą Lubelską jak też na szosę Chełmską i Zamojską. Młodzież prezentowała swoje najnowsze stroje, starsi prowadzili między sobą ożywione rozmowy, dzieciarnia biegała. Niedziela była świętem religijnym dla nas Polaków. Uroczystości państwowe obchodziliśmy razem. Czuliśmy się wszyscy obywatelami wspólnej Ojczyzny - Polski!



Młodzież żydowska i polska razem występowała w amatorskim teatrze oraz w orkiestrze smyczkowej, a dochód z tych imprez, przeznaczany był na cele szczytne -społeczne. W szkolnych Radach Pedagogicznych honorowymi członkami byli przedstawiciele naszego miasteczka - Żydzi i Polacy!

W drugiej połowie lat trzydziestych to nasze zgodne życie, zakłóciło pojawienie się tzw. *Poznaniaków*. Zjechali młodzieńcy z zamiarem zakładania sklepów, jak też warsztatów rzemieślniczych. Młodzi, nowi, podstępni, przez zaloty do pańienek zaczęli realizować swoje plany. Mój ojciec nie przyjął ich oferty mimo, że proponowali wyższą opłatę i lokalu im nie wynajął. Zabronił także braciom bliższych kontaktów z tymi Poznaniakami. Jak się potem okazało, miała to być konkurencja handlowa z Żydami. Podczas środowych jarmarków zaczęli swoją akcję, wykorzystując nieświadome większe dzieci, dając im cukierki czy drobne grosze, by tym którzy wchodzili po zakupy do sklepów żydowskich przypinali na plecach ubrań ulotki z napisem „nie kupuj u Żyda” lub „ta świnią kupuje u Żyda”.

Mieszkańcy Piask ze swoim przywódcą duchowym księdzem kanonikiem Piotrem Stodulskim, oburzeni na takie postępowanie, zabronili takiej dalszej czynności. Akcja propagandowa trwała krótko, a nie popierani „Poznaniacy” założone sklepy prowadzili nadal.

Gdy wybuchła II Wojna Światowa 1939 roku okazało się prawdziwe oblicze „Poznaniaków”. Była to tzw. „Piąta



Kolumna", która miała za zadanie przygotować teren dla okupanta niemieckiego.

Ksiądz kanonik Piotr Stodulski był wielkim przyjacielem Żydów. W swoich niedzielnych kazaniach wygłaszanych z ambony, przypominał o szacunku człowieka do drugiej osoby, podkreślając, że jesteśmy dziećmi jednego Boga.

Kiedy długie noce spędzają sen z powiek, myślami sięgam do lat beztrudnego dzieciństwa i wczesnej młodości. Sięgam do wspomnień związanych z tym moim miasteczkiem - Piaski. Odtwarzam ulice, przy nich znajdujące się domy w nich mieszczące się sklepy, warsztaty usługowe, nad którymi umieszczone były szyldy różnej wielkości (zgodnie z zasobnością ich właściciela) od czego był naliczany podatek. Biedniejsi handlarze zawieszali tylko małe tabliczki z napisem branży i nazwiska. Sklepy na noc oraz w dni świąteczne zamykane były na drewniane okiennice i żelazne sztaby i kłódki. Ulice i chodniki posprzątane, następowała cisza. Nie było tak wysokiej techniki jak obecnie. Niewiele rodzin posiadało radioodbiorniki, dlatego też po pracy zbierały się grupki składające się z Polaków i Żydów, prowadzące dyskusje na tematy usłyszane w radio czy też wyczytane z gazet. To głównie interesowało ludzi starszych, prowadzących sklepy czy też inną działalność zawodową, gospodarczą. Dzieci szukały zabaw, młodzież rozrywki. Jak już opisywałam, rodzice moi mieli swoją dużą posiadłość w dzielnicy „Jaroszkówka”. Duży dom murowany jednopiętrowy, na dole osiem lokali sklepowych, na piętrze lokale mieszkalne przy ul. Lubelskiej. Róg ul. Lubelskiej i ul. Lipowej, długi dom mieszkalny drewniany z kuźnią, dalej duże budynki gospodarcze, ogromne podwórko, sad - ogród warzywny i dalej pole uprawne ciągnące się do łąk rzeki „Sierotki” z wysokimi sokorami i wierzbami. Te wierzby płaczące stanowiły przepiękny urok w krajobrazie Piask.

Słynne środowe jarmarki przyczyniały się do rozwoju miasteczka. Mieszkańcy okolicznych wiosek zwozili swoje

plody rolne, które zakupywali handlarze przeważnie żydowscy. Bogatsi Żydzi udzielali rolnikom pożyczek, które potem spłacali zbożem czy innymi produktami. Wszystko szło zgodnie z planem i zobowiązaniami. Był taki zwyczaj, każda wioska miała swojego Żyda - „opiekuna”. Taki Żyd - opiekun Lejzor, Icek, itp. zjawiał się na wsi, jak była bliska odległość to przychodził piechotą, a na dalsze jechali wozem konnym „chabetą”. Odwiedzali swoich gospodarzy, przynosili nowinki zasłyszane w mieście, zapytywali o zdrowie jak też czy coś potrzebują, itp. Oferowali jakiś towar, nowy produkt, jak ktoś nie miał pieniędzy to dawali na tzw. „burg”, kredyt, lub też w zamian brali produkty spożywcze - nabiał, jaja, itp. I tak się odbywał handel, drobny - wymienny, ku zadowoleniu obydwu stron.

Sady na wsiach, również wykupywali Żydzi przeważnie na okres trzech lat. Gospodarz zatrzymywał kilka drzew owocowych na swoje potrzeby. Resztę sprzedawał i Żyd dzierżawca sam sobie pilnował aż do końca zbiorów tych owoców. W sadach stawiane były budy -namioty i tam w okresie letnim dzierżawcy mieszkali. Pilnowali a jednocześnie odpoczywali, oddychając świeżym powietrzem. I tak to trwało latami.

Kiedyś nie było domów wczasowych, więc zamożni Żydzi wyjeżdżali z rodzinami na wieś, by regenerować swoje zdrowie, odpocząć od codzienności. Wybierali miejsca otoczone lasami, gdzie rosły drzewa - sosny, leczące przeważnie choroby oddechowe - płuc. Tam wynajmowali u gospodarzy - rolników pokoje, gdzie w ciszy na łonie natury, odpoczywali. Był to okres letni, przed żniwami, potem wracali, gdyż po żniwach, gospodarze mieli pieniądze, to i dochody w handlu wzrastały. I tak to życie się toczyło, jedni produkowali, drudzy sprzedawali przy obopólnej korzyści.

Przypominają mi się także uroczyste ceremonie zaślubin. Odbywały się w miejscu zamieszkania panny młodej. W porze zimowej w jej pokoju a latem na podwórku lub ogrodzie, co nam

dzieciarni udawało się obserwować. W otoczeniu rodziny i zaproszonych gości Rabin w języku hebrajskim lub jidisz z wielką powagą i dostojnością łączył młodą parę, przy czym płynęła cicha sentymentalna melodia w wykonaniu muzyka - skrzypka. Było to wzruszające, ale i radosne. Następnie pod stopami młodych tłuczono szkła, a na głowy sypano drobną bibułkę zwaną „konfetti”. Następową wielką radosną wrzawą, orkiestra grała głośno, radośnie, wszyscy rozpoczynali tańce. Nie były to tańce parami, tańczyli wszyscy, klaskali w dłonie przyśpiewując sobie tak, podobnie jak to teraz odbywa się na dyskotekach. Potem ucztowali przy suto zastawianych stołach, zgodnie z rytuałem. Na tych żydowskich weselach grała polska orkiestra - rodziny Piłatów. W skład, której wchodził: ojciec wiolonczela (dawniej nazywana - maryna) syn Aleksander - skrzypce, syn Ludwik - flet, lub altówka, syn - Mieczysław - skrzypce, syn - Wacek, bęben duży, przy nim mały i metalowy płaski talerz (teraz nazywany dżez). Silne uderzenia pięknie rozbrzmiewały wspaniałym echem w naszym miasteczku. Mieszkańcy wiedzieli, że to „żydowskie wesele”. Zaprzyjaźnione rodziny polskie także były zapraszane na takie uczy weselne. Bywało też odwrotnie, często wśród sąsiadów. Jak w każdym narodzie, sąsiedztwie, rodzinie, nie obeszło się bez drobnych sprzeczek, waśni, pretensji, itp. Tak też i wśród nas mogło to mieć miejsce, ale zawsze starano się temu zapobiec czy przy własnej woli, czy też jak wspomniałam wsparciu - Rabina, Księdza, dochodziło do zgody. Wszyscy się znali zwracając się do siebie po imieniu, tylko to tzw. elita przez pan lub pani. Te piękne karty historii mieszkańców Piask, przysłoniły też choć nieliczne, ale ciemne.

Historia jak wiemy zwykle się powtarza. Obecnie dużo się mówi o dialogu i powrocie do dobrych stosunków polsko-żydowskich. Nie mniej one zawsze, choć niepisane i nie rozgłoszone - trwały.

Wiele można by przytoczyć przykładów, wydarzeń, jakie miały miejsce, które świadczą o naszej wspólnej przeszłości.

Jedno z nich na zawsze pozostało w mojej pamięci, jak i dotychczas żyjących tam ludzi.

W roku 1938 w naszym miasteczku Piaski miała miejsce wielka uroczysta wizyta pasterska - J. Eks. Ks. Biskupa Władysława Górała. Bandera konna składająca się z delegatów parafian w strojach ludowych - regionalnych przy granicy miasteczka Piaski, pięknie powitała J. Eks. Ks. Biskupa.

Z auta, którym jechał z Lublina, do pięknie przystrojonego powozu przesiadł się zaproszony przez Gospodarza Parafii Ks. Kan. Piotra Stodulskiego. Po obydwu stronach głównej ulicy Lubelskiej, wiodącej do Kościoła, był entuzjastycznie witany przez ludność Piask i okolicznych wiosek. Jak już wcześniej opisywałam, większa część mieszkańców stanowiła ludność pochodzenia żydowskiego zamieszkała w centrum Piask, które sięgało do samego kościoła i przynależnych zabudowań parafialnych.



**Przedstawiciele gminy żydowskiej** witają chlebem i solą biskupa lubelskiego Władysława Górała podczas wizyty pasterskiej w 1938 r.

Kiedy powóz z Dostojnym Gościem zbliżył się do bramy Kościoła, przy którym stały tłumy wiernych wraz z księżmi z całego „Dekanatu”, chór kościelny (w którym i ja uczestniczyłam) rozpoczął powitalną pieśń „Plurimos annos, plurimos annos”. Do Biskupa podeszła delegacja wraz z Przewodniczącym (Hernszguhorf) Gminy Żydowskiej i z wielką serdecznością powitali Go chlebem i solą ułożoną na srebrnej tacy. Była to piękna, bardzo wzruszająca uczta duchowa i wizualna. O jakże naturalne zachowanie! Nie musieliśmy sobie udowadniać, czy nasza religia i tradycje są lepsze od ich czy też odwrotnie. Szanowaliśmy się nawzajem - jak oni tak i my. Okazywaliśmy wobec siebie poszanowanie i respekt, ponieważ czuliśmy się, że przynależymy do tej samej wspólnoty piaseckiej.

### Wizyta pasterska biskupa Władysława Gorala



(zamordowanego w hitlerowskim obozie koncentracyjnym).

Od lewej: ks. Bolesław Szklarczyk, ks. Piotr Mazurek, ks. Jan Orzeł.

Kiedy wracam myślami do tamtych minionych lat widzę między innymi ulubioną nauczycielkę Szkoły nr 1. Bardzo elegancką panią - Chanę Skarkaderową, która także z

dziewczętami żydówkami witała J. Eks. Ks. Biskupa Władysława Goralą. Pani Chana Szkarkader była świetną nauczycielką i wychowawczynią, uczyła religii mojżeszowej oraz matematyki i fizyki.

## Szkoły Powszechne w Piaskach

### Szkoła Nr. 1 Klasa III



Rząd I od lewej: Antek Pędzisz, Stasiek Szydłowski, Jankiel Kanar - Żyd.  
Rząd II od lewej: Gienia Kowalewska, Itka Kanarówna . Żydówka, Jadzia Wrońska, Marysia Jaroszówna- Krasnodębska, Władzia Szałajka, Janinka Zajączkowska, Mania – Żydówka (nazwiska nie pamiętam), Hanka Drelichman – Żydówka, Tema Kiestelman – Żydówka.

Rząd III od lewej: Jadzia Mazurek, wyżej – Sura Akierman – Żydówka, Stasia Grybow (Grzybowska), Mania Apfelbaum – Żydówka, niżej – Irka Siekówna, wyżej Todzia Galewska, niżej – Marysia Łysakowska, wyżej – Zosia Brzezicka, nauczycielka – Maria Kozłowska, Rywka Zajac – Żydówka, niżej –Kryśka Cieślińska, Mania Polisiecka – Żydówka, Hanka Haus – Żydówka (córka felczera), Rywka Mejer – Żydówka (córka właściciela Wytwórni Wód Gazowanych), wyżej przy nauczycielce – Małka

Zycman – Żydówka, Sara – Żydówka (nazwiska nie pamiętam, Chajka Kamer – Żydówka, Lusja Jezierska, wyżej od lewej – Heniek Boguciński, Stachunia Woźniak, Gabrysia Jurkówna, z piłką – Marysia Dudkówna, wyżej od lewej – Srulek Tau – Żyd, Kazik Bogudziński, Szloma Tajersztajn – Żyd, Stefek Pitucha, Bolek Winiarczyk, Gienek Sosnowski, Józio Wójcik, Karol Persona., niżej – Zdzisiek Sałata, Maniek Korbus, Staś Motylewski, niżej Tadzio Kowalski. Religii w tej szkole uczył ks. Piotr Stodulski, a dzieci żydowskie p. Chaja Szkarkader – nauczycielka Szkoły Nr.1.

### **Szkoła Powszechna Nr. 1 Klasa IV A – rok 1934.**



Rząd I od lewej siedzą: w głębi słabo widoczny – Bolesław Winiarczyk, Stanisław Motylewski, Tadeusz Kowalski, Stanisław- Stefan Pitucha, Antoni jPędzisz, Szmul Wajzer – Żyd, Moniek Kuriański – Żyd (syn dentystki), Eugeniusz Sosnowski.

Rząd II od lewej: Stanisława Woźniak, Krystyna Cieślińska, Maria Jarosz Krasnodębska), Maria Dudek, Janina Zajackowska, Hanka Drelichman – Żydówka, Maria Łysakowska, Teodora Podsiadło, Rywka Mejer – Żydówka, Esta Kiestelman – Żydówka (Rywka – córka właściciela Wód Gazowanych), Esta – córka handlarza. Rząd III od lewej: Małka Telcman (czy Tidzman) – Żydówka, Zofia Brzezicka, Dora Kiestelman – Żydówka, Stanisława Tyzówna, Gołda Cukier - \_ Żydówka, Mania Polisecka – Żydówka (córka legionisty, a w czasie okupacji – Przewodniczący „Judenrat”), Itka Telenbaum – Żydówka, Dwojra Korn – Żydówka, Rywka Zajac – Żydówka (córka kupca skór), Pelagia Serwinowska, Sura – Żydówka (nazwiska nie pamiętam). Rząd IV od lewej: Zygmunt Sztajdel, Gabriela Jurkówna, Szloma



– Żyd, Marian Chłopek, wyżej – Wiktor Szyszkowski, Rojza Goldman – Żydówka, Stanisława Grybow – Grzybowska, Rywka Tau – Żydówka, wysoko – Kazik Szewc, Miłka Apel – Żydówka, Stanisław Szydłowski, nauczycielka – wychowawczyni – Maria Kozłowska, obok niej trzy uczennice – Żydówki Esta, Mania, Hana (nazwisk nie pamiętam).

### Szkoła Powszechna Nr. 1 Klasa V A



Rząd I od lewej siedzą: Kazik Bogudźński, Moniek Kuriański – Żyd (syn dentystki), Zygmunt Sztajdel, Bolesław Winiarczyk, Józio Wójcik Rząd II od lewej siedzą: Stasia Galewska, Gabrysia Jurkówna, Pelaszka Serwinowska, Gienia Kowalewska, Jadzia Mazurkówna, Stachna Woźniak, Władzia Szałajka, Zosia Brzezicka, Marysia Jaroszówna – Krasnodębska, Marysia Dudkówna., niżej od lewej: Miłka Aoel – Żydówka, Janina Zajączkowska, Todzia Galewska, Irka Makowiecka, Todzia Podsiadło, Mania Polisecka – Żydówka (córka legionisty), Marysia Łysakowska, Rojza Goldman – Żydówka, Fajga – Żydówka (nazwiska nie pamiętam), wyżej nauczycielka – Maria Kozłowska – Drylska, Krysia Cieślińska, Itka – Żydówka.

Rząd IV od lewej: Mania Kojfman – Żydówka, Cesia Akiersztajn – Żydówka Irka Sielcówna, Danka Gorgolówna, Rywka Zajac – Żydówka, Małka Godsztajn – Żydówka, Stasia Grybow – Grzybowska, Rywka Mejer – Żydówka, Rojza – Żydówka.

Siedzą na płocie od lewej: Antek Pędzisz, Roman Łysakowski, (widać

głowe), Stefek Pietucha, Staś Motylewski, Stasiek Wroński, Gienek Sosnowski, Herszek Tajer – Żyd, zaglądają przez płot – Roman Kozak i Manius Wroński (syn felczera)

### Szkoła Powszechna Nr. 1 Klasa VI A.



Rząd I z góry od lewej: Edward Czyż, Edmund Sławiński, Wincenty Jaworski, Stefan Ładosz, Józef Gwarda.

Rząd II od lewej: Eugeniusz Wroński, Stanisław Szabała, Stefan Łaska, Czesław Mazurek, Stanisław Wroński, Frania Bąbolewska, Pelagia Woźniak, Stanisław Szpakowski, Janina Kalicianka, Wiktoria Jaworska.

Rząd III od lewej: Małka Goldsztajn – Żydówka, Toba Telenbaum – Żydówka, Todzia Szajzynger – Żydówka (córka Motla Szajzyngera – właściciela składu drzewa), Rywka Korn – Żydówka, Chaja Szajzynger – Żydówka (córka stolarza), następna to Polka (nazwiska nie pamiętam), Stanisława Oleszkówna, Stanisława Tkaczykówna (Ziemnicka), Sabina Pydówna, Teodora Szpotówna, Danuta Tkaczykówna, Teodora Kozakówna, Stanisława Łysiakówna.

Rząd IV od lewej: Mania Wajskop – Żydówka, Dora Kiestelbaum – Żydówka, Janina Pasternakówna Irena Królówna, Sonia Wajsbrod –

Żydówka, Chajka –Żydówka) nazwiska nie pamiętam, córka sklepikarza Jankla), Mania – Żydówka nazwiska nie pamiętam (córka rzeźnika, miał jatkę ), Anastazja Kaliszewska.

### Klasa VII A rok 1937



Rząd I od lewej siedzą: Hanka Drelichman, Małka Zycerman, Stasia Woźniak, Dora Kiestelman, Rywka Tau, Estera Goldberg, Chana Herszynhorn.

Rząd II : nauczyciele: Franciszek Ksawery Rosiński, Janina Szeliska, ks. kan. Piotr Stodulski, Kier. szkoły Nr.1 Florentyn Kotliński, Maria Drylska, Robert Missol.

Rząd III od lewej: Emilia Wliżło, Anna Parcheta, Marysia Dybicka, Stasia Wrońska, Todzia Skwarczyńska, Kazia Dziewiela, Marysia Łysakowska, Todzia Podsiadło, Krysia Cieślińska, Zuzanna Godoś, Marysia Dudkówna, Marysia Jaroszówna, nauczyciel – Jerzy Drylski.

Rząd IV od lewej: Tadek Szpakowski, Wiktor Szyszkowski, Karol Persona, Szloma Tajersztain, Piłat, Antek Pędzisz, Tadeusz Śpiewak, Gienek Sosnowski, Zygmunt Twaróg.

Rząd V od lewej: Stasio Szczepanik, Stefan Pitucha, Stach Grudziński, Zygmunt Kulczycki, Gienek Pośnik, Olek Szpot, Stasio Motylewski.

## Młodzieżowy zespół artystyczny w Piaskach



Rząd I od lewej: Tadzio Lipski, Antosia Chodyra, Jerzy Drylski, Weronika Szulakowska, Janek Pietras - „Pietroński”, Helena Leśniewska, Hela Wąsowiczówna, Jasio Jarosz, wyżej – Roman Kozak, Roman Łysakowski, Maria Kozłowska – Drylska, Lejba Zypman.

Rząd II od lewej: Czesiek Kozioł, Małka Golsztajn, Klima Łysakowska, Bogumiła Kotlińska, Zofia Missol, Stanisława Bogudzińska, Maria Wąsowiczówna.

Rząd III od lewej: Mania Polisecka, Roman Gorecki, Todzia Szajzynger, Robert Missol, Sara Wajnglas, Chana Herszynhorn, Marian Wroński.

## Kursy krawieckie w Piaskach w roku 1937



Rząd I siedzą od lewej: Regina Ostańska, Helena Drabik, Żydówka, (nazwisk nie pamiętam) Frania Gilówna.

Rząd II od lewej: nauczyciel – mistrz krawiecki – Żyd – Chaim Drelichman, Maria Kuryłowicz, mistrzyni krawiecka – Cecylia Madeńska, mistrz krawiecki – Gustaw Kozak, Kazimiera Tracz – nauczycielka.

Rząd III od lewej stoją: pierwszej nie pamiętam, druga Żydówka (nazwiska nie pamiętam), Wiktoria Jaworska, Henia Sławińska, Danuta Malinowska, następnej nazwiska nie pamiętam, Lodzia Personówna, Weronika Szulakowska, Czesława Jałocha.



Rabin Josef Luft  
w otoczeniu przedstawicieli kahału – gminy żydowskiej z Piask

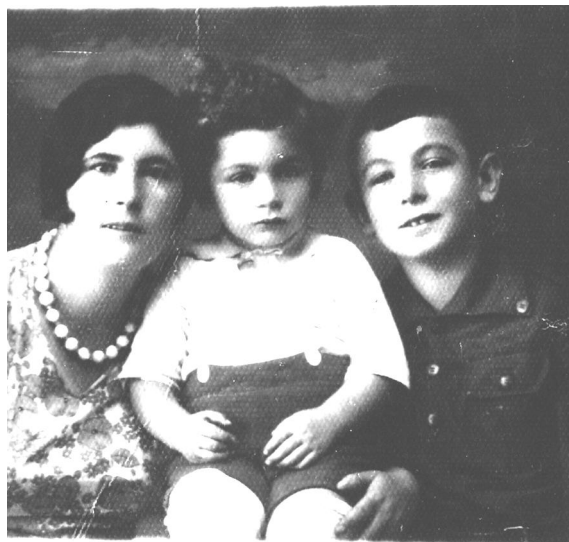
Dedykacja na odwrocie:  
„Pani Marysi Jarosz z Piask na pamiątkę za pomoc  
w trudnych dla nas chwilach.  
Piaski 1942 r.



1938 Krynica, właściciel młyna w Piaskach Józef Hochman  
zginął w Piaskach 1942,  
Brand żona Józefa zginęła w Sobiborze 1942



Małżeństwo Kojfmanowie.



Helena – Chaja Szulman Kuriańska – lekarz dentysta.  
Synowie: Moniusz i Gabryś.





Żona lekarza Treiwisza w Krakowie  
Hanka Treiwisz – córka lekarza Edmunda Treiwisza



Członkowie gniazda Betaru w Piaskach – (skrót od Brit Josef Trumpeldor – Liga Józefa Trumpeldora), założona przez Związek Syjonistów Rewizjonistów, kierowana przez Włodzimierza (Zewa) Żabotyńskiego i Begina Menachema.

## Początek wojny obronnej we wrześniu 1939 roku

Już w pierwszych dniach wojny na horyzoncie pojawiły się srebrzyste samoloty „meserszmity” zrzucające bomby zapalne. Wrzask, płacz, lament. Mieszkańcy Żydzi i Polacy opuszczali swoje domy kryjąc się w piwnicach, prowizorycznych schronach lub też uciekając na pobliskie wsie. Byli zabici, ranni, oraz pożary i straty materialne. Po kilku dniach wojska niemieckie wkroczyły do Piask. Ludność zaczęła wracać do swoich domów. Okupant na razie zachowywał się dość znośnie. Rządziła Komenda Wojskowa. Mieszkańcy wystraszeni, niepewni jutra, wciąż żyli nadzieją, że nasze Polskie Wojsko, wroga pokona. Polacy nie znali języka niemieckiego i trudno było się z nimi porozumieć, tłumaczami stali się Żydzi, gdyż język jidisz był podobny do niemieckiego.

W ramach układu Ribentrop - Mołotow, Niemcy opuścili Piaski 18 września. 20 września - Żydzi (komuniści) zbudowali bramę triumfalną (z desek) i entuzjastycznie powitali Armię Radziecką wjeżdżającą na czołgach od strony Chełma i Zamościa. Wraz z Żydami witała czerwonooarmistów grupa komunistów Polaków. Było to porażające! Wkraczająca armia w lichych mundurach - karabiny przestarzałego kalibru, często na sznurkach. Witający ich mieli na rękawach czerwone opaski a przy podniesionych w górę rękach zaciśnięte pięści i okrzyki radości, wiwaty, wiwaty! Komendant wojskowy - ruski enkawudzista rządu powierzył komisarzowi a był nim Żyd komunista - Hersz Majer, zięć Biomy Akiersztajna. Zaczęły się rabunki, nękanie ludności, burżujów, itp. Doszło do bardzo przykrego wydarzenia. Otóż pewnego dnia czerwonooarmiści z udziałem kilku Żydów - komunistów (w tym przedwojennym komunistą Żakiet – (zięć Szyji Kaca) wkroczyli na plebanię. Ks. Stodulskiego Piotra torturowali, grożąc śmiercią zdemolowali

mieszkanie, zabierając wartościowe rzeczy oraz zdjęli z jego szyi łańcuch kanoniczny z krzyżem (złożony) i z tym łupem wyszli. Ksiądz Kanonik Piotr Stodulski był wielkim przyjacielem Rabina i społeczności żydowskiej. Rabin dowiedział się o tym zajściu, podjął interwencje i Krzyż z łańcuszkiem został zwrócony. Porządni, uczciwi Żydzi wraz z Rabinem byli oburzeni na tych co tego się dopuścili.. Były także przypadki rozbijania, aresztowania powracających żołnierzy - rozbitków Wojska Polskiego przez czerwonoarmistów przy pomocy Żydów komunistów, potępianych za to przez Rabina i większość żydowską. Ten okres grabieży, nękania, prześladowania, trwał od 20 września do 5 października 1939 roku, po czym sowieci wycofali się za rzekę Bug. Wraz z nimi, wyjechali -Komisarz - Hersz Majer, z żoną Chaną oraz inni Żydzi komuniści. Po niedługim czasie mała grupka „uciekierów" wróciła z „raju" ale bez komisarza.

Ponownie wkroczyli Niemcy i tak rozpoczęła się okupacja a nas Polaków i Żydów nie opuszczała nadzieja na szybkie jej zakończenie. Łudziliśmy się, że nadejdzie pomoc z zachodu – z Francji i Anglii.

Rozpoczęła się okrutna okupacja. Zakazy, nakazy, rozkazy, itp. Legalny handel zlikwidowany, żyliśmy z dnia na dzień. Zapasy się wyczerpały, o żywność coraz trudniej, a żyć trzeba dalej. Smutek i przygnębienie. Rozpoczęły się represje wobec ludności żydowskiej. Upokorzenia, bicie, tarzanie ich w kałużach, błocie, szarpanie za brody stało się codziennym widokiem. Starali się uciekać przed nimi, ale nie zawsze się udawało. Nakładali na nich obowiązki finansowe tzw. okup - „kontrybucję". Wyznaczali sumę pieniędzy i czas na dostarczenie wymaganej kwoty. Gmina Żydowska „Judenrat" musiała się z tego wywiązać, gdyż w przeciwnym razie była nakładana kara - czyli podwojona suma. Składali się na to Żydzi bogaci, którzy mieli jeszcze zapasy gotówki lub jakiś towar do sprzedania. Sprytniejsi, młodzi jeszcze (dopóki nie stworzono Getta) trochę handlowali. O żywność było coraz trudniej,

brakowało jej nam wszystkim z legalnego handlu. Trzeba było produkty żywnościowe zdobywać na wsiach wprost od rolników, co stało się też trudne. Jak już wspomniałam represje, upokorzenia wobec ludności żydowskiej utrudniały im swobodne poruszani na swoim terenie, jak też i okolicy. Potrzeby zmuszały do ryzyka.

Często myślami wracam do tamtych wydarzeń. Pamiętam, jak z moimi braćmi - Aleksandrem i Jankiem wczesnym rankiem, wyruszeni furmanką zaprzęgniętą w dwa konie, Godeł Huberman, Mendel Plinka, Apel (lub jego syn) w drogę na okoliczne wsie po zakup żywności. Były także dłuższe trasy - do Żółkiewki, Grabowca oraz innych miejscowości, których już nazw nie pamiętam. Grabowiec słynął ze wspaniałego grochu - fasoli. Umawiali się na obrzeżach Piask, dosiadali na furmankę i wiejskimi drogami wyruszeni w teren. Radość była ogromna po każdej udanej wyprawie, kiedy wracali załadowaną furą w mąkę, kaszę, groch, olej (taki ciemny domowej produkcji), drób, jajka, nabiał, a przy furze często przywiązana krowa (wtedy wracali wolno). Surowe skóry zabierał Mosze Susak do wyprawy. Była to wyprawa tzw. szaflikowa.

Mosze Susak handlował z właścicielem garbarni w Lublinie Brikmanem w dzielnicy Kalinowszczyzna. Dostarczał skóry cieleńce surowe a pobierał już wyprawione. Kiedy okupant niemiecki wprowadził restrykcje, taka transakcja stała się dla niego bardzo trudna, potrzebował pomocy. Pamiętam jak mój młodszy, bo piętnastoletni brat Maksymilian-Mieczysław w 1940 r. jeździł naszą konną furmanką z Moszkiem Susakiem do Lublina. Na furmance była olbrzymia wiązka słomy jako siedzenie, a pod tym skóry surowe, a w drodze powrotnej już wyprawione tzw. giemza, chrom, bukat. Moszek miał wybitne rysy semickie, więc bał się, że Niemcy mogą go zaczepić, upokarzać itp. (wówczas Żydzi jeszcze nie byli w getcie) więc razem dojeżdżali tylko do rogatki lubelskiej. Moszek zsiadał z furmanki, bocznymi drogami, zaułkami udał się do garbarni, a brat sam dojechał i tam się spotkali. Mosze z właścicielem

załatwiał sprzedaż i zakup (wymianę), potem towar załadowali na furmankę i znów pojedynczo dotarli na roгатkę, a następnie razem ruszali w drogę do Piask. Miało to miejsce kilkakrotnie. Handel legalny był zabroniony, jak jedni tak drudzy podejmowali wielkie ryzyko. Trwało to krótko. Garbarnia została Żydowi odebrana.

Ubój bydła (potajemny) odbywał się w naszych budynkach gospodarczych, czasem u Hubermanów lub u Apla, kiedy jeszcze mieszkali w swoich posesjach. Mięso szło na zaopatrzenie ludności, a skóry do wyprawy i na sprzedaż rolnikom na uprząż, a ładniejsze na obuwie do warsztatów szewskich. Trwało to do 1941 roku, potem zaszły zmiany, lecz pomoc (bardziej utrudniona) nadal trwała. Żydom nie wolno było opuszczać Piask, ale jeszcze mogli poruszać się po nich. Okupant odnosił się do nich z pogardą. Zapędzali ich do sprzątania, odśnieżania tras przejazdowych, okładając ich przy tym pałkami a ortodoksyjnych pociągając za brody, a nawet je obcinając. Jak zabrakło Żydów, wykonywali tą czynność Polacy, także traktowani szyderczo, pogardliwie. Każdy dzień przynosił coś nowego - złego.

### **Józef Honig o prześladowaniach Żydów i Polaków**

W przemycaaniu żywności bardzo pomagała nam rodzina Jaroszków - Ignacy, Anna oraz ich synowie Aleksander, Maksymilian i córka Marianna po mężu Krasnodębska. Oni wszyscy za tą bohaterską działalność zostali odznaczeni po wojnie medalem „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”<sup>181</sup>. Organizowanie zaopatrzenia dla getta - karane śmiercią przez Niemców, wyglądało następująco. Ignacy i Anna Jaroszwie lub inni polscy znajomi ustalali z moim ojcem, albo z Aplem lub Hubermanem, jaki rodzaj żywności będzie szmuglowany i kiedy to nastąpi. Pomimo, że żywność była przez Niemców racjonowana i nie starczało jej nawet dla Polaków, to jednak było dużo dobrych Polaków, którzy potrafili dzielić się nią z głodującymi

---

<sup>181</sup> H. Cioczek, Historia Przetrwania Lublin 2011, s. 61, 71-72.

w getcie Żydami. Starszy syn Jarosów - Aleksander był w ciągłym kontakcie z Żydami i rodzicami, kupował to co było najbardziej potrzebne dla getta - mąkę, warzywa, krowy, barany, nabiał. Młodszy syn Jarosów - Maksymilian, bardzo dobrze wysportowany zazwyczaj służył jako łącznik. Bez trudności przeskakiwał przez ogrodzenie do getta, zawiadamiał obie strony o dostawie i umawiał godzinę odbioru. Po ustaleniu wszystkich szczegółów, Aleksander wprowadzał krowę, czy też inny żywiec, który odbierałem ja czy też Huberman. Pomimo tego, że wielokrotnie narażaliśmy się tym szmuglowaniem, cały czas dopisywało nam szczęście, Huberman oraz ja jako jedni z nielicznych Żydów z Piask, przeżyliśmy wojnę. Wszystkie dostawy żywności były dokładnie zaplanowane i zawsze wtajemniczeni byli w akcje przerzutową przewodniczący Gminy Żydowskiej - Polisecki, a także żydowski policjant - Akiersztajn. Długi łańcuch dobrych i odważnych ludzi musiał być zorganizowany, tak aby bardzo potrzebna pomoc mogła dotrzeć za mury getta. W razie pęknięcia choćby jednego ogniwa, wszyscy ponosili śmierć. Nie wiem ile razy uniknąłem śmierci. (...)

Pamiętam, że u pewnego gospodarza ukrywałem się przez kilka tygodni na strychu nad oborą, i prosiłem ich na kolanach, aby pozwolili mi zostać na dłużej. Nie chcieli się na to zgodzić, bali się, jakby przeczuwali, a może wiedzieli, że grozi nam niebezpieczeństwo. W tym czasie w okolicy byli Niemcy i chłopci bali się, że mogą mnie wykryć. Kazali mi żebym poszukał sobie innej kryjówki. Płakałem, że musiałem opuścić miejsce mojego u nich schronienia. Na drugi dzień na wieś przyjechali gestapowcy i zaczęli przeszukiwać gospodarstwa, od razu też weszli po drabinie na strych gdzie się ukrywałem. Na szczęście mnie już tam nie było, zarówno ja oraz gospodarze cudem uniknęliśmy śmierci.

W okresie przemieszczania się zawsze chciałem aby mój brat lub ojciec wiedzieli, gdzie się ukrywam, bałem się, że jeśli złapią mnie szwabys to nikt nie dowie się o moim losie. Mój brat Marian oraz ojciec Mosze także całą okupację ukrywali się u polskich chłopów w okolicach Piask. Ja i brat przez dłuższy czas ukrywaliśmy się niedaleko siebie, ja przebywałem na Kaweckim Majdanie, a brat miał kryjówkę w Kawęczynie, dlatego też miałem z nim stały kontakt. Widywałem się też z moim kochanym ojcem, który też ukrywał się w okolicy u znajomych chlorów. W tym czasie, a było to już na krótko

przed wstąpieniem do partyzantki, czułem się już trochę bezpieczniej, bowiem miałem przy sobie pistolet. Nie byłem bezbronny. Był to polski pistolet Vis. Jego posiadanie dawało mi duże poczucie bezpieczeństwa, wiedziałem, że w razie konfrontacji z Niemcami, nie wezmą mnie bez walki, nie wezmą mnie żywcem. Pistolet ten kupiłem jeszcze w getcie w Piaskach i przed likwidacją getta dobrze go schowałem. Później po ucieczce z obozów z Bełżca i z Trawnik odnalazłem pistolet i już się z nim ani na chwilę nie rozstawałem.

Ten co mi załatwił Visa też dostał po wojnie medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”, to ten sam który organizował nielegalne szmuglowanie żywności do getta w Piaskach - Aleksander Jarosz, to był swój chłopak, wołaliśmy na niego Olek. On przed wojną i w czasie okupacji handlował bydłem. Chociaż było to zabronione pod karą śmierci przez Niemców, to wchodził on na teren getta przemycal żywność, broń, a także podrabiane papiery dla Żydów. Jego rodzina to byli porządni ludzie i pomagali Żydom. Olek był członkiem ruchu oporu i działał w podziemiu. Kilka osób z jego bohaterskiej rodziny, działając w ruchu oporu poległo w walce z Niemcami.

Jego siostra Marianna Jarosz, po mężu Krasnodębska była łączniczką i także działała w podziemnym ruchu oporu. Ta niezwykle odważna dziewczyna utrzymywała stały kontakt z Żydowską Organizacją Bojową. Ja należałem do tej tajnej organizacji razem z moim starszym bratem Mordku. Naszym szefem był Izaak Kochen, którego nazywano „Warszawiak”. Punkt kontaktowy znajdował się u synów Mechla Kochena. Jeden z nich, Godeł prowadził przed wojną skład apteczny, drugi Icek z zawodu fryzjer był felczerem samoukiem.

To był bardzo ważny punkt kontaktowy”. Tutaj nasi polscy przyjaciele, działający w ruchu oporu dostarczali nam fałszywe dokumenty, blankiety dowodów osobistych, kenkart. Tutaj wpisywano Żydom polskie nazwiska, wklejano fotografie, robiono odciski palców, podrabiano dokumenty i stawiano przeróżne pieczętki urzędowe. Czyste blankiety dokumentów dostarczał chłopak Marianny Jarosz Stanisław Motylewski, który był urzędnikiem w gminie w Piaskach. Olek Jarosz przez to, że walczył w podziemiu i w partyzantce miał dostęp do broni, którą także przemycal do getta dla Żydów. Marianna Jarosz dostarczała także do punktu kontaktowego niezwykle potrzebne leki, bandaże i opatrunki. Wszyscy zaangażowani w tą konspiracyjną działalność ryzykowali swoim

życiem, w razie wpadki groziły im tortury i śmierć z rąk hitlerowskich oprawców”.(...)



### **Rodzina Jaroszków z Piask.**

Poniżej siedzą od lewej 1. Anna Jarosz – matka 6 synów i 2 córek, 4 Dziadek Jaroszków – Marcin zastrzelony przez Niemców w kwietniu 1943 r. 5. Ignacy Jarosz – ojciec Jaroszków. 6. Jan Jarosz zamordowany w KL Auschwitz. Stoją (od lewej) Czesław Jarosz – zginął w Piaskach, zastrzelony przez Niemców VIII 1943 r. Wacław Jarosz – zamordowany w KL Auschwitz, 3 Marianna Jarosz – siostra, 4 Stanisław Jarosz zginął w Piaskach zastrzelony przez Niemców 6 VIII 1943 r.

Na lewo u góry i u dołu w mundurze Aleksander Jarosz, najgłębiej tkwiący w konspiracji i najwydajniej pomagający Żydom.

Zmobilizowany do wojska Berlinga, po walkach frontowych i demobilizacji, zmieniał adresy przed NKWD i UB, dzięki czemu ocalał.



Od października 1939 roku gdy Piaski znalazły się pod okupacją hitlerowską, Czesław Jarosz (zabity 4 VIII 1943 r.) i bracia: Jan Jarosz (ur. 1909 - zginął w 1941 w Oświęcimiu), Aleksander Jarosz (ur. 1915 - zm. 1985), Stanisław Jarosz (ur. 1917 – zginął z rąk Niemców w 1943), Waclaw Jarosz (ur. 1921 – zginął w 1942 w Oświęcimiu), Maria Jarosz (ur. w 1923), byli współorganizatorami „Baonów Zemsty” i „Unii”. Później, wszyscy wraz z najmłodszym Maksymilianem, ur. w 1925 roku, oraz mężem Heleny Waclawem Kostrzewskim ur. w 1904 roku, aktywnie współtworzyli i całą rodziną walczyli z okupantem w Związku Walki Zbrojnej, a po scaleniu w lutym 1942 roku w Armii Krajowej. Czesław Jarosz słowem podnosił ducha w jej szeregach, wierszami drukowanymi w gazetkach pt. „Zemsta” i „Polska żyje”.

Nadeszła sroga zima, okupant wprowadził swoje rządy - restrykcje, nakazy, zakazy itp. Jak Żydzi tak i Polacy oczekiwali wiosny, a z nią zmian powtarzając często słowa „słońce wyżej, Sikorski bliżej”, czyli pomoc z zachodu. Zaczęły się znęcania wobec Żydów. Łapanie, wywożenia Polaków na przymusowe roboty do Niemiec, aresztowania, osadzania w więzieniach, potem w Obozach Koncentracyjnych - Zagłady.

Ludność żydowską osadzono w Getcie początkowo nie zamkniętym, ale z zakazem opuszczania Piask. Potem Getto zostało zamknięte, a za wyjście groziła kara śmierci. Pojawiły się także obwieszczenia odnoszące się do Polaków: „za ukrywanie Żydów oraz udzielanie im pomocy, grozi kara śmierci”. Było to przerażające. Ci ludzie zostali odcięci od świata. Jak statystyki podają to oprócz stałych mieszkańców narodowości żydowskiej w Piaskach, do Getta przywieziono około 10 tys. Żydów z innych miast oraz państw. Ciągłe napływały nowe transporty. Ludzie ci musieli jakoś żyć. Zasoby - zapasy się kończyły, a żywność była potrzebna i różnymi sposobami była im dostarczana. Łączyło się to z odwagą i wielkim ryzykiem, ale pomoc ze strony Polaków była udzielana.

Z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że żaden z rdzennych mieszkańców Piask, nie doniósł Niemcom na żadnego Żyda.

Posesja krawca Josefa Cukiera była na granicy getta. W domu tym mieszkał granatowy policjant (prześladowca Żydów) Borusewicz (element napływowy ze wschodu), z podobnym sobie policjantem Michałem Wesołowskim podle odnosili się nie tylko do Żydów, zostali więc zlikwidowani (zastrzeleni) przez Organizację Podziemną.

### **Piaski międzynarodowym gettem tranzytowym**

Warunki życiowe Żydów pogarszały się z dnia na dzień. Zaczęły napływać transporty wysiedlonych Żydów z Niemiec, potem Holandii, Belgii, Czech i robiło się coraz ciasniej. Ludzie ci przyjeżdżali z małymi ręcznymi bagażami, z czym zostali zmuszeni do opuszczenia swych majątków, domów. Byli wśród nich profesorowie, lekarze, naukowcy, inżynierowie, przemysłowcy, ludzie z wysoką kulturą, europejskimi zwyczajami. Nie przyzwyczajeni do takich warunków jakie tu ich zastały. Był to dla nich koszmar, który pogłębiał się z dnia na dzień. Dokwaterowani do rodzin żydowskich oraz lokali prowizorycznych wolnych naszego miasteczka. Jedną z takich rodzin przyjęli moi rodzice do swojego domu. Był to Wolf Lewin z córkami Gertrudą i Chana Bogaty kupiec ze Starogardu urodzony w Mogilnie doskonale mówił po polsku, także jego córki Gertruda i Chana.

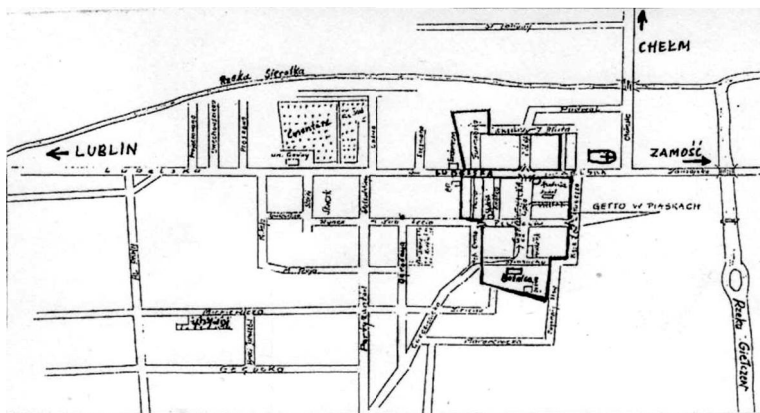
Posiadał wysokie niemieckie odznaczenie „Żelazny Krzyż”, był inwalidą wojennym (stracił na I Wojnie jedno oko), co dawało mu specjalne uprawnienia oraz przywileje. Początkowo Niemcy to respektowali a potem traktowali go jak wszystkich Żydów.

Wolf Lewin  
Żyd niemiecki, inwalida  
wojenny z I wojny światowej,  
odznaczony krzyżem  
żelaznym.



Wnuk Wolfa Lewina

Zdjęcie niemieckiej Żydówki. Jej ojciec był fikcyjnie zatrudniony u mego ojca Ignacego Jarosza w gospodarstwie. On był chory i to umożliwiło mu wyjście z getta i przetrwać dzień. (Prawdopodobnie był on kupcem, handlował końmi, pochodzili ze Stuttgartu, miał dzieci w Stanach Zjednoczonych.



### Szkic obszaru getta w Piaskach w latach 1941 - 1943

Miejscowi - piaseccy Żydzi jeszcze mieli trochę zapasów, które choć w małym stopniu, ale przyczyniały się do lepszego życia. Natomiast Żydzi wysiedleni z innych państw cierpieli biedę i wielki niedostatek. Początkowo otrzymywali paczki od pozostałych członków rodzin, co było dla nich wielkim zbawieniem. Z czasem i to się skończyło. Niemiecki okupant wzmagął represje. Zarządził utworzenie Getta, które na razie nie

było zamknięte, ale nie wolno było Żydom wychodzić poza Piaski, a potem opuszczać Getta.

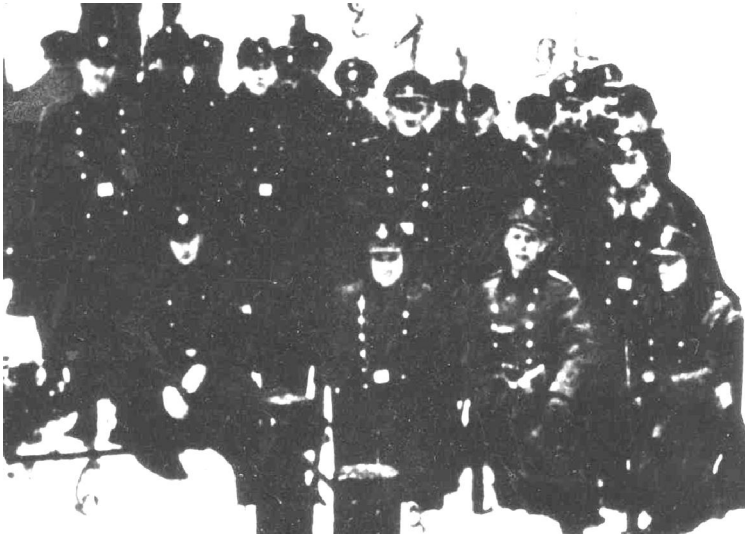
Każdy obowiązkowo musiał nosić szeroką białą opaskę z niebieską gwiazdą Dawida. Niezależnie od tego, dla pełnej identyfikacji, nosili żółtą gwiazdę przypiętą do klapy ubrania. Takie oznakowanie było dla Żydów krępujące, za uchylenie się od tego obowiązku groziły represje, a nawet kara śmierci. Kiedy Getto nie było zamknięte, mimo zakazów, Polacy wchodzili na jego teren, także i Żydzi ryzykowali wyjścia by zaopatrzyć się w żywność. Dla mojej rodziny było to bardzo bolesne, kiedy musiała opuścić mieszkanie w naszym domu rodzina Lewinów wysiedlonych z okolic Szczecina (dawniej należącego do Niemiec). Bardzo utrudnione zostały kontakty z miejscowymi Żydami, z którymi łączyły nas więzy przyjaźni, handlowe a przede wszystkim ludzkie. Teren Getta został ogrodzony wysokim, drewnianym płotem i drutem kolczastym, po obydwóch stronach ulicy Lubelskiej z szerokimi bramami. Trzecia brama była przy ulicy Gardzienickiej. Tą bramą wyprowadzano - wywożono zmarłych, zabitych na kirkut. Getto zostało zamknięte, przy bramach pełniła wartę policja żydowska. Bramy były otwierane dla przechodzących grupowo z jednego Getta do drugiego w wyznaczonym czasie. Raz dziennie w celu zaopatrzenia się w wodę, gdyż jedna strona Getta studni nie posiadała. Był to dramat, każdy chciał szybko zaopatrzyć się w wodę a czas na to wyznaczony mijał. W tym popłochu nie brakowało narzekań, płaczu, lamentu. A nam, Polakom udzielającym pomocy ułatwiało na krótko dostanie się do Getta i szybkie opuszczenie go. Mieliliśmy umówionych żydowskich policjantów, którzy w czasie pełnionych dyżurów przy bramach ułatwiali nam wejście. Za udzielanie jakiegokolwiek pomocy Żydom przez Polaków, groziła kara śmierci. Mimo to, ta pomoc była udzielana.

Następna posesja - dom parterowy z dużym podwórkiem należał do krawca - Jozefa Cukier. W czasie istnienia Getta, dom ten stał na granicy, z jednego boku mogli wchodzić Żydzi a

z drugiego Polacy. Trwało to krótko, potem zamieszkał w nim granatowy policjant Borusewicz, który był pogromcą Żydów, ale potem przez Organizację Podziemną został zlikwidowany (zastrzelony). Drugi podobny „pogromca” - Michał Wesołowski także został zastrzelony. Nie byli to mieszkańcy Piask ale element napływowy.

Następny budynek duży, parterowy z zabudowaniami gospodarczymi i ogrodem, w latach trzydziestych kupił od Polaka, bogaty kupiec - Moszek Judka Apel. Mieszkał tu ze swoją żoną - Belą i córką jedynaczką, która wraz ze swoim narzeczonym została zastrzelona przez żandarma niemieckiego Daniela Szulca poza gettem w 1942 roku. Była to elegancka, piękna panna, ukochana córka swoich rodziców. Mieszkańcy Piask byli głęboko wzruszeni tą zbrodnią.

Okupant niemiecki miał do pomocy „komando ukraińskie” – które wykonywało wszystkie polecenia – byli to oprawcy w czarnych mundurach. W Getcie zapanował tyfus. Brak środków higienicznych, leków, ciasnota mieszkaniowa, głód, stał się powodem dużej śmiertelności. Utworzony prowizoryczny szpital mieścił się w jednym z domów w Getcie (dom Chaima Drelichmana) nie był w stanie spełnić powierzonych zadań. To było tragiczne, żadne słowa mówione, pisane, nie oddadzą tego co się działo wśród ludzi, których winą było tylko to, że byli Żydami. Ukraińcy wpadali do tego „szpitala” i brutalnie wyrzucali zwłoki zmarłych przez okna a potem pod ich eskortą wywożono je na cmentarz „kirkut” i tam grzebano.



1 komendant posterunku żandarmerii Ernest Kresse, 2. Hans Zawada volksdeutsch, u dołu z prawej volksdeutsch morderca Żydów i Polaków, w tym mego brata Czesława, Daniel Schulz, pochodził z Malinówki pow Włodawa, obok volksdeutsch Rudolf Abel, podczas krwawej środy z karabinu maszynowego nad dołem rozstrzeliwał Żydów na kirkucie, w środku krwawy oprawca Willy Scholz oraz inni żandarmi, w tym kilku policjantów granatowych i Ukraińcy nad grobem zastrzelonego pogromcy Żydów - Borysewicza (granatowy policjant).

Kiedy myślami wracam do tamtych lat, zadaję sobie pytanie, czy to prawda? Jak mógł człowiek, człowiekowi zgotować taki los. Ja Niemcom nigdy tego nie mogę wybaczyć. Najpierw odbierali mienie a potem życie! Mimo tych dolegliwości, każdemu życie było miłe z nadzieją, że coś się zmieni. Możliwości zarobkowania nie było, żyli tylko z zapasów, które z dnia na dzień się kurczyły. Okupant szalał, nakładał tzw. kontrybucje, a „Judenrat” zawsze pod groźbą śmierci musiał to wszystko wykonywać. Niemcy wzywali do siebie przedstawiciela „Judenratu” wyznaczali czas i kwotę, która ma im być dostarczona.

## Judenrat w Piaskach w 1942 roku



W środku przewodniczący Polisecki – legionista, po lewej i po prawej Żyd niemiecki, pseudonim Pompidu. Stoi od lewej żydówka niemiecka, w środku Żydzi piaseccy, w tym trzech policjantów.

Na odwrocie fotografii dedykacja: w dowód pamięci dla rodziny p. Jaroszów z Piask, za niesienie nam pomocy w trudnych dla nas chwilach.

Piaski 1942 roku.

Składali się na to ci bogaci, którzy jeszcze mieli jakieś oszczędności, bo biedniejsi nie byli w stanie coś dołożyć. Trwało to dość długo, dopóki udało się wycisnąć wszystko do „dna”. Potem wydali polecenie by oddali złoto - obrączki, pierścionki i inną biżuterię. Miejscowi Żydzi nie wszyscy oddawali. Kto miał możliwość to sprzedał lub dał na przechowanie, co w wielu przypadkach się udało. Natomiast Żydzi innej narodowości byli bardzo obowiązkowi i oddawali wszystko. Następny nakaz polecał zdać futra, kozuchy itp.,



które potem zostały odwiezione do Lublina i dalej do Niemiec dla ich kobiet i dzieci. Musieli także zdać instrumenty muzyczne, w tym także fortepiany, pianina. Takimi sposobami odebrano im dobra materialne, obdarto ze czci i człowieczeństwa.

### **Ostateczna Zagłada**

Zaczęły się wywózki Żydów do Obozów Zagłady oraz zabijania na miejscu gdzie ich tylko spotkano. Pierwszy duży transport przeprowadzono w czerwcu 1942 roku. Getto zostało otoczone przez esesmanów, którzy przyjechali z Lublina oraz przez komando ukraińskie. Obydwie bramy getta dużego i małego zostały otworzone. Wszystkim Żydom nakazano stawić się z ręcznym bagażem na zbornym placu przy ul. Gardzienickiej, gdzie została przeprowadzona selekcja. Lekarze, felczerzy, pielęgniarki, inżynierowie tworzyli jedną grupę, która miała być skierowana do budowy obozu Ossowa oraz Sobiboru. Druga grupa to Rada Żydowska, zamożni i średnio zamożni, posiadający karty pracy tzw. „Arbeitskarte”, policjanci żydowscy oraz część deportowanych z Niemiec i innych państw została na miejscu. Natomiast drobnych sklepikarzy, biedotę wyznaczono do transportu. Po uformowaniu się kolumna otoczona przez komando ukraińskie opuszczała Getto. Szli starcy, młodzi i dzieci. W pierwszym szeregu na czele kolumny szedł Rabin w milczeniu z podniesioną głową. Zapłakane matki trzymały za ręce swoje dzieci, które nie przeczuwały grozy dramatu. Pozostali, dalej żyli niepewni dnia ani godziny, naciskani do składania „okupu”. Okupant niemiecki był bezwzględny, bezduszny, nawet wobec tych maleńkich, niewinnych dzieci. Łapanki, transporty choć mniejsze ilościowo nadal się odbywały, jak też przeszukiwanie terenu gdzie mogliby się ukrywać Żydzi. Następnym dużym transportem odbył się w kwietniu 1943 roku. Wypędzeni, okładani pałkami, opuszczali swoje domy, ustawili się w kolumnę, która

skierowana została na Chełmską szosę do Trawniki. W Trawnikach czekały na nich bydłące wagony wśród wrzasków, płaczu, lamentu zostali załadowani, a droga ich wiodła do Bełżca, gdzie ich zgładzono.

W tej kolumnie opuściło piaseckie Getto wiele nam znanych, bliskich osób, które na zawsze pozostały w mojej pamięci. W kolumnie między innymi poszła rodzina przewodniczącego Judenratu - Poliseckiego, rodzina - Kochenów z piękną córką - Itką Hochmanów, Honigów, pani Kramer, która była Niemką ale nie opuściła swojego męża Żyda i zięcia Żyda z jego żoną panią Cymer i innych. Wśród tych prowadzonych szli dawni uczniowie, uczennice, koleżanki, koledzy z klasy - Mania, Rywka, Esta, Dora, Chana, Moniusz, Abramek, Szmulek, Chaim, Moszek, Josef i inni zapewne w nadziei, że będą żyć, że może coś się odmieni i kiedyś wrócą. Oni wrosli w panoramę Piask. Getto jeszcze istniało, powoli wychodzili z kryjówek istniejących na terenie Getta ci, którym udało się dotąd być niezauważonymi podczas wypędzania, przez policję żydowską i innych, ale teraz w stosunku do złapanych i dowożonych z innych miejscowości Niemcy byli bezwzględni. Nadal wyciągnęli resztę zasobów materialnych po czym ich zgładzili.

Kwestia żydowska zakończyła się tzw. „Krwawą Środą”, w której udział brali esesmani, żandarmeria z Piask i komando ukraińskie z „krwawym Zygmuntem” na czele.

Na polecenie oficerów niemieckich SS z Lublina na cmentarzu żydowskim - kirkucie, zostały wykopane dwa olbrzymie głębokie doły, które były pilnie strzeżone przez żandarmerię z Piask. Następnego dnia przyjechały do Getta formacje SS i komando ukraińskie. Getto zostało szczelnie obstawione, brała także w tym udział miejscowa żandarmeria niemiecka z komendantem: majster Ernest Kresse, podmajster - Bejkus, podmajster - Sztruba, żandarmi - Witryng, Willi Szolc, Wisman, folksdojce - Hans Zawada, Rudolf Abel, Daniel Szulc. Odmówił udziału w egzekucjach Żydów żandarm Juliusz Fogiel, którego aresztowano i osadzono na Majdanku, skąd po

pewnym okresie wrócił (z poufnych, tajnych przecieków wynikało, że ktoś bardzo wpływowo wstawił się za nim i go uratował). Z obstawionego i pilnie strzeżonego Getta otoczeni ścisłym kordonem, z bronią gotową do strzału, bramą przy ul. Gardzienickiej, która prowadziła drogą mogiłkową wyprowadzano grupami na kirkut. Tam czekało na skazańców komando egzekucyjne, które kazało im się rozebrać, po czym prowadzono ich do krawędzi dołu. Z wielkim lamentem, płaczem wchodzili na położoną w poprzek deskę - padał strzał, wpadali do dołu, a jeśli to była matka z dzieckiem na ręku lub trzymająca za rękę to zabijano matkę, a potem już w dole dobijano dziecko. Aby egzekucje, rzeź przyspieszyć, oprawcy przy końcu strzelali z karabinu maszynowego, a obsługiwał go, czym bardzo się chwalił, żandarm Rudolf Abel. Komando ukraińskie, na czele z krwawym Zygmuntem zasypało doły. Garderobę po zamordowanych przewieźli furmankami na podwórze żandarmerii, a stąd dalej do Lublina.

### **Był to okrutny masowy mord.**

Po kilku dniach Niemcy jeszcze raz dokonali dokładnego przeszukania w Getcie. Wartościowe rzeczy ładowali na samochody ciężarowe w tym także pościel - pierzyny, kołdry, poduszki, po uprzednim dokładnym przeszukaniu. Liczyli na złoto, itp. To wszystko wywożono do magazynów w Lublinie. W przeróżnych głębokich kryjówkach odnaleźli też żywych ludzi, których zamykali w gminnym areszcie, w którym okna były okratowane i zasłonięte blaszaną klapą nie dopuszczającą powietrza. Skazańcy nie mieli czym oddychać. Płacz, lament trwał przez całą noc. Nie było możliwe, aby ktokolwiek mógł im przyjść z pomocą, pilnowali ich żandarmi niemieccy w czarnych mundurach Ukraińcy z bronią gotową w każdej chwili do wystrzału. Rano otworzono areszt i żywi wyszli, a tych co się udusili, załadowali na furmankę i razem wyruszyli w drogę na cmentarz - kirkut. Następnie wszyscy zostali rozebrani, zabici i

zakopani w przygotowanym przez Ukraińców dole. Była to końcowa zagłada Żydów w Piaskach.

Ta ziemia została przepojona niewinną krwią dzieci, młodych i starców. Żadne słowa mówione, pisane nie odtworzą tej tragedii, która miała tam miejsce w czasie Drugiej Wojny Światowej, a zgotował to okupant niemiecki - hitlerowcy. Jęk, płacz, ból został przysypany ziemią na której wyrosła bujna trawa oraz nieliczne macewy przemawiają do sumień ludzkich. Oby takie zbrodnie nigdy już nie miały miejsca w dziejach ludzkości.

W Piaskach powstała pustka, życie jakby zamarło. Domy - rudery żydowskie, Dom Modlitwy - zostały zburzone, zrównane z ziemią. Rzeczy nadające się do użytku zamagazynowano, następnie gdzieś wywieziono. W domach nadających się do eksploatacji zamieszkali Polacy wysiedleni przez Niemców z Lublina a także z Pomorza i Poznańskiego.

Wymordowani ludzie, ograbieni z dorobku całego życia, zostali na zawsze w naszej pamięci. Te dwa narody - polski i żydowski żyły obok siebie, razem, szanując swoje religie, obyczaje, darząc się zaufaniem, a w razie potrzeby nieśli wzajemną pomoc. Byliśmy równymi obywatelami jednej Ojczyzny - Polski.

W lipcu 1944 r. podczas działań wojennych bombardowania i walk frontowych między wojskami okupanta niemieckiego i Armii Radzieckiej powstawały pożary i zgliszcza. Większa część Piask spłonęła oraz uległa zawaleniu. Niewiele zostało domów także i żydowskich. Po zakończonej wojnie ci, co przeżyli posprzedawali co im się tylko udało i wyjechali do większych miast, gdzie ułożyli sobie nowe życie.

Nie ma Rabinów, Chasydów, Hendlów, Berków, Gili, Jakłów, Mosków, Tek, Gołdy, Wyrki, Tiki, Małki i innych, pozostały radosne, ale i bolesne wspomnienia.

Odszedł folklor i egzotyka płynące od talmudycznych Żydów piaseckich. Rabini byli uważani za bardzo mądrych ludzi. Nie byli to tylko „Stróże Religii”, ale prawnicy, doradcy.

Wszelkie spory rodzinne, sąsiedzkie, nawet handlowe rozstrzygane były przez Rabina polubownie. Tym samym unikali wysokich kosztów sądowych, jak też rozgłosu na forum publicznym. On był „sędzią” i to co zostało uzgodnione z całym szacunkiem wykonane. Zdarzały się także przypadki między Żydami i Polakami. Po ich u Rabina rozstrzygnięciu, zainteresowane strony wracały pogodzone, zadowolone. Taką zgodę u Rabina nazywali „Din - troje” (humorystycznie). Współpraca między gminami żydowską i polską oraz Księdzem i Rabinem była przyjazna, zrozumiała i porady z ich strony właściwe, skuteczne. Waśnie ustawały, a życie toczyło się dalej.

Nie wszyscy byli w stanie udzielać pomocy (strach, obawa przed karą śmierci), ale wiele znalazło się odważnych i tego dokonywali. Pomoc była udzielana przez punkty kontaktowe oraz inne okoliczności. Nie sposób pominąć niektórych ważnych wydarzeń jak: ocalenie przez rodzinę Baranowskich (już nie żyją) Żydówki z małym synkiem, pani Makosiowej. Była u nich do końca wojny, potem osiedliła się w Wałbrzychu. Miała wyrobione polskie dokumenty, mieszkała z nimi przy ul. Księżej blisko Plebani, na której dużo czasu spędzał mały, około pięcioletni synek, a pani Makosiowa pracowała u fotografa Polaka - Janickiego. Zaprzyjaźniona także była z rodziną Zygmunta Nowakowskiego (która także była jej pomocną). Po wojnie ich córka Jadzia u pani Makosiowej pracowała w Wałbrzychu w zakładzie fotograficznym. Ksiądz Stodulski okazywał im wiele serdeczności. Pamiętam jak razem z synkiem przychodziła do kościoła, gdzie miała swoje miejsce w bocznej nawie. Przeżyła i była za to wdzięczna. Rodzina Królów otoczyła opieką Żydówkę z Warszawy o nadanym nazwisku - Nina Drozdowska. Potem została żoną - Jana Króla, a po wojnie osiedlili się w Gdańsku. Życzeniem jej było by po śmierci została pochowana na cmentarzu w Piaskach, w grobie rodziny Królów i życzenie to zostało spełnione.

Przez kilka miesięcy ukrywała się czteroosobowa rodzina żydowska z Lublina u Bronisławy i Antoniego Zajączkowskich

(już nie żyją). Przenieśli się w okolice Janowa Lubelskiego, wojnę przeżyli, wyjechali na Ziemię Odzyskane a potem gdzieś za granicę Polski. Część ocalonych po latach odwiedzało Piaski, rozsypali się po całym świecie. Większość już nie żyje, są po nich potomkowie.

Jeden z rdzennych Żydów piaseckich do końca swojego życia, pozostał w Polsce. Był nim Józef - Icek Honig syn Moszka i Ruchli z d. Diament ur. 18.05.1915 r. w Piaskach. Były strażnik cmentarza - Kirkuta w Lublinie przy ul. Kalinowszczyzna.

Rodziny nasze były zaprzyjaźnione. Mieszkaliśmy w sąsiedztwie, łączą nas więzy koleżeńskie z dzieciństwa i młodości, a także starsze rodzeństwo - handlowe, ławy szkolne, beztroskie zabawy dziecięce.

Wojna, boleśnie dotknęła nasze rodziny, przy każdym spotkaniu z Józiem Honigiem, a były one bardzo częste, trwające do końca jego życia, wracaliśmy wspomnieniami do beztroskiego dzieciństwa oraz bolesnej tragicznej młodości. Kochał przedwojenne Piaski i ciągle ze szczegółami je odtwarzał. Niezapomniane dla niego były „uroczyste procesje Bożego Ciała”, lubił razem ze mną śpiewać ulubioną przez niego pieśń. Wracał do spotkań, które miały miejsce podczas ukrywania się, jak też w lasach Chmielowskich w partyzantce Żydowskiej - Samoobrony. Pamiętam jego wypowiedziane słowa: „Czy ja Jousek Honig będę jeszcze kiedyś siedział przy prawdziwym stole”. Było to wzruszające. Doczekał się i godnie spędził resztę swojego życia otoczony troskliwą opieką wiernej żony Bibianny. Byli przykładnym małżeństwem. Cieszył się wielkim szacunkiem okazywanym przez sąsiadów, znajomych, a nade wszystko lubiany był przez dzieciarnię na osiedlu „Kalina”. Pan Honig przy spotkaniu opowiadał im bajki, śpiewał żydowskie piosenki, dawał słodycze. Nie miał swoich dzieci, których bardzo pragnął. Był zawsze pogodny, złościł się gdy ktoś źle mówił o Polakach. Podkreślał to, że jest Żydem – Polakiem.

Zmarł 05.06.2003 r. żegnany łzami przez żonę Bibianę, licznie zgromadzonych przyjaciół, kolegów, sąsiadów Żydów i Polaków. Kiedy patrzyłam na jego trumnę, wróciłam pamięcią w przeszłość, ile to bólu, cierpienia się w niej mieści. Żadne słowa mówione, pisane nie odtworzą gehenny, którą przeżył. Pozostał na zawsze w mojej pamięci. Nie ma już Żydów w Piaskach. Pozostały po nich wspomnienia i cmentarz - Kirkut a na nim wysokie drzewa, Obelisk - Macewa, ziemia zarośnięta bujną trawą, przesiąknięta niewinną ludzką krwią!

## *Józef Honig*



### **POŻEGNANIE**

(1917-- 6.06.2003)

W piątek, 6 czerwca 2003 r. po bolesnej chorobie zmarł p. Józef Honig, jeden z najstarszych Żydów mieszkających w Lublinie, którego wielu lublinian kojarzyło przede wszystkim ze Starym Cmentarzem Żydowskim na Kalinowszczyźnie. To był właśnie ten pan, do którego zawsze chodziło się po klucz od cmentarza, a przy okazji wysłuchiwało się różnych interesujących historii.

Był przyjacielem każdego. Wiele osób, które znało pana Józefa osobiście, spotkało się z jego ogromną życzliwością. Pan Józef zawsze dopytywał się o zdrowie współmałżonków i dzieci, bywał na zaprzyjaźnionych ślubach. Był chodzącym przykładem, że stosunki pomiędzy różnymi narodowościami i religiami mogą opierać się nie tylko na wzajemnym poszanowaniu, ale i głębokiej przyjaźni.

Jego głos możemy wciąż usłyszeć - wystarczy pójść do Bramy Grodzkiej, gdzie w pomieszczeniach Teatru NN można podziwiać multimedialną wystawę o przeszłości wielokulturowego Lublina, którego częścią - jedną z ostatnich był pan Józef. Pochodził z podlubelskich Piask, z którymi był mocno związany i, o których często wspominał w naszych rozmowach. Tam przeżył również tragiczne lata wojny, przebywając najpierw w getcie piaseckim, z którego do obozu zagłady w Bełżcu deportowana została część jego rodziny. Potem, w pobliżu Piask ukrywał się do wyzwolenia.

Po wielu perypetiach powojennych, również zdarzeniach tragicznych, które znam z jego opowiadań, a do przekazania których nie czuję się upoważniony, osiadł w Lublinie. Nie wiem, przed iloma laty pan Józef stał się "strażnikiem Starego Kirkutu. Dla mnie jest to od zawsze, bo zawsze chętnie wychodził na spotkanie grup, które chciały zwiedzić tę najstarszą zachowaną w Polsce nekropolię żydowską. Znał historie i legendy o spoczywających tam wybitnych rabinach i cadykach, ale opowiadał również o zwykłych zmarłych żydowskich mieszkańcach Lublina. Najwięcej historii można było od niego usłyszeć o Jakubie Icchaku Horowicu-Szternfeldzie - „Widzącym z Lublina”. Były to legendy chasydzkie, które w ustach pana Józefa wciąż były żywe i obrastały kolejnymi opowieściami. Pan Józef zawsze wierzył, że „Widzący” ma go w swojej opiece i dlatego tak długo mógł cieszyć się zdrowiem i siłą do przyjmowania kolejnych zwiedzających. Martwiły go niepomiarne dewastacje, które wyniszczały cmentarz i brak zrozumienia ze strony zarówno decydentów, jak i zwykłych mieszkańców, którzy nie potrafili zrozumieć, że w Lublinie posiadają jeden z najcenniejszych zabytków dziedzictwa europejskiego. To właśnie dla tego cmentarza przybywały i przybywają tu liczne grupy zwiedzających, nie tylko z Izraela, ale praktycznie z całego świata. Dzięki temu miejscu pan Józef bezbłędnie kojarzony był przez cudzoziemców. Ileż to razy zapytywano mnie z Niemiec, USA czy Izraela, czy żyje jeszcze ten przemiły starszy człowiek, który otwierał furtkę na Stary Cmentarz i który ze swadą mógł opowiadać o „Widzącym”, Szalomie Szachnie czy Maharszalu, spoczywających tam od wieków. Dla przyjezdnych z zagranicy pan Józef był równie interesującą, żywą historią, jak obiekt, którym się opiekował. To od niego można było usłyszeć strzępy zwrotów w języku jidvsz. fragment piosenki czy legendę chasydzką.



Wiele razy, podczas naszych spotkań, zadawał pytanie, co będzie, gdy jego zabraknie. Dzisiaj już go zabrakło, ale Stary Cmentarz jest. Pan Józef ma już to szczęście, że z pewnością przygarnął go do swego orszaku sam „Widzący”. Ojciec chasydyzmu polskiego ma powody, by być wdzięcznym panu Józefowi za opiekę nad swoim grobem. To między innymi dzięki panu Józefowi Stary Cmentarz zaczął funkcjonować w świadomości lublinian. Wielu ludzi zaczęło dostrzegać, jak ważne jest miejsce dla nas wszystkich. Można też stwierdzić, że dzięki Staremu Cmentarzowi będziemy pamiętać pana Józefa. Za każdym razem, gdy wszyscy jego znajomi będą odwiedzać to miejsce, będą też wspominać pana Honiga. Inaczej być nie może.

Ja będę pamiętać go szczególnie - chociażby dlatego, że gdy w ostatni piątek po południu dowiedziałem się o jego śmierci, przemknęła mi jedna myśl. To nie tylko to, że kończy się pewna epoka i odchodzi historia, ale że zabrakło nam wszystkim czasu, by jeszcze porozmawiać z panem Józefem. Mnie zabrakło czasu, by zapytać go o jego dom w Piaskach i jedyną studnię w tamtejszym getcie - przecież tylko on mi to mógł wytłumaczyć.

**Robert Kuwałek**

Pogrzeb Józefa Honiga odbył się w poniedziałek, 9 czerwca o godz. 10 na cmentarzu żydowskim przy ul. Walecznych.

### **Ja tej zbrodni nie zapomnę – Ich ostatnia droga ...**

Szli ulicami znękani, głodni  
ramią w ramię ze swoimi rodzinami.  
Myśląc, że idą tylko Oni zmęczeni, załamani  
mając żal do Najwyższego  
Szli przez pola, smutne szare  
w świtu oparach, w nocy zmroku  
krok po kroku.  
Oniemiali, wycieńczeni  
dzieci jednej matki, polskiej ziemi.  
Za pracę i wytrwałość  
za miłość swoich dzieci,  
które szły z nimi wystraszone i głodne  
w dni upalne i chłodne  
poprzez wielki smutny  
O jak okrutny świat.  
Nieśli dusze czyste jak kwiat!

W oczach rozpacz, smutek z zalem  
 oczy z bojaźni wielkie, ogromne,  
 szli jak istoty bezdomne.  
 Poruszali się jak wielkie manekiny  
 ciężkie Ich kroki, dudniły w oddali.  
 Twardzi, nieugięci, pierś rozpierał żal  
 a oni twardzi jak stal.  
 Tu się urodzili na polskiej ziemi,  
 tu domy swoje mieli, rodziny  
 pracowali wśród długich lat.  
 Dzieci swe chowali, uczyli, kraj swój kochali  
 piękny był dla Nich świat!  
 Ginęli Polacy, ginęli Żydzi ginęli między nami.  
 O jakże byli sami! Upokorzeni jak trędowaci  
 od świata odcięci, przez Hitlera przekłęci  
**Cześć ich pamięci!**

Sonderaktion Lublin rozpoczęła się 9 listopada 1939 r. od serii  
 aresztowań obejmujących nauczycieli szkół podstawowych i  
 średnich, sędziów, adwokatów, księży. Aresztowania trwały do końca  
 listopada obejmując m.in.: 16 profesorów KUL,

- 36 profesorów lubelskich gimnazjów,
  - 44 nauczycieli szkół powszechnych,
  - 7 sędziów sądu apelacyjnego i okręgowego,
  - 24 adwokatów,
  - 100 duchownych katolickich
- Dnia 17 listopada zamknięto uniwersytet lubelski i

aresztowano także 60 studentów. W pierwszej kolejności rozstrzelano  
 23 grudnia 1939 r. więźniów Zamku Lubelskiego rekrutujących się z  
 przedstawicieli lubelskiej inteligencji. Niemcy przerwali  
 przygotowania więźniów do **Wigilii** i wywołali 10 spośród nich:

Stanisława Bryłę - prezesa Sądu Okręgowego w Lublinie,  
 Bolesława Sekutowicza - prezesa Sądu Apelacyjnego w Lublinie,  
 Edwarda Lipskiego i Władysława Rutkowskiego - adwokatów,  
 Antoniego Krzyżanowskiego – dyr. Gimnazjum im. Arciszowej,  
 ks. Michała Niechaja - profesora seminarium duchownego,  
 Tadeusza Moniewskiego – dyr. Gimnazjum im. St. Staszica w  
 Lublinie,

Czesława Martyniaka - profesora KUL,  
Tadeusza Ilukiewicza i Józefa Dańkowskiego - starostów  
lubelskich.

Osoby te wraz z dwoma więźniami kryminalnymi o nieustalonych  
personaliami zostały przewiezione na pobliski **kirkut**, gdzie zostały  
rozstrzelane przez funkcjonariuszy 102 batalionu niemieckiej policji.  
W sumie w akcji tej kontynuowanej przez całą okupację  
zamordowano ok. 2 000 polskich intelektualistów pochodzących z  
Lublina.

Nuchym Szyc

### **Boże Narodzenie 1939 r.**

W mroźną noc łańcuchami spięci Szli na śmierć.  
Ziemiańcin, co polskiej bronił sprawy,  
Chłop co zboże młócił, Żołnierz i Żyd.  
A cały ten orszak krwawy  
Prowadził ksiądz wyjęty z bocznej nawy.  
Choć łańcuchem był skuty,  
Ręce rozstawił  
Jakby po raz ostatni miasto błogosławił,

Wprost nie do wiary,  
w NOC CHRYSZTUSOWĄ  
Na żydowski cmentarz stary,

Okrzyżyli ich esesowcy kołem  
Stanęli przed wrytym dołem  
Rozległ się krzyk: Jezus, Maryja!  
Słuchaj Izraelu!  
Bóg nasz jest Bogiem JEDYNYM!

Gdy złowieszcze zagrały esesowskie karabiny,  
I tak leżeli w tym dole  
Jak młode drzewa w lesie wichrem ścięte.  
Jeszcze ciała ich nie ostygły,  
A już były święte! święte! święte!

A w okolicy nikt Alleluja nie wymawiał,  
Tylko do Boga zanoszono błaganie  
Wieczne odpoczywanie  
Racz im dać Panie!

### **Modlitwa**

Wybacz mi Panie, dziwny to cmentarz  
Gdzie nie ma grobów ani krzyża,  
choć umierali chrześcijanie •

Gdzie nie ma Gwiazdy Syjonu, którą ma ród stary.  
Nie ma półksiężycy Jest Majdanek i stacja Tatory,  
Ale przedtem był krępiecki las i żydowski cmentarz stary.

Dziś stoję przy tym kurhanie z popiołów  
I nie wiem  
Czy mam się modlić, czy szukać zemsty,  
Czy szukać w modłach ukojenia,  
Jak czynią to wyznawcy nowej wiary

Bo jak mógł na to człowiek patrzeć, gdy ten pochód kroczył,  
tedy Anioł Śmierci widząc zbrodnie, zasłaniał oczy.  
I stoję przy tym kurhanie i modlę się:

El Mole Rachmin

Nad zmarłymi Zmiłuj się Panie.

Nuchym Szyc

Powyższy wiersz śp. Nuchyma Szycy został poświęcony ofiarom zbrodni hitlerowskiej – na starym kirkucie żydowskim w Lublinie i Modlitwa – w łączności z nabożeństwem na Majdanku.

*Niech ten wiersz będzie przestrożą, a jednocześnie niech łączy ludzi w Imię Boga. Wiersz ten poświęcam pierwszej wspólnej modlitwie ludzi wszystkich wyznań religijnych w 40 rocznicę zbiorowego mordu dokonanego na więźniach w obozie zagłady na Majdanku.*

Mszę celebrował Jego Ekscelencja ks. biskup dr Bolesław Pylak  
oraz przedstawiciele innych wyznań.

## Fotografie niektórych z uratowanych



Józef Honig i Gienia Hochman,



Dedykacja na odwrocie:

„Marysi Jarosz – Krasnodębskiej ofiaruje fotografię uratowanych:  
Godla Huberman, Manię Dreszer ze swoją rodziną, zamieszkałych  
obecnie w Niemczech. Josef Honik”



**Józef Honig**

02 12 1987 r. na cmentarzu w Tel Awiwie

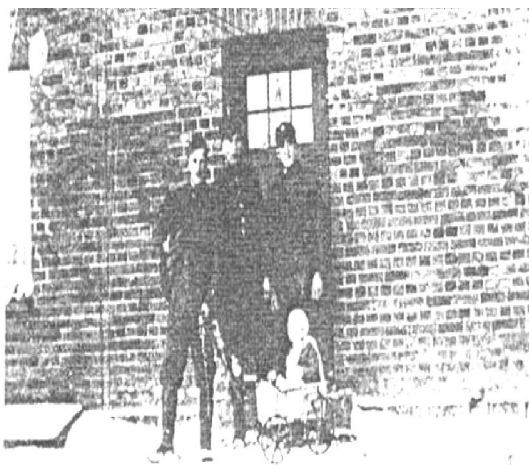


Mosze Honig, ojciec 2 synów  
i 3 córek. Zginął w 1946 r. w Piaskach.

Ruchla Honig, z d. Diament, żona Mosze  
Zginęła w marcu 1942 r. w Bełżcu



Chaja Honig, córka Mosze i Ruchli,  
zginęła w 1942 r. w Bełżcu



Mordka Honig,  
syn Moszka, żołnierz  
24 p. ułanów w  
Kraśniku, jeńiec  
niemiecki 1939 r.,  
Będąc komendantem  
Milicji zginął w  
lipcu 1946 roku w  
Piskach.



Od lewej Todzia Honig. c. Mosze i Ruchli zginęła na kirkucie w 1943 r.  
W środku rządca majątku Kęblów p. Trzebiński, obok Mosze Honigi



### III

#### ODZNACZENI PO ZAGŁADZIE



Wręczenie Dyplomu z Yad Vashem, z lewej Maksymilian Jarosz, w środku pani z Ambasady Izraelskiej, po prawej abp. Życiński



Maria Kaczyńska wręcz Maksymilianowi Jaroszowi Krzyż Komandorski  
 Orderu Odrodzenia Polski, Warszawa 13 listopada 2008 roku



Dyplom honorowy Yad Vashem dla członków rodziny Jaroszów



Wręczenie Krzyża Komandorskiego. Po prawej Maria Kaczyńska, w środku Maria Krasnodębska, po lewej wnuczka Angieszka Krasnodębska



Były ambasador  
Izraela prof. Szewach  
Weiss z Marią  
Krasnodębską



Maksymilian Jarosz  
obok obok Szewacha  
Weissa



Od lewej rabin  
Michael  
Schudrich, z  
odznaczonymi  
przez  
Prezydenta,  
w środku żona  
prezydenta RP  
Maria  
Kaczyńska,  
po prawej Maria  
Krasnodębska

**Ryszard Kaczorowski**  
**b. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej**

Pani  
Marianna Krasnodębska  
Ul. Bronowicka 24  
20-301 - LUBLIN  
POLAND

Szanowna Pani,

"Piaski w moich wspomnieniach" to tragiczna historia rodu, który w służbie Rzeczypospolitej poniósł ofiary życia i udreki. Jeszcze jeden wpis do księgi martyrologii narodowej, wojennych i po wojennych przejść, których przekazanie następnym pokoleniom staje się obowiązkiem odchodzących. Jako przyczynek do historii Polski, wspomnienia Pani są także lekcją patriotyzmu i postaw pokolenia wychowanego w międzywojennym okresie niepodległości.

Czytając przeżycia członków Pani rodziny znajdowałem wiele momentów, które były udziałem moim lub moich najbliższych.

Proszę przyjąć wyrazy uznania oraz przekonanie, że ofiary poniesione nie poszły na marne, że odrodziła się Polska wolna i niepodległa.

Z najlepszymi pozdrowieniami łączę wyrazy szacunku

Londyn, dnia 17 listopada 2008 r.

Biuro: 238-246 King Street, London W6 ORF; Wielka Brytania  
Tel/Fax: 0208563 7674

-----

## Współpraca z pedagogami w edukowaniu młodzieży



Tą drogą na kirkut, prowadzono Żydów na rozstrzelanie,  
z Marią Krasnodębską, podąża nią młodzież szkoły  
Nr. 4 im. Orłąt Lwowskich z Lublina





**Młodzież szkoły Nr. 4 z Lublina, przy obelisku na kirkucie  
w Piaskach**



Zespół nr 4 im. Orła Lwowskich  
20-247 Lublin, ul- Kazimierza  
Tumidajskiego 6a tel. 081 74770  
03, 081 7476016, fco. 081 74770 03  
[www.zsonr4.futuro.biz.pl](http://www.zsonr4.futuro.biz.pl)  
e-mail: [zso4@zsonr4.futuro.biz.pl](mailto:zso4@zsonr4.futuro.biz.pl)

Zespół Szkół **Ogólnokształcących** Nr  
im. Orła Lwowskich **20-247**  
**Lublin, ul. Tumidajskiego**



---

## *Podziękowanie*

### *Dla Pani Marianny Krasnodębskiej*

Za spotkanie z cyklu „Sprawiedliwi wśród narodów świata”, podczas których poznaliśmy Pani losy, prawdziwą historię narodu polskiego i żydowskiego oraz fakty, których nikt nie znajdzie w podręcznikach historii.

Jesteśmy wdzięczni za poświęcony nam czas.

Z poważaniem

Uczniowie, Rada Rodziców, Nauczyciele i Dyrekcja  
Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr.  
4 im. Orłąt Lwowskich w Lublinie

Podpisy:

Rada Rodziców Uczniowie

Nauczyciele Dyrektor

Dyrektor

Mgr Krzysztof Szulej

Lublin, dnia 29 września 2009 r.

## Radomska gazeta o wizycie w Rzeczniowie

### Nasz region<sup>182</sup>

J/H Marianna Krasnodębska dznaczona medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata, za pomoc Żydom w czasie wojny gościła w Zespole Szkół w Rzeczniowie.

### Żywa lekcja historii

W marcu uczniowie z Rzeczniowa przystąpili do programu „Polscy Sprawiedliwi - Przywracanie pamięci”. Celem programu jest wyszukiwanie informacji na temat ludzi, którzy z narażeniem własnego życia ratowali Żydów skazanych na śmierć podczas II wojny światowej, a później zostali odznaczeni medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. Założeniem pomysłodawców projektu było dotarcie do żyjących członków rodzin uhonorowanych najwyższym odznaczeniem Instytutu Yad Vashem i przeprowadzenie z nimi rozmów, które pozwoliłyby młodzieży poznać żywą historię swojego kraju.

Lekcja żywej historii, to dla uczniów szansa na zrozumienie tego co było, a także utwierdzenie się w przekonaniu, że warto pomagać innym

Ta wizyta, to żywa lekcja historii i podsumowanie realizowanego przez uczniów projektu „Polscy Sprawiedliwi - Przywracanie pamięci”.

Podsumowaniem realizowanego od marca projektu był uroczysty apel zatytułowany: „Pamięci Sprawiedliwych” i spotkanie z Marianną Krasnodębską. Ta niezwykła kobieta została odznaczona medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata, za pomoc Żydom w czasie wojny.

Pani Marianna opowiedziała uczniom szkoły w Rzeczniowie o przyjaźni z żydowskimi dziećmi i niesieniu pomocy ich rodzinom.

---

<sup>182</sup> RADOMSKIE ECHO DNIA (Piątek 10 czerwca 2011 r. Nr. 133 (10583





Od lewej dyr. Zespołu Szkół, ks. Proboszcz, wójt gminy





Rzeczniów, dn. 08. 06. 2011

*Zostałam wychowana w duchu patriotyzmu, w wierze chrześcijańskiej. Rodzice uczyli nas współodczuwania, wrażliwości na ludzką krzywdę. Pamiętajcie, zawsze trzeba być człowiekiem - powiedziała na zakończenie spotkania do swoich młodych słuchaczy.*

#### TO NIEZWYKŁY CZŁOWIEK

Wizyta pani Marianny wywarła na uczniach ogromne wrażenie.

To ciepła, otwarta i niezwykle sympatyczna kobieta. Z przejęciem wspominała najtrudniejsze chwile w swoim życiu. Opowiadała o znajomych, których udało się ocalić a potem, po wojnie z nimi spotkać-mówią uczniowie.

Lekcja żywej historii, to szansa na zrozumienie tego co było, a także utwierdzenie się w przekonaniu, że warto pomagać innym.

Agnieszka WITCZAK

Rzeczniów 17 czerwca 2011

Pani Marianno

Dziękuję za pamięć oraz bardzo serdeczne słowa skierowane do uczniów, grona oraz mojej skromnej osoby. Bardzo się cieszę, że doceniła Pani nasze starania w przygotowanie projektu

„Polscy Sprawiedliwi-Przywracanie pamięci”. Składam na Pani ręce jeszcze raz serdeczne podziękowania za przybycie do naszej szkoły i uświetnienie podsumowania Swoim wystąpieniem. Pani Mario starałem się nagłośnić pobyt Sprawiedliwego w naszym zespole - przesyłam gazetę z artykułem poświęconym Pani pobytowi u nas. Dołączam również zdjęcia, o które Pani prosiła. Zapraszam na naszą stronę internetową: [www, rzeczniow.net](http://www.rzeczniow.net) gdzie zamieściliśmy relację z Pani pobytu w naszej szkole.

Dla Pani Marianny, która czynem podkreśliła piękną myśl Janusza Korczaka:

„Jestem nie po to, aby mnie kochali i podziwiali,  
Ale po to, abym ja działał i kochał.  
Nie obowiązkiem otoczenia pomagać mnie,  
Ale ja mam obowiązek  
troszczenia się o świat, o człowieka”

W podziękowaniu za ogromne serce.

Z wyrazami szacunku  
Zbigniew Korycki



**Marianna Jarosz Krasnodębska**

## **POLSCY „SPRAWIEDLIWI” I OCALENI Z HOLOKAUSTU W KANADZIE (cz. 2)<sup>183</sup> 1- 8 LISTOPADA**

Polacy zostali przyjęci w Montrealu w *Federation C J A s Gelber Centre* na lunchu sponsorowany przez quebecki oddział Kanadyjskiego Kongresu Żydowskiego, wydanym przez Adama Atlasa i jego matkę, Lenę, była przewodniczącą Fundacji Dziedzictwa Polsko - Żydowskiego.

„To była dla mnie bardzo trudna podróż, dlatego, że dotyczy ona nie tylko bohaterów, ale także antysemityzmu, braku tolerancji, braku zrozumienia, braku miłości” - powiedziała Junczyk - Ziomecka podczas swojego improwizowanego przemówienia. Jej praca dotyczy także relacji polsko - żydowskich.

„Oni bez wątpienia byli bohaterami, ale bali się nie tylko Niemców, ale także innych Polaków. Jest nam wstyd z tego powodu. Czasem o tym nie mówimy, ale takie są fakty”. - mówiła o Sprawiedliwych poprzez tłumacza. Pomimo tego, że sama jest biegła w języku angielskim stwierdziła, że to, co ma do przekazania jest dla nie zbyt emocjonujące by mogła to wyrazić w języku innym niż ojczysty.

„Dziś mówimy o tym otwarcie. Jeśli teraz razem zapłaczymy, to możemy się objąć i zrozumieć.”

Jednak powiedziała, że było dla niej straszne, kiedy Atlas powiedział jej, że największa liczba gett i obozów w Europie była w Polsce, ponieważ była to „polska specjalność”.

„Ja tego nie mogę zaakceptować. Rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć, ale [sformułowanie] „polskie obozy koncentracyjne” jest dla mnie nie do zaakceptowania. My musimy razem pracować, żebyś nie mówił o „polskich obozach”.

W czasie nazistowskiej okupacji, kontynuowała, „każdy Polak był narażony na śmierć, ale każdy Żyd na śmierć był z góry skazany. Były dwie wojny w Polsce: II wojna światowa i Holocaust.”

Powiedziała, że państwo polskie robi w sprawie rozliczeń z historią co może, „ale nie możemy przywrócić do życia tych, którzy zginęli.”

Państwowe honorowanie polskich Sprawiedliwych jest jednym ze sposobów zmiany postaw wśród młodszej generacji, mówiła.

---

<sup>183</sup> Jakub Jaskułowski, Kancelaria Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

„Kontynuujemy pracę wspólnie z Ocalonymi i świadkami Holokaustu, dlatego że to są ich ostatnie chwile. Skorzystajmy z szansy, gdy wciąż jeszcze są z nami.”

Atlas tłumaczył się później, że wydawało mu się, że wyraża opinię dominującą w społeczności żydowskiej na temat Polski.

Jego matka, urodzona w Polsce w 1937 roku, jest ocalonym dzieckiem, które było ukrywane przez chrześcijan na wsi. Jej rodzice zginęli na Majdanku. Zginęło także jej rodzeństwo.

Troje Sprawiedliwych to Marianna Krasnodębska, Janina Rożecka i Marian Gołębiowski, którzy udzielali schronienia Żydom w różnych rejonach Polski.

W ciągu ostatnich dwóch lat otrzymali oni z rąk Prezydenta Lecha Kaczyńskiego Orderu Odrodzenia Polski za ratowanie Żydów w czasie wojny. To część wysiłków, które mają pokazać Polakom, że ci, którzy ryzykowali życie by ocalić Żydów zasługują na uznanie.

Junczyk Ziomecka przyznała, że nawet dziś Polacy ratujący Żydów nie chcą być rozpoznawani.

Ocalały z Holokaustu, Sidney Zoltak, mieszkający w Montrealu, rodem z Siemiatycz, który był ukrywany przez Polaków w czasie wojny, wierzy, że jest o wiele więcej Polaków, którzy zasługują na miano Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata niż 6 tys. już uznanych.

Strach jest główną przeszkodą, twierdzi Zoltak, który odwiedził Polskę kilka razy po 1997 roku, szczególnie pośród tych żyjących na prowincji. Antysemityzm utrzymuje się i ci ludzie czasem boją się, że posądzi się ich, że czerpali jakieś zyski ze swoich uczynków.

Junczyk Ziomecka twierdzi, że to prawda w części przypadków. „Nawet 65 lat po wojnie ci ludzie boją się o tym mówić.” Minister mówiła o ośmiu osobach, które z tych powodów odmówiło uhonorowania przez prezydenta.

Ale ci, którzy się zgodzili są honorowani w uroczysty sposób w transmitowanych przez telewizję uroczystościach, na które zapraszani są uczniowie i edukatorzy.

„Ich inspirująca odwaga i dzielność są bezcennym darem dla nas i dla następnych pokoleń - powiedział Ambasador Piotr Ogrodziński. „Budują silne mosty pomiędzy narodem polskim i żydowskim. Ich dziedzictwo ma potencjał przemiany ludzkich serc, bez względu na miejsce i czas.”

W delegacji był także Joanna Sobolewska, która urodziła się w 1939 roku w Warszawie jako Joanna Grynszpan. Jej rodzice zostali deportowani do Trebłinki, a ona sama została odnaleziona w kanałach pod gettem w czasie powstania w 1943 roku. Została przygarnięta przez katolickie małżeństwo a swoje żydowskie pochodzenie odkryła w wieku 18 lat.

Dziś Sobolewska jest członkinią Stowarzyszenia Dzieci Holokaustu, które pomaga swoim członkom odkryć swoją tożsamość.

Sobolewska przyczyniła się do nadania tytułu Sprawiedliwej dla Marii Wierzbowskiej, która jako dyrektor Domu Dziecka im. Ks. Boduena w Warszawie, ocaliła wiele żydowskich dzieci poprzez wyrabianie im fałszywych dokumentów i metryk, w tym samym czasie przechowując autentyczne.

*Enza Martuccelli, dyrektor ds. komunikacji QKŻK podziękowała Polakom za udzielenie schronienia jej czterem członkom rodziny, którzy byli uwięzieni w Auschwitz a po wyzwoleniu pomogli im Polacy. „Mam teraz we Włoszech około 150 kuzynów dlatego, że Polacy zaopiekowali się nimi do czasu, aż byli w stanie wrócić do domu.*

## **RELACJE PRASOWE**



**Magdalena Toews, Nov 20, 2009**

### ***Polscy Sprawiedliwi wśród Narodów Świata w Kanadzie, 6-8 listopada 2009 r.***

Spotkanie z bohaterami jest przeżyciem nie do zapomnienia. Patrzymy na ludzi, śmiejących się, rozmawiających o zwykłych sprawach i myślimy: Jak to możliwe, że potrafili stłumić w sobie śmiertelny strach, okazać najwyższe człowieczeństwo, ryzykować życiem swoich i najbliższych, żeby uratować obcego człowieka? A jednak bohaterami są Polacy i ocaleni przez nich Żydzi." ([www.sprawiedliwi.org.pl](http://www.sprawiedliwi.org.pl))

Dla Polski i Polaków - ci ludzie to powód do największej dumy, najwspanialsza wizytówka i najlepszy z argumentów, że nie wolno generalizować. Dzisiaj relacja z niecodziennej uroczystości, kiedy około tysiąca Żydów uhonorowało polskich Sprawiedliwych jak bohaterów, jakimi przecież są. Relacje z innych ich spotkań - za tydzień.

## **Największy nasz skarb narodowy w Toronto**

Małgorzata P. Bonikowska Nov 27, 2009

*"Sprawiedliwi to nasz największy skarb narodowy, to ludzie, którzy powinni być stawiani jako wzór dla młodych zarówno w Polsce jak i zagranicą"*

*Minister Ewa Juńczyk-Ziomecka,*

*Sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP*

### **POLSCY SPRAWIEDLIWI W KANADZIE (CZ. 2)**

Kiedy w latach 1960. Jerozolimski Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu Yad Vashem rozpoczął akcję honorowania ludzi, którzy w czasie Zagłady ratowali życie Żydom, nikt nie mógł się spodziewać jak niezwykle historie wyjdą na światło dzienne.

Dzisiaj aż 28 procent spośród Sprawiedliwych wśród Narodów Świata stanowią Polacy. To najliczniejsza grupa, mimo że tylko w Polsce za pomoc i ratowanie Żydów groziła kara śmierci, dla całej rodziny i społeczności. Wiele takich wyroków wykonano. Nikt nie wie, ilu bohaterskich Polaków ratujących Żydów zamordowali Niemcy. Ilu miało szanse ocalić swoich sąsiadów? Tego też nie wiemy. 6 200 nazwisk na liście Sprawiedliwych to Polacy. Ale nie każdy ratujący został zgłoszony do Yad Vashem.

Minęły dziesiątki lat. Jest ich coraz mniej - podobno około 600. Odchodzi - taka jest kolej rzeczy. I dlatego tak bardzo ważne jest by utrwać na zawsze ich historie, z których każda nadaje się na scenariusz trzymającego w najwyższym napięciu filmu

Dla nas dzisiaj to wielka lekcja człowieczeństwa. Lekcja, którą koniecznie trzeba przekazywać następnym pokoleniom, gromadzić te opowieści jak drogocenne karteczki w słoiku Ireny Sendlerowej, bo każda z nich to ludzkie życie, a ocalenie choćby jednego, jak głosi Tora, to ocalenie całego świata.





## **Relacja z wizyty Sprawiedliwych w Kanadzie**

Czworo polskich Sprawiedliwych i ocalonych z Holocaustu uczestniczyło w delegacji MSZ-u i Kancelarii Prezydenta do Kanady. W wizycie uczestniczyła również Ewa Wierzyńska, wicedyrektor ds. rozwoju Muzeum Historii Żydów Polskich w związku z jej pracą nad rozwojem programu dokumentacji i prezentacji osób, które ratowały Żydów podczas wojny.

Ze strony Sprawiedliwych Toronto, Ottawę i Montreal odwiedzili Marianna Krasnodębska, Janina Rożecka oraz Marian Gołębiowski, a także ocalona - Joanna Sobolewska. Delegacji przewodniczyła Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta minister Ewa Junczyk-Ziomecka. Towarzyszył im ambasador Polski w Kanadzie, Piotr Ogrodziński, którego praca skierowana na zbliżenie do siebie środowisk polonijnych i żydowskich w Kanadzie zdobyła uznanie wielu Kanadyjczyków na czele z ministrem ds. Wielokulturowości Kanady Jasonem Kenney'em.

Ewa Wierzyńska przypomniała i podkreśliła cele i dokonania realizowanego od 3 lat programu Polscy Sprawiedliwi - Przywracanie Pamięci. W ramach muzealnego projektu 80 badaczy przeprowadziło ponad 220 wywiadów ze Sprawiedliwymi i zebrało informacje o 500 ratujących i bardzo wielu uratowanych. W ciągu ostatniego roku na [www.sprawiedliwi.org.pl](http://www.sprawiedliwi.org.pl) opublikowane zostały opowieści o ratowaniu, fragmenty nagrań, zdjęcia i własnoręczne szkice kryjówek. Czytelnicy przysłali wiele listów i własnych materiałów. Dla osób pracujących w programie, jako wolontariusze, zetknięcie ze Sprawiedliwymi jest często przeżyciem, które pozostaje na całe życie. Spośród ponad 6 tysięcy odznaczonych medalem Yad Vashem Polaków, nadal żyje ok. 600 osób.

## Kurtuazyjna wizyta 4 listopada 2009 r. polskiej delegacji u premiera Kanady Stephana Harpera

Podczas pobytu w Kanadzie, który zbiegł się z kanadyjskim tygodniem edukacji o Holocauście odbyły się spotkania z kanadyjskimi politykami, w tym z premierem Lee Harperem, liderami największych organizacji żydowskich i polonijnych: Frankiem Dimantem, dyrektorem B'nai Brith, Adamem Atlasem, przewodniczącym Kongresu Żydów w Ouebecu oraz Kazimierzem Lizoniem - prezesem Kongresu Polonii Kanadyjskiej. Polacy byli gośćmi honorowymi uroczystości zapalenia świec w Parlamencie Federalnym Kanady honorującej Sprawiedliwych i uratowanych z Holocaustu. Spotkali się też wielokrotnie z młodzieżą kanadyjską i wzięli udział w uroczystości rocznicowej w pięknej siedzibie Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej im. gen. Andersa w Oshawie koło Toronto.

Była to kolejna wizyta Sprawiedliwych w Ameryce Północnej. W marcu tego roku podobna delegacja uczestniczyła w Światowych obchodach Dnia Pamięci o Holocauście, które odbywały się w Stanach Zjednoczonych. Planowane są kolejne wyjazdy, bo jak podkreśla minister Ewa Junczyk-Ziomecka:

*"Sprawiedliwi to nasz największy skarb narodowy, to ludzie, którzy  
powinni być stawiani jako wzór dla młodych,  
zarówno w Polsce jak i zagranicą".*



Od lewej: Ewa Wierzyńska, Władysław Lizoń, Marianna Krasnodębska, Jasop Kenny - minister ds. obywatelskich, imigracji i wielokulturowości, Janina Różycka, premier Kanady S. Harper, Joanna Sobolewska, ambasador Piotr Ogrodziński, minister Ewa Junczyk -Ziomecka, Marian Gołębiowski.

**Wieczorne spotkanie w Segal Centr for Performing Arts**  
(jak informowała prasa):



„dla Adama i Leny Atlasów było szczególne. Lena, ocalona z Holocaustu, urodzona w Lublinie, była małym dzieckiem, gdy rozpoczęła się II wojna światowa. Nie pamięta swojej rodziny. Spotkanie Marianny Krasnodębskiej, polskiej Sprawiedliwej, która przed wojną poznała jej ojca, było dla niej ogromnym przeżyciem. Marianna ze szczegółami opisała jej moment, gdy jako młoda dziewczyna przyjechała do Lublina, do sklepu prowadzonego przez ojca Leny. Dla wielu ocalałych z Holocaustu takie spotkania, zdarzające się niestety rzadko, są bezcenne.

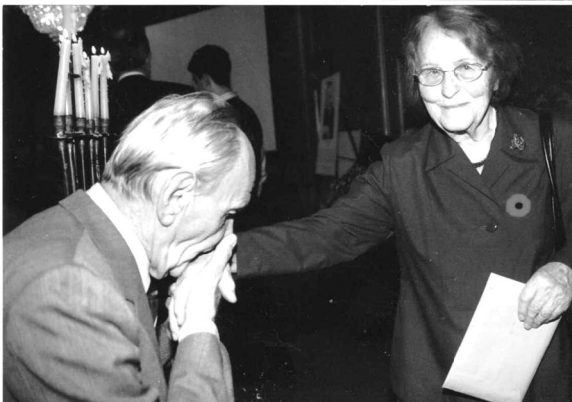


Na lewo:  
Marian  
Gołębiowski, M.  
Krasnodębska,  
min. Junczyk  
Ziomecka i inni.



Powyżej za  
mną stoi prof.  
Adam W. Skorek,  
rodem z okolic  
Piask,

a po prawej  
Adam Atlas z  
mamą Leną,  
pochodzącą z  
Lublina i tam oraz  
w podlubelskiej  
wsi uratowanej od  
zagłady.



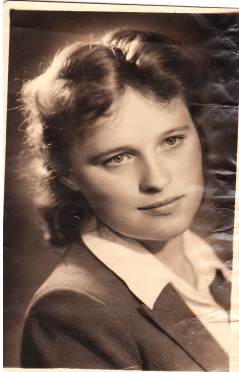
Na trzecim  
zdjęciu Księżę  
Jerzy Czartoryski  
dziękuje mi za  
wydane  
świadcstwo  
prawdy o Polsce i  
Polakach.

## SPIS TREŚCI

Słowo Wstępne	7
<b>I</b>	
ZARYS DZIEJÓW ŻYDÓW W PIASKACH	9
Przed wojną	9
Początek okupacji	17
Getto w Piaskach 1940-1943	22
Akcje deportacyjne i likwidacja getta	51
<b>II</b>	
Żydzi w Piaskach	61
Początek wojny obronnej we wrześniu 1939 roku	114
Józef Honig o prześladowaniach Żydów i Polaków	117
Piaski międzynarodowym gettem tranzytowym	124
Ostateczna Zagłada	129
Był to okrutny masowy mord.	131
Pożegnanie Józefa Honiga	135
Fotografie niektórych z uratowanych	141
<b>III</b>	
Odznaczeni Po Zagładzie	145
<i>Ryszard Kaczorowski</i> do Marianny Krasnodębskiej	148
Współdziałanie z pedagogami w edukacji młodzieży	149
Radomska gazeta o wizycie w Rzeczniowie	152
Polscy „Sprawiedliwi” i Ocaleni w Kanadzie	157
Spis Treści	165

Czysta na wewnętrznej stronie okładce zewnętrznej





Autorka *Wspomnień*, Marianna Krasnodębska urodziła się 10 października 1923 roku w Piaskach, w ośmiorgo dziecięcej rodzinie o głębokich tradycjach społeczno-patriotycznych - jako siódme dziecko Anny i Ignacego - małżonków Jaroszków.

W roku 1940, w wieku 16 lat wstąpiła do Związku Walki Zbrojnej, a po jego scaleniu w 1941 roku, w „Wojskowej Służbie Kobiet” - Armii Krajowej, pod pseudonimem „Wiochna”, pełniła funkcję dowódcy drużyny i łączniczki A.K. z Żydowską Organizacją Bojową w Piaskach i okolicy, której komendantem był Izaak Kochen ps. „Warszawiak”. Równolegle uczestniczyła w akcji pomocy więźniom w Dachau, Majdanka, jeńcom, oficerom w oflagach, Żydom w getcie i w okolicy Piask a także uciekinierom ze Wschodu przed eksterminacją U.P.A.

Po wojnie od czasu powstania Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, jest jego aktywnym członkiem, w tym Zarządu Koła Nr. 4, reprezentując go na przeróżnych uroczystościach. Bierze też aktywny udział w edukacyjnych spotkaniach z młodzieżą szkół lubelskich.

W uznaniu zasług w strukturach A.K. za okupacji i za dokonania społeczne po 1944 roku, Mariannę Krasnodębską odznaczono:

Yad Vashem medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata,

Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Partyzanckim, Medalem Wojska Polskiego za Akcję „Burza”, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką Zasłużony dla miasta Lublina, oraz odznaczeniami i Dyplomami za pracę społeczną, łącznie z wnioskiem z marca 2011 o nadanie Medalu „Pro Memoria”.

W splendorze wyróżnień, Marianna Krasnodębska widzi wszystkich współtowarzyszy walki i męczeństwa i w ich imieniu i pamięci, w tym o żydowskich współobywatelach je przyjmuje. Jako jedna z odchodzącego już pokolenia młodzieży międzywojennej, dla której, bez względu na represje hitlerowskie i stalinowskie, nadrzędnym ideałem było: Bóg, Honor i Ojczyzna w służbie bliźnim, **Wspomnienia** stanowią jej kontynuację, w szczególności w stosunku do zdezorientowanej, przez ub. lata tak nieszczęśliwie indoktrynowanej naszej polskiej młodzieży.